

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

12 października 1969
octobre

Rok wydania XII Nr 41 (625)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



HENRI SEROKA – ten sympatyczny zdobywca nagrody dziennikarzy akredytowanych na IX Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie okazał się być pół-Polakiem. Choć nie zna języka ojczystego swego ojca, pierwszy pobyt w Polsce zrobił na nim wielkie wrażenie. „Spotykam się tu wszędzie z wielką serdecznością, naprawdę czuję, że Polska jest moją drugą Ojczyzną” – wyznał młody Luksemburczyk przed odjazdem z Polski. Teraz ma zamiar rozszerzyć swój dotychczasowy repertuar o wiele innych polskich piosenek, które jak twierdzi, są bardzo ładne i interesujące. O Henri Seroka czytajcie na str. 18

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

Przed 26 laty, 12 października 1943 roku, pod Lenino żołnierze polscy rozpoczęli swój zwycięski, ofiarny marsz na Berlin. Dlatego właśnie dzień ten jest Świętem Ludowego Wojska Polskiego



Z inicjatywy Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa ukazała się książka pt. „Dla Ciebie Ojczyzno”. Na jej treść składają się wydarzenia z historii 56 miejscowości odznaczonych orderami za zasługi i bohaterstwo w walkach o wolność Ojczyzny w latach ostatniej wojny 1939-45

DLA CIEBIE OJCZYZNO

miejscowości
odznaczone
orderami
państwowymi



Majdanek, ostatni etap życiowej drogi setek tysięcy ludzi, obywateli 20 krajów podbitej przez hitlerowskie Niemcy Europy. Majdanek, jedna z największych i najstraszniejszych kaźni, tragiczny cmentarz Europy, nieme świadectwo niespotykanego w dziejach świata upodlenia. 21 września odsłonięto na Majdanku pomnik ku czci pomordowanych przez hitlerowców międzynarodowych więźniów tego obozu. Pomnik projektował rzeźbiarz Wiktor Tolkin

W Krakowie na budynku dworca kolejowego w związku ze Świętem Kolejarza we wrześniu odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci pomordowanych przez hitlerowców w czasie okupacji polskich kolejarzy węzła krakowskiego



W następnym numerze przeczytacie między innymi:

- Sprawozdanie z uroczystości w Lyonie
- Reportaż z Puszczy Białowieskiej
- O nowej hali sportowej w Katowicach
- Dalszy ciąg powieści W. Umińskiego „Znojny chleb”
- Jak zwykle: felieton Grzybka, Rady od serca, sport, moda, film i wiele innych ciekawych informacji i fotografii.



Jedną z atrakcji Koszalina są koncerty organowe w tutejszym kościele, organizowane dla turystów przez miejscowe Towarzystwo Muzyczne. Na zdjęciu — koncert w wykonaniu znanego organisty duńskiego — pana Knut Vad

W kompleksie leśnym w rejonie wsi Goczalków, w pow. świdnickim na Dolnym Śląsku, natrafiono na olbrzymie magazyny niemieckiej amunicji pochodzącej z czasów wojny. Do tej chwili saperzy unieszkodliwili 250 tys. sztuk różnego rodzaju amunicji. Rozbrajanie trwa nadal



Letnia susza wyrządziła wielkie szkody rolnictwu i całej gospodarce narodowej. Jest to bolesne przypomnienie problemu zaopatrzenia w wodę rolnictwa. Tylko w latach 1965—1968 zmeliorowano w Polsce 607 tysięcy ha gruntów ornych i 283 tys. ha użytków zielonych. W wielu okolicach Kraju przystępuje się do zakładania deszczownic. Na zdjęciu: urządzenia w PGR Czerwińsk



SPRAWY NAM BLISKIE

Prawda o Bitwie o Anglię na ekranach Londynu

Ostatnio przedstawiono na ekranach Londynu premierę pierwszej batalistki lotniczej — „Bitwa o Anglię”. Nie widzieliśmy filmu, więc trudno nam zajmować własne stanowisko. Jednak powołamy się na opinię człowieka, który w tej sprawie na pewno ma coś do powiedzenia, a mianowicie **pik pil. Stanisława Skalskiego** (jeden z dowódców Dywizjonu 316), który obok **pik pil. Stefana Witorzeńca** (jeden z dowódców Dywizjonu 316) oraz wojskowego attaché Ambasady PRL w Londynie **pik pil. Witolda Łokuciewskiego** (jeden z dowódców Dywizjonu 303) był zaproszony na premierę, a następnie na bankiet organizowany przez lorda-majora Londynu. Oto wypowiedź pik Skalskiego:

„Mimo pewnych technicznych dłużuzn w sumie to świetny film, pokazujący prawdę o bitwie. Z prawdziwym wzruszeniem oglądaliśmy polskie sekwencje, zwłaszcza moment, gdy nasza eskadra — oficjalnie traktowana jako ćwiczebna — spotyka po raz pierwszy czarne krzyże nad Anglią. Rozkazy wycofania wydane przez angielskie dowództwo nie zdążyły dotrzeć do Polaków, kiedy z samolotów niemieckich zaczęły się sytać drzazgi. Publiczność premierowa reagowała na ten moment spontanicznymi oklaskami”.

Z innej strony patrzy na film Niemcy. Wielki artykuł ze świetnymi zdjęciami zamieścił hamburski „Stern”. Komentarz Cajusa Bekkera próbował przede wszystkim wyjaśnić, co było przyczyną porażki Luftwaffe i dlaczego nie potrafiła ona rzucić Anglii na kolana. Upatruje przyczyn nie tylko w tym, że w gruncie rzeczy siły obronne, a więc stosunek wzajemny myśliwców był na początku „dnia orłów” (Adlertag — 13 sierpnia) wyrównany. Dowódca brytyjskiego lotnictwa, marszałek Dowding, zastosował jako pierwszy taktykę kierowania myśliwców radiem oraz nakazał im unikać starć z myśliwcami niemieckimi. Taktyka przyniosła owoce.

W pierwszym dniu „Bitwy o Anglię” niemiecka Luftwaffe miała oczywiście ogromną przewagę w bombowcach, lecz Royal Air Force dysponowała 749 „Hurricane” i „Spitfire”, 433 „Messerschmidty 109”. Były to samoloty mniej więcej równorzędne. Ponieważ bombowce niemieckie nie były zdolne do stawiania czynnego oporu (szczególnie nerkowce „Stukas”) ilość zestrzeleń była duża. 15 sierpnia 1940 r. Polacy i Anglicy zestrzelili 75 maszyn niemieckich przy własnych stratach 34 maszyny (pisze Bekker). Gdy jednak bitwa powietrzna zaczęła się przeciągać, w końcu sierpnia Luftwaffe miała tylko 409 zdolnych do walki „Messerschmidty 109”. W tym samym czasie, mimo licznych zestrzeleń, dostawy brytyjskie nowych maszyn myśliwskich były dwukrotnie wyższe niż możliwości niemieckie. Dzięki temu marszałek Dowding ciągle dysponował ponad 700 myśliwcami. One też wygrały „Bitwę o Anglię”.

Dobrze, że nie zapomniano o udziale Polaków. Strach pomyśleć, co byloby, gdyby Luftwaffe Goeringa zwyciężyła. (1)

ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

DZIEJE POLONII TO CAŁA EPOPEJA

Kolejnym naszym rozmówcą w dyskusji nad sprawą muzeum emigracji jest dyrektor paryskiego hotelu „Opéra-Lafayette”, p. Zenon LUBIŃSKI. Pan Lubiński urodził się w Polsce, ale dzieciństwo i młodość spędził we Francji, w górniczym miasteczku Calonne-Ricouart w departamencie Pas-de-Calais, gdzie brał czynny udział w polskim życiu społecznym i które wspomina z nieklamany wzniesieniem.

— Ponieważ jestem, jak to się mówi, krew z krwi i kość z kości emigrantów polskich, ponieważ wychowałem się w atmosferze przywiązania do Polski, wśród ludzi, którzy dla polskości żyli prawdziwym kultem, i ponieważ za młodu sam działałem w polskich organizacjach w Calonne-Ricouart, więc — rzecz jasna — wszystko, co dotyczy dziejów Emigracji żywo mnie interesuje — mówi. — Jestem zrosnięty uczuciowo z tym odchodzącym powoli w przeszłość światem starych emigrantów. Od wielu lat gromadzę pamiątki po dawnych naszych organizacjach, stowarzyszeniach, imprezach itd.; słowem tworzę coś na kształt małego prywatnego muzeum. Takiemu człowiekowi jak ja pomysł utworzenia w Polsce Muzeum Emigracji może tylko przypaść do serca.

...Tak, to jest bardzo dobra myśl. Warto starać się o to, aby takie Muzeum Emigracji powstało. Przecież dzieje Emigracji to cała epopeja! Przecież emigranci polscy rozsiani są po całym bez mała globie! Przecież naszym ojcom i dziadkom, tym wszystkim starym działaczom, którzy tak ciężko pracowali w kopalni, a po pracy w kopalni zamiast odpoczywać, zamiast odsapnąć sobie czy też, dajmy na to, pogrążyć się w karty, z miejsca zabierali się do innej pracy, do pracy społecznej; przecież tym ludziom należy się od potomności jakieś uznanie! Warto, naprawdę, zabiegać o to, aby tym ludziom został w Polsce (w tej Polsce, którą tak kochali) wystawiony pomnik w postaci Muzeum Emigracji.

...Jeśli takie muzeum powstanie, to ja gotów jestem pójść o zakład, że w przyszłości stanie się ono — pod warunkiem, rzecz jasna, że będzie się je reklamować, że będzie się o nim pisało w prospektach turystycznych — celem pielgrzymek potomków starych emigrantów. Skąd ta pewność? Jak wam wiadomo, kieruję hotelem. Przez nasz hotel przewija się wiele ludzi z różnych stron Francji i świata. Zatrzymuje się u nas m. in. sporo Kanadyjczyków i Amerykanów. Czy wiecie dlaczego Kanadyjczy przyjeżdżają do Europy? Po to, żeby zobaczyć Paryż, rzecz jasna. Ale także, a może nawet i przede wszystkim po to, aby zobaczyć miejsca, w których w czasie pierwszej wojny światowej walczyli i zginęli ich dziadkowie i pradziadkowie. Po to, aby pojechać na Nord i podumać nad okopami w Vimy...

Podobne pobudki kierują także i Amerykanami. Potomkowie Rosjan na przykład przyjeżdżają do Europy powodowani głównie chęcią ujrzania Rosji. Sądzę, że w każdym człowieku odzywa się w pewnej chwili pragnienie możliwie dokładnego poznania swojego rodowodu. Wydaje mi się, że u potomków emigrantów pragnienie to jest żywsze niż u innych ludzi. Ja na przykład nie znam Polski, nie pamiętam jej, bo kiedy rodzice przywieźli mnie do Francji, byłem zupełnie jeszcze maleństwem, ale wiem, że kiedyś odwiedzę kraj moich rodziców, myślę o tym i jestem pewny, że inni też myślą, też pojadą...

...Ale wróćmy do Muzeum Emigracji. Dla potomków emigrantów takie Mu-

zeum byłoby obiektem niezwykle wprost atrakcyjnym. Jestem przekonany, że jeśli to Muzeum powstanie, to oni — to jest potomkowie emigrantów — czyli nasze dzieci i nasze wnuki — będą uważali zwiedzenie tego Muzeum za rzecz konieczną, za swój obowiązek. Będą przecież chcieli wiedzieć, w jakich okolicznościach dziadek czy pradziadek czy też prapradziadek wyjechał z Polski do Francji (czy do Stanów Zjednoczonych, czy do Australii); będą chcieli wiedzieć, jak sobie ich

przodkowie dawali w pierwszym okresie radę w obcych krajach; będą chcieli zrozumieć psychikę tych pionierów (mówię „pionierów”, bo przecież z naszego punktu widzenia nasi ojcowie byli pionierami); będą chcieli pojąć dlaczego ich dziadkowie urzeczeni byli Polską. Będą chcieli na pewno, bo wiem tego rodzaju potrzeby są nieodłączną cechą natury ludzkiej.

Inicjatywa utworzenia Muzeum Emigracji jest więc ze wszech miar godna poparcia. Myślę, że zaaprobują ją wszyscy emigranci i wszyscy potomkowie emigrantów, że każdy chętnie przyłoży swoją cegiełkę do tej przyszłej skarbnicy naszych pamiątek, że otworzą się bez oporu szkatułki i kuferki z pamiątkami. Tylko trzeba o tej sprawie dużo pisać, trzeba tłumaczyć, informować. Trzeba, żeby wszyscy wiedzieli, że powstaje rzecz, której warto być współtwórcą, do której warto przyłożyć rękę.

K.

MÓWI ADELA ŁAGODZIŃSKA PREZESKA ZWIĄZKU POLEK w USA NAJWIĘKSZEJ POLSKIEJ ORGANIZACJI w ŚWIECIE:

TYLKO CI POZNAJĄ POLSKĘ KTÓRZY OGLĄDAJĄ JĄ! WŁASNYMI OCZYMA!

W Polsce niedawno bawiła wycieczka Związku Polek w Ameryce. Związek Polek to największa polonijna organizacja kobieca na świecie. Liczy bowiem obecnie z górą 90.000 członkini.

Związek Polek wchodzi w skład Kongresu Polonii Amerykańskiej i Rady Polonii Amerykańskiej. W obydwóch tych organizacjach członkini Związku Polek są bardzo czynne, zdobywając duże uznanie za swą bezinteresowną działalność społeczną. Najbardziej czynna jest jednak długoletnia prezeska Związku Polek pani **Adela Łagodzińska**, która zajmuje wysokie stanowisko w obu tych organizacjach, gdyż jest wiceprezeską Kongresu Polonii Amerykańskiej i wiceprezeską Rady Polonii Amerykańskiej. Adela Łagodzińska jest jednocześnie sekretarzem Komisji Obrony Dobrego Imienia Polski i Polonii. Do tych wszystkich stanowisk dochodzi jeszcze jedno: stoi ona na czele wszystkich wycieczek do Polski organizowanych przez Związek Polek. W 1969 roku pani Łagodzińska odwiedziła Polskę po raz ósmy po wojnie.

W parę godzin przed wyjazdem z Polski oświadczyła krajowemu przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego”, że zamierza przybyć do Polski po raz dziesiąty w maju przyszłego roku — w 25 rocznicę wyzwolenia Ziemi Zachodnich i Północnych.

Nie jest to przypadek, gdyż Związek Polek i pani Łagodzińska osobiście poświęca wiele uwagi sprawie Ziemi Zachodnich i Północnych. Na ostatnim Sejmie Związku Polek przyjął specjalną uchwałę, w której zwrócił

się do prezydenta Stanów Zjednoczonych z apelem, aby jak najrychlej uznał granicę na Odrze i Nysie.

Wszystkie wycieczki Związku Polek odwiedzają Ziemię Zachodnią. Ostatnia wycieczka nie była wyjątkiem. Oprócz Poznania, Katowic, Częstochowy, Krakowa, Oświęcimia, Zakopanego i Warszawy odwiedziła Wrocław.

Organizowanie wycieczek do Polski jest tylko jedną z form krzewienia polskości wśród urodzonych w Stanach Zjednoczonych polek polonijnych.

— Wbrow temu, co niektórzy twierdzili — oświadczyła pani Łagodzińska — mamy poważny nawrót do polskości licznych kół tej części Polonii, która do niedawna nie interesowała się zagadnieniami polonijnymi. Szczególnie nas cieszy udział intelektualistów polsko-amerykańskich w rozwiązywaniu naszych problemów, co znalazło wyraz w uchwałach przyjętych na konferencji odbytej w Cambridge Springs. Sytuacja zmieniła się ostatnio o tyle, że stać nas na to, abyśmy wyszli na zewnątrz i zaczęli występować wobec społeczeństwa amerykańskiego jako zwarta grupa domagająca się uwzględnienia jej potrzeb.

— Nasz Związek Polek — dodaje zasłużona prezeska — ze swej strony czyni wszystko, co jest tylko możliwe, aby wychować młode pokolenie w duchu polskim. W większych miastach organizujemy naukę języka polskiego, tańców i śpiewu. Co cztery lata organizujemy zjazdy naszej młodzieży. Na różnych akademiach i uroczystościach nasza młodzież występuje z bogatym programem artystycznym. Odczuwamy brak książek w języku angielskim, które zapoznawałyby naszą młodzież z wybitnymi polskimi uczonymi, pisarzami, kompozytorami i innymi twórcami. Nasza młodzież zna dobrze usługi wielkiej naszej polskiej uczoney Marii Skłodowskiej-Curie, a obecnie należałoby jej dać interesujące dzieła o Koperniku. Cała Polonia szykuje się do wielkich obchodów z okazji 500-le-

Dokończenie na str. 14

ROZWIĄZANIE KONKURSU „TYGODNIKA POLSKIEGO” 25 ZDJĘĆ na XXV-lecie

W dniu 20 lipca w nr 29 „Tygodnika Polskiego” ogłosiliśmy Konkurs pod tytułem „25 zdjęć na XXV-lecie”. Należało w nim odgadnąć czego poszczególne zdjęcia dotyczyły: jakiego wydarzenia historycznego, jakiej budowy, obiektu, miejscowości, regionu, przy czym w każdym pytaniu, stanowiącym równocześnie podpis dla poszczególnych zdjęć, podane były trzy ewentualności (odpowiedzi), z których dwie błędne, jedna zaś prawidłowa. Skreślając błędne, a pozostawiając prawidłowe, odpowiadało się tym samym trafnie na pytania zawarte w fotografiach i podpisach.

Zdjęcia, jak i podpisy (pytania) pod fotografiami z Polski, były numerowane. Poszczególne trafne odpowiedzi były do nich następujące:

1 — Kołobrzeg; 2 — 50 rocznica Powstania Wielkopolskiego; 3 — Gdynia; 4 — Jan; 5 — w Warszawie; 6

— Solina; 7 — Maria Skłodowska-Curie; 8 — Starachowice; 9 — Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie; 10 — Wilanów; 11 — Płock; 12 — Wieliczka; 13 — Groszkowski; 14 — Penderecki; 15 — Kirszenstein-Szewińska; 16 — Kraków (Nowa Huta); 17 — Chodzież; 18 — „Stefan Batory”; 19 — Kołobrzeg; 20 — Ustka; 21 — we Wrocławiu; 22 — w Bydgoszczy; 23 — im. Waryńskiego; 24 — Wisła; 25 — Wschodni (warszawski dworzec kolejowy).

Poniżej zamieszczamy listę zwycięzców Konkursu. Zostali oni ustaleniem drogą losowania spośród tych, którzy mieli największą ilość prawidłowych odpowiedzi na poszczególne pytania. Zwycięzcy otrzymają (pocztą) piękne artystycznie wydane i ilustrowane albumy związane z tematyką ostatniego 25-lecia oraz książki o takiejże treści.

LISTA LAUREATÓW KONKURSU

Gilbert ADAMCZYK	— 57, Maizières-les-Metz
Joseph BURKOWSKI	— 59, Roubaix
Józef CURYŁO	— 62, Divion
Józef FALENTA	— 59, Roubaix
François GORYSZEWSKI	— 03, Commentry
Georges GUZ	— 95, Argenteuil
Marian GWIZDEK	— 62, Bruay-en-Artois
Janina KAWECKA	— 80, Abbeville
Zofia KMITA-ROGER	— 51, Epernay
Henryk KOŁODZIEJSKI	— 59, Lille
Krystyna KRZEWINA	— 71, Montceau-les-Mines
Elisabeth KULESZA	— 69, Villefranche s/Saône
Leonard LATOWSKI	— 69, Lyon 6-ème
Jean ŁUKASIK	— 08, Givet
Józef MIELCZAREK	— Bangassou — République Centrafricaine
Edmond MIZERSKI	— 62, Lens
Leonard PIEKAREK	— Saint-Nicolas-Liège — Belgique
Joseph PIÓRO	— 51, Vitry-le-François
Teresa ROY	— 85, Lucon
Marek RÓŻAŃSKI	— 69, La Duchere Lyon 9-ème
Alexandre STRÓŻYK	— 59, Douai
Adela SZYMAŃSKA	— Paris 3-ème
Adam TRACZYK	— Paris XIII-ème
Stanisław WIŚNIEWSKI	— 18, Bourges
Antoni ZYCHOWSKI	— 92, Gennevilliers

GRATULUJEMY!

NASZ ostatni Konkurs poświęcony 25-leciu Polski Ludowej potwierdził jeszcze raz jak wyraźnie wzrasta zainteresowanie Krajem. Wbrew usilnym zabiegom wrogich Polsce sił, wykruszających się i zgranych, Polska powojenna ze swymi osiągnięciami jest coraz bliższa Wychodźstwu. Przygniatająca część starej emigracji, jak i wcale znaczna część emigrantów z ostatniej wojny i z okresu bezpośrednio powojennego, byłych kombatantów, naocznie przekonała się w swych podróżach do Kraju i nadal się przekonuje, jak doniosłe zmiany zostały dokonane i wciąż jeszcze są dokonywane na całym obszarze Polski.

Kierowniczym siłom tak zwanych organizacji niepodległościowych na zachodzie, nie w rzeczywistości z niepodległością Polski nie mających wspólnego, od chwili zakończenia drugiej wojny zależało, by starzy i nowi wychodźcy w ogóle do Polski nie wrócili, a następnie by jej nie odwiedzali, by nie czytali gazet i książek krajowych i nie ulegali „reżimowej propagandzie”.

Początkowo dawano to nawet pewne wyniki, ale niedługo. Niebawem bowiem ruszyła do miast, miasteczek i wsi polskich, na ziemi dawne, jak i na zachodnie i północne; turystyczna fala wychodźców, wzrastająca z roku na rok, by się oświadczyć przekonanie, jak też w Polsce Ludowej jest naprawdę. Przywozili oni z Polski wieści wobec

których wroga propaganda, oparta głównie na fałszach szerzonych przez zachodniomiecki rewizjonistyczny ruch ziomkowski, nie mogła się długo ostać. Przemówiły teraz fakty i przemówiła prawda. Naoczni świadkowie, którzy zetknęli się z rozmachem polskiego budownictwa we wszystkich dziedzinach życia, zadali zdecydowany kłam „niepodległościowym” kierownikom, dowodzącym jakoby tylko oni posiadali monopol na prawdę o Polsce Ludowej.

W ostatnich latach emigrancki ruch turystyczny, odwiedzanie rodzin, krewnych i przyjaciół, coraz liczniejszy kontakt różnego rodzaju wychodźczych organizacji, udział dzieci i młodzieży polonijnej w koloniach krajowych, itd. itd. doszedł do rekordowych wyników. Jeżeli chodzi o zbiorowe wyjazdy do Kraju, jest rzeczą znaną, że przewodzi mu w tej chwili Wychodźstwo zamorskie — amerykańskie, kanadyjskie i australijskie, organizujące wycieczki bądź samolotami, bądź też drogą morską. Masowy jest też ruch turystów indywidualnych, głównie z terenu Wielkiej Brytanii.

Jeżeli chodzi o Wychodźstwo Polskie we Francji i Belgii, to jego kontakty z Krajem datują się od lat drugiej wojny, mają zatem utrwalały charakter; obie emigracje mają też w odbudowie Polski Ludowej, a następnie w jej rozbudowie poważny wkład i są w jakimś stopniu współtwórcami dzisiejszego, nowoczesnego krajobrazu PRL.

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

Poleca niżej wymienione płyty:

30 cm 33 TOURS.

XL0268 IRENA SANTOR.

Halo Warszawo! ● To miłość się spóźniła ● Embaras ● Czarny szal ● Noc bez ciebie ● Walczyk Warszawy ● Maleńki znak ● Kłamiesz ● Każda miłość jest pierwsza ● Walc fantastyczny ● Marzenia dziewcząt ● Ten, którego kocham.

XL0389 FELIKS DZIERŻANOWSKI — ZABAWA DO RANA.

Nie masz jak nasz kraj ● Hej tam od Krakowa ● Wesele ● Młynarz ze Zgierza ● Piratka ● Zielony kujawiak ● Na Tysiąclecie Polski ● Pod pantoflem ● Na medal ● Pod starą melodyjkę ● Poczekaj, poczekaj ● Kasieńka ● Z Międzyborowa.

XL0408 NA KRAKOWSKIM RYNKU — Zespół akordeonistów T. Wesolowskiego.

Hejnał krakowski ● Walc dla Neli ● Świr, świr za kominem ● W Pacanowie na jarmarku ● Kujawiaka graj ● Sandomierski oberek ● Karnawałowa polka ● Polonez ● W Jezioranach ● Z Budziszynka ● O mej Matuli ● Polka z brodą ● Alpejskie fiołki ● Z Sulejowa.

XL0446 KSIEŻYC FRAJER — JAREMA STĘPOWSKI.

Księżyc frajer ● Gdzie ta harmoszka ● Mariensztat polkę gra ● Feluś! kankana ● Herbowa zwierzyna ● A jak zjeść to i wypić ● Statek do Młocin ● Kto na Pragę ● Milionerzy ● Cyrk na Ordynackiej ● Zielenka Warszawska.

Cena każdej płyty 23 franki. Doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych posiadamy stale na składzie wielką ilość płyt nagranych w Polsce i we Francji („Czerwone gitary”, płyty Niemena „Dziwny jest ten świat” i „Akwarele” oraz najnowsze nagrania Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka).

Katalogi na żądanie.

TEATR „TO TU” W MONTE CARLO

Organizowane od czterech lat w Monte-Carlo Światowe Festiwale Teatrów Amatorskich cieszą się co rok większym powodzeniem. W tym roku wzięły w festiwalu udział następujące kraje: Belgia, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Filipiny, Grecja, Hiszpania, Holandia, Izrael, Jugosławia, Kanada, NRF, Polska, Szkocja, Szwajcaria, Szwecja, USA, Włochy.

Polskę reprezentował zespół studentki z Gdańska noszący zabawną nazwę „TO TU”. Zespół ten, składający się z 10 osób, daje co rok 20 przed-

stawień. Sztuka, którą wystawił teatrzyk gdański w Monte-Carlo, „Ojciec Król” Jerzego Krechowicza, po raz pierwszy pokazana była publiczności podczas Festiwalu Kulturalnego Studentów w Krakowie w maju br. Jest to utwór przede wszystkim rozrywkowy, w którym jednak z bufonadą i absurdem przeplatają się ważniejsze sprawy polskie.

Sala Garnier Teatru Monte-Carlo była w tym dniu przepiękna i mimo że dla większości widzów język polski był niezrozumiały, sztuka odniosła prawdziwy sukces.

Znalazło to swój wyraz w naszym Konkursie 25-lecia. Potwierdziła się w nim szeroka znajomość Polski Ludowej wśród naszego Wychodźstwa, niejednokrotnie znajomość bardzo wnikliwa i wszechstronna: od Odry i Nysy Łużyckiej po San i Bug, od Karkonoszy, Beskidów, Tatr i Bieszczadów po Mazurskie Jeziora i długie Wybrzeże Bałtyckie. Obejmująca przy tym zarówno osiągnięcia przemysłowe, odbudowę miast, dobrokulturalny i oświatowy, a także dzieje miejscowego ludu polskiego na nowych ziemiach, wkład osadników, repatriantów, organiczne związki Nadodrza z całością ziem polskich, ich przeszłością, latami przełomu i teraźniejszością.

Oczywiście nie mogło być mowy o tym, by nagrodzić wszystkich uczestników naszego Konkursu. Nagrodzeni zostali najlepsi spośród tych, którzy uzyskali najwyższe punktacje, zsumowane z poszczególnych trafnych odpowiedzi.

Musimy tu dodać, że Konkurs 25-lecia nie należał do łatwych, był trudniejszy od wszystkich poprzednich naszych konkursów, wymagał bądź dużej ogólnej wiedzy o Polsce współczesnej, znacznego odczytania, śledzenia przez dłuższy czas na bieżąco wydarzeń krajowych, względnie — co już podkreśliliśmy wyżej — bezpośredniej znajomości Kraju, a przynajmniej znacznej jego części. Wśród nagrodzonych znaleźli się przedstawiciele i jednej i drugiej grupy.

Wszystkim serdecznie gratulujemy sukcesu i dużej wiedzy o Polsce Współczesnej!

W 25-LECIE ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH W BELGII

JUBILEUSZOWY ZJAZD

Gdy rozpoczynali swą pracę w 1944 roku, nie myśleli wtedy o laurach i zaszczytach i chyba nawet o tym, że kiedyś będą obchodzić jubileusz. 25 lat temu, na wieść o powstaniu w Chełmie Lubelskim Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, postanowili po prostu współdziałać. Zwołali pierwszy wiec i utworzyli pierwszą polską organizację w Belgii — Związek Patriotów Polskich. Odtąd już zaczęła się ich aktywna działalność. Zakładali polskie szkoły, młodzieżowe zespoły polskiego tańca i śpiewu, organizację „Grunwald”, Związek Kobiet im. Marii Konopnickiej, w ramach pomocy dla wyniszczzonego wojną Kraju ufundowali świdy pneumatyczne dla kopalń, rozpoczęli akcję na rzecz powodzian, później na rzecz pol-

Polskiego w Liège p. **Eugeniusz Rogalski** i in.

W swym przemówieniu na zjeździe p. **ambasador Modrzewski** podkreślił, że 25-lecie Związku Patriotów Polskich przypada wraz z 25-leciem Polski Ludowej.

— *Dziś, po 25 latach cieszymy się razem z rezultatów wspólnego trudu — stwierdził p. ambasador. Z roku na rok Polska zmienia swoje oblicze, wzrasta jej autorytet w świecie. Jest w tych osiągnięciach i Wasz wkład. Wasza konsekwentna postawa i Wasz wielki patriotyzm zasługują na szczególne uznanie. Jest mi dziś niezmiernie miło wyrazić wdzięczność narodu polskiego dla patriotycznej Polonii belgijskiej przez wręczenie w imieniu Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wysokich odznaczeń państwowych grupie najstarszych*

„...Również i my Polacy z Belgii — z dalekiego kraju, Składamy Tobie hołd należny jako Twoje dzieci, Bo nasze serca tulące szczerze Cię kochają, Chociaż los za chlebem ich rzucił po szerokim świecie. Nie szczczędziliśmy Polsko pomocy, gdy byłeś w potrzebie, I zawsze szczerze bronimy Twojego imienia. Dowodem są ci Polacy, co poległi za Ciebie, I my również bronieć będziemy do ostatniego tchnienia...”

Następnie konsul generalny PRL w Brukseli p. **Mieczysław Klimas** złożył odznaczonym serdeczne gratulacje i wniósł toast za ich pomyślność i dalsze sukcesy w pracy Związku Patriotów Polskich.

P. **prezes Szala** odczytał następnie depesze gratulacyjne nadesłane na jubileuszowy zjazd przez **Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”** z Warszawy oraz **Redakcję „Tygodnika Polskiego”** z Paryża. Następnie p. **Piotr Dębski** odczytał list uczestników jubileuszowego zjazdu Związku Patriotów Polskich do obradującego w tym czasie w Warszawie Kongresu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zapewniając uczestników Kongresu w Warszawie o swym aktywnym działaniu i w przyszłości utrzymywaniu serdecznej więzi ze swą dawną ojczyzną — Polską oraz wspólnym działaniu na rzecz pokoju.

Z kolei zabrał głos p. **Noworyta**, stary działacz społeczny, który stwierdził, że „my Polacy w Belgii, tworząc już w 1944 r. Związek Patriotów Polskich, pokazaliśmy światu, że silnie łączymy się z ludową, odrodzoną Polską, tą Polską, o której przed wojną marzyliśmy i która dziś jest nam bliska i droga...”

P. **Jan Lisiecki** z Mons-les-Liège w swym przemówieniu również wspominał rok 1944 i te 25 lat, które minęły jak jedna chwila i wielu nawet tego nie spostrzegło. Ale jedno trzeba powiedzieć — stwierdził p. Lisiecki — że obecnie tak jak kiedyś, dwadzieścia kilka lat temu, wielu ofiarnych działaczy, wielu członków Polonii belgijskiej oddaje pracy dla Polski cały swój zapał, wszystkie swe siły...

Wieloma jeszcze wspomnieniami dzielili się zebrani podczas jubileuszowego zjazdu, w serdecznej atmosferze swego święta.

Uroczystość 25-lecia Związku Patriotów Polskich uświetniły występy polskiego zespołu muzycznego z Wrocławia „Odra”.

uka



Na zdjęciu u góry: przemawia p. Noworyta. Powiedział, że Polonia belgijska pierwsza pokazała światu, że łączy się z nową, odrodzoną Polską. Niżej — prezydium zjazdu. Od lewej: ambasador p. Modrzewski, prezes p. Jan Szala oraz konsul generalny w Brukseli p. Mieczysław Klimas

LISTA ODZNACZONYCH DZIAŁACZY ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH W BELGII

**Krzyżem Kawalerskim
Orderu Odrodzenia Polski:**

Jan JANIĄK
Złotym Krzyżem Zasługi:

Michał CHERJAN
Piotr DĘBSKI
Józef JANECZKO
Stanisław KANIA
Jan KIELIBA

Wojciech KLUPCZYŃSKI
Marcin KONIECZNY

Anna MAĆZKA
Józef OCIEPA

Władysław OFIERZYŃSKI
Zygfryd OZNEREK

Jan RAPACZ
Jan WOJEWODZIC
Idzi JANICKI

skich sportowców, obecnie na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie... Nie sposób tu dziś wymienić wszystkich akcji i poczynań Związku Patriotów Polskich w ciągu minionych 25 lat. Jedną myśl przewijała się przez wszystkie ich działania — zawsze bronić interesów Polski, nienaruszalności jej granic, zawsze z nią współdziałać i jej pomagać.

Tak też scharakteryzował minioną działalność Związku Patriotów Polskich przewodniczący Centralnej Rady Narodowej Związku p. **Jan Szala**, otwierając jubileuszowy zjazd w Liège. Przybyli nań przedstawiciele ze wszystkich okręgów Belgii oraz zaproszeni goście — ambasador PRL w Belgii p. **Franciszek Modrzewski**, konsul generalny PRL w Brukseli — p. **Mieczysław Klimas**, p. **wicekonsul Lampasiak**, attaché wojskowy Ambasady PRL p. **Jarosław**, kierownik Domu Belgijsko-

działaczy, którzy w 1944 roku podjęli cenną inicjatywę powołania do życia Związku Patriotów Polskich i zasłużyli się w wieloletniej pracy społecznej. W 25-lecie powstania organizacji składam Wam w imieniu Rządu Polskiego serdeczne życzenia dalszych osiągnięć, zdrowia, długich lat życia i powodzenia w życiu osobistym.

Nastąpił teraz uroczysty moment dekoracji polskimi odznaczeniami państwowymi działaczy Związku Patriotów Polskich, następnie serdeczne gratulacje, oklaski. W imieniu odznaczonych podziękował p. **Jan Wojewodziec**. Na tę wielką uroczystość Polonii belgijskiej znany działacz sportowy z okręgu Liège p. **Leopold Ziębowicz** odczytał napisany przez siebie wiersz, zatytułowany „Na 25-lecie Polski Ludowej”, pięknie wyrażający uczucia Polonii belgijskiej. Powiedział on m. in.:

Od lewej: dekoracja p. Anny Mączki. P. Zygfryd Oznerok (na zdjęciu z żoną) otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, dalej widzimy p. Stanisława Kanię, którego dekoruje pan ambasador Franciszek Modrzewski — wreszcie na ostatnim zdjęciu p. Jan Rapacz — również odznaczony na tej uroczystości Złotym Krzyżem Zasługi



Helena RUTKOWSKA

BUNT EMIGRANTÓW NA „PUŁASKIM”



Tysiącom ludzi zdarza się znaleźć w obcym kraju, w obcym mieście.

Panią Helenę Rutkowską spotkało to w 70 roku życia i nie na obczyźnie. Powróciła właśnie z kilkudziesięcioletniego pobytu po emigracyjnej tułaczce do Kraju. Co robić? Do kogo zwrócić się o pomoc. W zamysleniu weszła do najbliższej kawiarni. Zadumała się nad swoim losem na obczyźnie: nad młodością spędzoną w Mandżurii, pracą pielęgniarską na statkach „Pułaski” i „Chrobry”, które transportowały polskich emigrantów w daleki świat; nad wieloletnim pobylem w Londynie, gdzie przebywała do 1964 r.

„Już wiem! Napiszę o tym do Władysława Gomułki. Czy pomoże?” — Odpowiedź otrzymała szybko: zawierata niezwykle cenną wiadomość — state miejsce w Domu Rencistów Zastużonych Pracowników Służby Zdrowia w Warszawie. Pani Rutkowska po latach oddalenia od Kraju znalazła w nim swój zaisny kąt.

Często powraca do przeżytych lat, do rejsów z emigrantami przez morza i oceany, do dni w których na drugiej półkuli zastata ją tragiczna wieść o napaści Niemców na jej ojczyznę. Statki s/s „Pułaski” i m/s „Chrobry”, na których pływała, znalazły się w służbie wojennej. Do niedawna — sama opiekunka emigrantów — stata się również emigrantką z przymusu.

Teraz spisuje swe bogate wspomnienia. Przewijają się w nich kraje, ludzie, wydarzenia. Na nich oparta jest przedstawiona poniżej relacja — zawierająca przeżycia i wrażenia z pierwszego rejsu, jaki odbyła „Pułaskim”. W latach 1937—1939 odbyła jeszcze dwa rejsy tym statkiem. Jej wspomnienia z pierwszego i ostatniego rejsu „Chrobry” w sierpniu i wrześniu 1939 r. wydrukujemy oddzielnie w numerze świątecznym „Tygodnika Polskiego”. (Red.)

W SPANIAŁY las, stada dzikich koni buszujących niemalże pod oknami rodzicielskiego domu musiałam opuścić jako 14-letnia dziewczynka. Był rok 1908. Mieszkałam wówczas pod Smoleńskiem. „Jeśli nie poświęcę jej gdzieś na wschód — powiedział wówczas lekarz moim rodzicom — dziecko umrze”. Chorowałam prawdopodobnie na płuca. Wystano mnie więc do wujka do Mandżurii, pułkownika Kazimierza Budrewicza, który pełnił służbę na granicy Chin i Rosji. Na odjeźdnym stara cyganka wywróżyła mi: „Prędko wyjedziesz — powiedziała — ale tutaj nigdy już nie wrócisz. Życie twoje będzie bardzo ciekawe, będziesz dużo podróżowała po świecie, bytność za oceanem... Ale za głupia jesteś, by skorzystać z życia”. Oj, miała ona chyba rację, mimo że w gusta nie wierzę.

W stronę Syberii jechałam pociągiem kilka dni. Wszystko mnie interesowało, zwłaszcza wspaniałe góry, lasy i przeogromne stopy i pola. W okolicach tych zdarzało się wiele pożarów od iskier z parowozów. Lasy płonęły nieraz na wielkich przestrzeniach całymi tygodniami. Napawało to strachem podróżnych. Bywało że nie uprzedzony maszynista wprowadzał pociąg w obszar leśny płonący z drugiego krańca. Nie było wtedy żadnego ratunku. Przez cały czas myślałam tylko o tym, czy ujrzymy wolną przetrzeź.

Największe jednak wrażenie z tej podróży pozostawił we mnie obraz morza-jeziora, Bajkału. Czegoś tak pięknego nie widziałam już nigdy potem.

W drodze spotkał mnie wuj, brat mej matki, pułkownik Kazimierz Budrewicz, który jechał właśnie w kirgiskie stopy po swą żonę odbywającą tam kurację klimatyczną.

Dalsza moja droga wiodła do Mandżurii. Z podróży po tym kraju zapamiętałam setki ognisk w krajobrazie i zabite niedźwiedzie.

Przyjechaliśmy wreszcie do Harbina. Istniała tu liczna kolonia polska, która powstała w okresie powstaniowym, po 1863 r. Większość Polaków zajmowała się handlem, niektórzy pracowali przy budowie portu nad rzeką Sungari, ale najwięcej zatrudnionych było w kolejnictwie, gdyż miasto stanowiło ważny węzeł komunikacyjny. Wśród tysięcy ludzi najmniej było Chińczyków, którzy mieszkali w okolicy Harbina, najwięcej zaś Europejczyków. Polacy trzymali się razem, pomagali sobie wzajemnie w trudniejszych sytuacjach, ba, utrzymywali nawet kontakty z Krajem. Gdy przybywał jakikolwiek statek lub pociąg — wielu jechało lub wychodziło na stację czy do portu. Polacy zawsze się rozpoznali. „Tubylcy” pomagali przyjeźdnym w osiedlaniu się, zagospodarowaniu, znalezieniu pracy.

Do domu mego wujostwa przychodziło wielu naszych Rodaków. Opowiadali oni o odległych o tysiące kilometrów miastach polskich, o losach znanych, bliskich. Snuli marzenia o wyjeździe z tej żółto-czerwonej ziemi, zawsze obcej, choć przecież gościnnej.

Wśród gości odwiedzających nas któregoś dnia pojawił się młody inżynier pracujący już od wielu lat w kolejnictwie. Urodzony w Odessie, był synem polskich zesłańców w głąb Rosji. Miał 29 lat. Po jakimś czasie poprosił o moją rękę. Wkrótce po naszym ślubie mąż dostał wezwanie do wojska, ale nie był w nim długo.

W kilka lat później na wieść o zakończeniu wojny i odzyskaniu przez Polskę niepodległości postanowiliśmy wrócić do Kraju. Kupiliśmy bilety na angielski statek wojskowy. Pamiętam, że w drodze zatrzymaliśmy się w Singapurze. Odbywały się tam akurat wielkie uroczystości z okazji 10 rocznicy koronacji dziadka dzisiejszej królowej Anglii, Jerzego V. Był to chyba rok 1920.

Po kilku tygodniach dobiliśmy do polskiego brzegu. Do Gdańska. Miasto powitało nas bardzo uroczystie. Mimo że przypłynęliśmy statkiem angielskim, wywieszona na nim była bandera polska. Tłum Polaków zalegał nabrzeże. Traktowano nas symbolicznie — jako pasażerów polskiego statku, w nareszcie wolnym mieście. Dorosli podnosili dzieci do góry, które jak krokusy na łące — wzruszały nas szczególnie. Zabrzmiał nasz hymn narodowy — „Jeszcze Polska nie zginęła”. Cała

załoga statku i wszyscy pasażerowie stali na baczność. Tłum ludzi również. A gdy umilkły dźwięki Mazurka, zabrzmiała rota, „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Wszyscy mieli łzy w oczach... Dopiero gdy ucichła orkiestra zaczęliśmy powoli, jakby majestatycznie schodzić ze statku. Niestety, piękne te chwile przerwał bardzo przykry incydent. W tłumie ludzi witających nas byli także Niemcy. Z zazdrości i zawiści zaczęły rzucać w nas kamieniami. Doszło do zamieszek, szyskan. Przebłądaliśmy przez wzburzone mrowie ludzkie szczęśliwie.

Wkrótce opuściliśmy Gdańsk. Pojechaliśmy do rodziny mieszkającej w Milanówku pod Warszawą, a po kilku tygodniach — do Krakowa. Stamtąd po nieudanych próbach zdobycia przez męża pracy przenieśliśmy się do Wilna.

Tu postanowiłam zdobyć jakiś samodzielny zawód. Wiele kobiet uczyło się wtedy. Poszłam do Szkoły Pielęgniarskiej, uczyłam się także angielskiego. Po otrzymaniu dyplomu podjęłam pracę w szpitalu uniwersyteckim. Miałam wtedy dwoje dzieci — syna urodzonego w 1919 r., jeszcze w Harbinie, i córkę — urodzoną w 1921 r. w Krakowie. Mieszkaliśmy i pracowali w Wilnie do 1930 r.

Mąż zdecydował jednak, że przeprowadzimy się do Gdyni, gdzie zbudujemy sobie własny domek. Ledwośmy przyjechali, podjęłam pracę zawodową w szpitalu i społeczną w różnych organizacjach. Dzieci poszły do szkoły. W 1937 r., gdy flota nasza rozwinęła się już znacznie i coraz więcej statków pływało za ocean, zaczęłam starania o miejsce pielęgniarki szpitalnej na „Pułaskim”. Dziwiono się, że chcę pełnić taką trudną funkcję, oddalić się na wiele miesięcy od domu, rodziny. Ale to była dla mnie duża szansa zarobienia pieniędzy i poznania świata. Innych możliwości nie było. Trzeba było z czegoś zrezygnować, by coś zyskać — tłumaczyłam znajomym.

Pierwszy rejs „Pułaskim” był dla mnie wielkim przeżyciem. Zupełnie inne warunki życia i inne otoczenie — wszystko bardzo ciekawe. Zostałam pierwszą pielęgniarką. Drugą była siostra Rościszewska. Kapitanem był Edward Pacewicz. Wiele innych nazwisk uleciało mi z pamięci. Ale pozostały mi fragmenty notatek prowadzonych na statku. Oto niektóre z nich.

27 kwietnia 1937 r.

Mimo słonecznej pogody jest zimno. Wszyscy prawie z wyjątkiem ludzi załogi są w baranich kożuchach. Kobiety jeszcze okrywają się dużymi ciepłymi chustami. Na statek pasażerowie przyjmowani są przez doktora pokładowego. Ludzie wchodzi wolno, ostrożnie rozglądając się i kurczowo ścisnąc swoje tobołki. Matki tulią małe dzieci, większe trzymają za ręce. W milczeniu znikają w lukach statku. Ich kabiny trzeciej klasy znajdują się najniżej.

Wychodzę na pokład. Powinniśmy już odpływać, ale ciągle nie słychać jeszcze pracy maszyn. Dopiero koło południa zostaje wciągnięty trapek. Słychać niewyraźne słowa, ktoś rozpaczliwie krzyknął, kobiety zastąpiły twarz rękami. Sygnal do odpływu.

Z platformy dworca morskowego, skąd widać orkiestrę, rozlega się hymn narodowy. Pasażerowie na pokładzie stoja na baczność. Każdemu z nas mocno bije serce. Mnie ścisła coś w gardle. Kobiety w chustkach słońchają. Potem jakoś leniwie, powoli, nigdzie się już nie spiesząc, schodzą do swych kabin. Znikają zarzys Okryta, potem Helu, wreszcie młokie rodzinny ład.

Fale morskie wydzają się zle, wzburzone. Statek mknie całą parą naprzód... Wracam do swojej kabiny. Przechodzę przez szpital kóbiety do małej kabiny z piętrowym łóżkiem. Na dole śpi moja koleżanka — też pielęgniarka. Wchodzę po drabinie. Oczywiście nie mogę zasnąć. Na pewno tysiące tych umęczonych biedaków w trzeciej klasie mimo zmęczenia też patrzy w sufit...

28 kwietnia.

Wstaję bardzo wcześnie. Po śniadaniu przeglad okrętowego szpitala, potem zabiegi. Oddział kóbiety i męski łączy korytarz. Drzwi każdej sali prowadzą na pokład. Tu zaś jest miejsce na wydzielony szpitalik zażakny. Składa się on z dwóch salek 8-łóżkowych.

Cokolwiek zwiędzam, czemukolwiek przegladam się — towarzyszy mi chętnie i objaśnien udziela młody, sympatyczny sanitariusz. Inteligentny chłopak, pochodzi z Wileńskiego, praca na statku była marzeniem jego życia. Przegladam apteczkę i porządkuje lekarstwa. On zaś siada na pokładzie, rekoma objął kolana i bacznie przygląda się moim ruchom.

— Widać, że siostra ma praktykę... — Nie odpowiedziałam.

— Proszę spojrzeć tam, za prawą burta, siostró! Tam zostawiliśmy ład...

Po chwili milczenia podjął nowy temat. Zaczyna opowiadać o „Pułaskim”. O jego historii. Początkowo nie słucham go, jestem nawet szorstka, ale on mówi tak ciekawie, że przypominę tego opowieść.

Tłumaczył mi, że „Pułaski” był kiedyś statkiem rosyjskim. Zachnęłam się, gdyż — moim zdaniem — zawsze pływał przecież pod polską banderą.

— Mój ojciec był lekarzem — mówił spokojnie, jakby nie do mnie. Pływał na tym statku jeszcze wówczas, gdy nosił on nazwę „Car”. Było to na krótko przed wielką wojną. Ojciec uczestniczył w katastrofie angielskiego statku „Vultorno”, który mając na pokładzie prawie 700 ludzi zaczął tonąć. Co się tam musiało dziać? Podobno połowa pasażerów zginęła. Potem się wyjaśniło, że znacznie mniej, ale w takim piekielnym chaosie na pewno wszyscy myśleli, że to koniec.

— I wtedy z pomocą płonącemu statkowi przyszedł m. in. rosyjski „Car”. Ojciec mówił, że pięć razy łodzie ratunkowe dobijały do burty „Vultorno” i uratowały ponad 100 rozbitków. Gdy byłem małym chłopcem, postanowiłem zostać lekarzem i ratować ludzi. To najlepszy zawód. Dlatego mam szacunek dla wszystkich, którzy chcą ratować i pomagać innym...

Ale siostra mnie nie słucha? Opowiem jednak co było dalej. Otóż ci wyratowani rozbitkowie to byli przeważnie Polacy. Młodzi chłopcy, wychodzący z Rosji i Austro-Węgier, którzy uciekali za ocean, aby uchronić się przed poborem do obcego wojska. Gdy znaleźli się na pokładzie „Carra” — myśleli, że już koniec z nimi, że pójdą na zesłanie. Ale na morzu obowiązywały inne prawa. Chłopcy uratowali się. Znaleźli bezpieczne miejsce w jakimś amerykańskim porcie.

W czasie wielkiej wojny „Car” pływał z Archangielska do Ameryki, a później przeszedł pod banderę duńską. Zmieniła się więc i nazwa statku na „Estonia”. Od 1921 r. statek ten wraz z trzema innymi jednostkami przewoził na tamtą stronę Atlantyku emigrantów. Kursował więc statek z Libawy przez Gdańsk do Kopenhagi i Nowego Jorku. Aż w 1930 r. Duńczycy sprzedali „Estonię” Polse i od siedmiu lat pływa jako „Pułaski”.

Obiad upływa prawie że w uroczystej atmosferze. Wraz z siostrą Rościszewską oraz dwoma studentami medycyny spożywamy go w towarzystwie trzech pań wychowawczyń, które nazywają się tu matkami okrętowymi. Zajmują się dziećmi najmniejszych pasażerów. Często przy naszym stole siada również szef służby hotelowej, pan Grabowski i jego zastępca. Posiłki są smaczne i obfite. Popołudnie upływa raczej na rozmowach towarzyskich i zapoznawaniu się z niektórymi członkami załogi lub z niektórymi pasażerami.

WKRÓTCE okazało się, że taki beztronski dzień jak zanotowany w pamiętniku 28 kwietnia był na statku rzadkością i chyba nigdy się już nie powtórzy. Przyszły duże zmiany w naszym życiu.

Do szpitalika zaczęły napływać chorzy. Jedni skarżyli się na „gniecenie” w żołądku, inni na bóle gardła, a wszyscy prawie mieli wysoką tempera-

Kartka z książki żeglarskiej p. Heleny Rutkowskiej, w której stemplowane były wszystkie rejsy jakie odbyła „Pułaskim”: „przyjęta” i „zwolniona”

Książeczka żeglarska Nr. _____
Sailor's book

Nazwisko i imię Rutkowska Helena
Name in full

Urodzony 2.5.1894 miejsce Smoleńsk
Year of birth place of birth

Polka obywatelka polska
citizen

Stosunek do wojska _____

Rysopis: — Personal description:

Wrost 1.65 cm. Twarz owalna-oval
Height Face

Włosy blond-fair Oczy niebieskie-blue
Hair Eyes

Znaki szczególne _____
Distinguishing marks

Zestawiono i wydano na podstawie: _____

Dobów osobisty N 4216 paron Tom. Kraków, Liba
Passport

Książeczka wojskowa _____
Military pass

Urząd: _____
m. p.

20 IX 1938

ture. Kilkanaście osób rozchorowało się na zapalenie płuc.

Z dnia na dzień chorych przybywało. Od świtu trzeba było im mierzwić temperaturę, robić zastrzyki, wykonywać różne zabiegi, a niektórych nawet karmić. Po kilku dniach byłam już trochę wyczerpana. Najwięcej męczyły mnie noce. Cierpiałam na bezsenność. Kiedy przymykałam oczy, widziałam twarze swoich dzieci — Eli i Lunka.

Wieczorem wychodziłam na pokład, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Któregoś dnia z drugiej strony pokładu doszły mnie dźwięki pięknych rosyjskich melodii. To młodzi wychodzący z Ukrainy i z głębi Polski akompaniowali sobie na mandolinach i gitarach zawiązując smętne dumki o Wołdze, o stepach i miłości. Morze burzyło się, statek przecinał fale, a maszyny stękały od ciężkiej pracy...

Nie można jednak było poddawać się nastrojom. Poszłam więc do chorych. Porozmawiałam z młodą matką, która miała przy piersi maleńkiego chłopczyka. Matka miała zapalenie płuc. Karmione piersią dziecko było oczywiście niezdrowe. Stan obojga pogarszał się z godziny na godzinę.

— Oby jak najszybciej był już Dakar — westchnęłam.

— Zawiadomiliśmy już wozy sanitarne w porcie — powiedział lekarz. Przynajmniej 40 pasażerów będzie musiało pozostać w Dakarze. Statek przecież na nich nie poczeka.

Również bardzo byłam przejęta losem innego maleńkiego dziecka, którym przez cały czas podróży opiekowała się jego babka. Ta dwójka stanowiła część licznej rodziny emigrantów polskich z Ukrainy. Dowiedziałam się od innych pasażerów, że to kilkutygodniowe dziecko było już chore w Gdyni, ale jakoś babci udało się je przemycić na statek mimo badania lekarskiego. Staruszka nie pozwoliła nawet na chwilę odebrać sobie dziecka i poddać je oględzinom lekarskim. Po prostu dostawała ataku hysterii, przeklinała i wykrzykiwała głośno na każdego, kto się do niej zbliżał.

Nareszcie Dakar.
Do portu dobijamy późnym wieczorem. Przygotowujemy się wszyscy do zejścia na ląd. Już widać światła, a nawet samochody pogotowia stojące na nabrzeżu. Sanitariusz i studenci znoszą chorych do sanitarek, wszystko odbywa się w pośpiechu, w atmosferze ulgi, a zarazem przygnębienia. Schodzę i ja. Obok wolno człapie staruszka z chorym dzieckiem. Gdy przechodzi przez trap, szybko odchylam chustkę, którą otula niemowlę. Widzę bladziutką martwą twarzyczkę dziecka. Krzyknęłam!

Wkrótce podbiega lekarz. Niemal siłą wciągamy ją z powrotem na statek. Ale wrywa nam się i zaczyna biec w kierunku sanitarek. Dopiero gdy z pomocą przyszli nam synowie i wnuczek, udało się wciągnąć ją do szpitalika. Ale dziecko było już martwe, lekarz tylko stwierdził śmierć. Wszyscy byli bardzo zdenerwowani. Wiele osób płakało...

Ponieważ tylko część pasażerów opuściła statek, pozostali jak co wieczór zajęli się swoimi bagażami, bądź to w swoich kabinach; bądź też z pokładu obserwowali rześcicie oświetlone miasto — stolicę i główny port.

Przy kolacji dochodzą mnie słowa lekarza skierowane do siostry Rościszewskiej:

— Tak się pani namęczyła przez te straszne dni... Tyle pracy, tylu chorych... Musi pani odpocząć.

Potem słyszałam jak siostra Rościszewska mówi coś szeptem.

— Wcale mi jej nie żal — powiedział podniesionym głosem lekarz.

— W mnie jakby coś załomotało.

— Mało mnie to obchodzi, czy mnie pan żałuje, czy nie!

Zrywam się od stołu i biegnę w kierunku kabiny. Nagle słyszę swój własny krzyk. Nie panuję nad sobą. Potykam się o jakieś krzesło. Podnosi mnie sanitariusz. Podaje mi szklankę wody. Zamiat ją wypić, rzucam nią o ziemię. Straciłam przytomność.

Gdy się budzę, jest już rano. Jestem oszołomiona zastrzykami. Ale wstaję, ubieram się i wychodzę na pokład. Tu dowiaduję się, że w szpitaliku zakaźnym leży ten mały, martwy chłopiec. Za chwilę ma się odbyć jego pogrzeb. Jego liczna rodzina szczególnie wypienia korytarz pokładowy. Gdy przemaszując staram się przeciśnąć przez zwartą grupę biedaków, którzy stracili dziecko, słyszę tylko przekleństwa i pomruki. Czuję się źle, więc nie uczestniczę w uroczystości żałobnej. Wracam do kabiny. Po obiedzie przychodzi do mnie doktor.

— Chciałbym siostrę prosić o pomoc — powiedział łagodnie. — Siostra ma taki miły sposób bycia z emigrantami. Czy nie mogłaby siostra porozmawiać z nimi i wpłynąć na nich. Oni są oburzeni. Może tu dojść do zamieszek.

Przypomniałam sobie te wrogie pomruki, które słyszałam idąc do saloniku w szpitalu zakaźnym. Polscy wychodzący z Ukrainy odgrają się buntem. Są przekonani, że to maleńkie dziecko zmarło z naszej winy, żeśmy rzucili jakieś czary na nie i dlatego babka chowała je przed pielęgniarkami i lekarzami.

— Dobrze, pójdę tam.

— Proszę im powiedzieć, że to wszystko moja wina, to może się uspokoją.

— Już ja wiem, co mam im mówić.

Gdy przechodzę przez pokład, spostrzegam, że wszyscy pasażerowie wiedzą już na co się zanosi. Niektórzy zatrzymują mnie i oferują swoją pomoc. Dwóch marynarzy chce iść ze mną, mówiąc, że mi się przydadzą. Rozgniewało mnie to.

— Proszę iść do swojej pracy — mówię im szorstko — i skierowuję się na dół. Odprowadza mnie tylko jedna miła stewardessa, która wskazuje mi drzwi kabiny, gdzie podobno odbywa się zebranie nieszczęśliwej, zbuntowanej rodziny.

— Będę na siostrę czekać na korytarzu — szepcze dziewczyna, a ja uśmiecham się. Co mi mogą pomóc ludzie z drugiej strony drzwi? Pukam. Ktoś mówi ostro:

— Proszę!

Wchodzę. Znajduję się w dużej kabine pełnej łóżek, różnych bagaży i pościeli, zadymionej tabaką i cuchnącej kożuchami. Aż ciemno tu od ludzi. Wszyscy milczą. Czekaają...

— Chciałabym porozmawiać z dziadkiem. Znam babkę dziecka, a dziadka jego jeszcze nie.

Siedzący na łóżku stary mężczyzna podnosi się powoli, wstaje. Kłania się. Podaje mi rękę.

— Czy dziadek mnie zna?

— A tak, widywałem was na statku, jak żeście przyszli żegnać mojego wnuka.

W kabine słychać rosnący gwar; szepty i pomruki. Jakiś kobiecy głos krzyknął, żeby dziadek ze mną nie rozmawiał. Dziadek spojrzął ponuro po zebranych. Chwilę milczał. Podszedł wolno do stolika i zamasyścił uderzył pięścią w stół:

— Małczać! — wrzasnął. Zapanowała cisza.

Siedziałam obok staruszki i zaczynałam tłumaczyć, dlaczego jego wnuk umarł. Powoli w przymrużonych oczach dziadka dostrzegam zainteresowanie. Patrzy na mnie podejrzliwie. Kobiety też przysłuchują się naszej rozmowie i wbrew przewidywaniom przebiega ona zupełnie spokojnie.

— Nie płaczcie, dziadku, i wy biedne kobiety. Robiliśmy wszystko, by uratować wasze maleństwo — mówię im na odchodnym. — Skąd mogliście wiedzieć jak się obchodzić z małym chorym dzieciakiem? Nie oświecili was, do lekarzy nie jesteście przyzwyczajeni. My wam dobrze życzymy i krzywdy waszej nie chcemy.

Słuchano mnie coraz uważniej. Widać, że przekonawali się do mnie, do lekarza, do całej załogi.

Na końcu podaliśmy sobie ręce. Emigranci zgromadzeni na pokładzie zaczęli się rozchodzić. Marynarze wrócili na stanowiska. Jedni poszli do baru na kieliszek wódki, kilku przyszło później do mnie. Trzeba było jeszcze porozmawiać z nimi. O czym tu mówić, najlepiej o Kraju, o Ukrainie, o tej pięknej ziemi, którą musieli opuścić. Przypomniałam im zwrotkę wiersza, który pamiętałam jeszcze z młodości:

Poszłabym ja z Ukrainy
Za to morze, za to sine.
Poszłabym ja na stracenie
W bezmiesięcznej nocy cienie
W bezpowrotną dal.
Ale mi cię żal sokole,
Ale mi cię żal.

Po kolacji opowiedziałam doktorowi o całym spotkaniu. Stał się jeszcze w Dakarze. Następnego dnia, już od wschodu słońca na statku panował ruch. Noszono kosze z węglem, porządkowano pomieszczenia składowe, magazyn. Przed śniadaniem wiele osób wyszło na ląd. Zostałam w ambulatorium. Było bardzo gorąco, zwłaszcza w naszym szpitalu. Szef kuchni p. Łapa mówił, że w takie dni nie musi wsadzać chleba do pieca, bo upieczone się na stole. Przed upałem nie było schronienia. Po południu przyszedł do mnie jakiś młody Senegalczyk. Miał głęboką ranę na rękę. Zrobiłam mu opatrunek i skierowałam do lekarza. Później dowiedziałam się, że nie mamy obowiązku robić tubylcom opatrunków, gdyż oni mają własną ubezpieczalnię.

Następnego dnia odbiliśmy od portu. Podróż była spokojniejsza. Najpiękniejsze widoki oglądaliśmy, przepływając koło Wyp. Kanaryjskich. Cudownie wyglądały poszarpane skały na tle błękitnego nieba i spokojnego morza. Płynęliśmy tak blisko lądu, że gołym okiem można było dostrzec na wyspie kamienie i skały. W takim dniu było trochę więcej czasu na rozmowy z pasażerami. Emigranci skarżyli się na złe warunki podróży, na niesprawiedliwość, która zmusiła ich do opuszczenia rodzinnego kraju. Większość z nich płynęła do Argentyny. Wierzyli, że otrzymają tam duże polacie ziemi, zagospodarują się i będą żyć w dostatku.

Opowiadali o tym, jak tygodniami oczekiwali w Gdyni miejsca na statku. Jedna rodzina czekała aż pół roku. Większość pasażerów stanowili wychodzący z Galicji wschodniej. Tam była największa bieda. Wyjeżdżali więc ludziska i to wcale nie ci najbiedniejsi, bo tych w ogóle nie było stać na podróż nawet do Gdyni. Ale ci najzdrowsi, pełni ufności we własne siły, którzy uciułali jakieś oszczędności. Zabierali ze sobą co mieli najlepszego, najdroższego. A co mogli mieć? Złoto? Skądże? Zabierali skóry, topory, siekiery — narzędzia pracy, którymi mieli za wielkie pieniądze — jak wierzili — karczować południowoamerykańskie lasy. Potem dopiero przekonali się, jak ich oszukano namawiając na wyjazd. Ubrani byli w szuby i kożuchy. Kobiety otulone były w wiejskie chusty, pilnowały tobołów z pierzynami, których nie miały przecież gdzie rozwinąć, z poduszkami, naczyńiami kuchennymi. Na nogach miały wysokie skórzane buty wychodzące spod długich ciężkich spódnic. Małe dzieciaki owijały w koce lub skóry. Jesień i zima na Wybrzeżu były dla nich koszmarem. Wielu nie wytrzymało zimna, głodu, nie doczekało się miejsca na statku i nie zdobyło pieniędzy na kartę okrętową. Wracali wtedy do rodzinnej wsi, by dalej klepać biedę. W lecie znów różne epidemie dziesiątkowały małe dzieci. Potrzebni byli im w porcie lekarze, pielęgniarki, sanitariusze.

Tymczasem wpływałyśmy w strefę zrównania dnia z nocą.

Słońce wyglądało stąd jak olbrzymia ognistoczerwona kula, która raptem jakby zapadała się w morze. I tylko złocisto-czerwona smuga świeciła na zachodzie dawała złudzenie światła. A potem prawie że błyskawicznie zapadała noc. Wszystko tu jest inne. I niebo, i klimat.

O 10.30 zawyła syrena. Będziemy mijać równik. Załoga przygotowała piękną uroczystość. Marynarze poprzebierali się dziwnie, niektórzy tańczyli, inni urządzali najprzeróżniejsze zabawy. Wszyscy wyglądali jak dzieki stwory lub Indianie czy Murzyni — przebierańce. Kilku marynarzy wysma-

rowało się na diabłów. Widziałam jak porwali jakiegoś młodego pasażera i krzyczącego zanurzyli w beczce czarnej pasty czy smoly. Wyciągnęli go następnie i wrzucili do beczki z pierzem. Przeciż to straszne — myślałam sobie. Uważałam, że jest to znęcanie się nad ludźmi. Uciekałam z tej zabawy. Schowałam się na wyższy pokład i nie brałam udziału w tych obrzędach. Czy aż takie ofiary potrzebne są Neptunowi?

Przed obiadem pokład był już sprzątnięty, a wszyscy pasażerowie opowiadali żywo o minionej zabawie. Wiczącym odbył się bal na „Lukse”. Pasażerowie 3 klasy urządzili zabawę u siebie. Minęło pół doby od przepłynięcia równika, ale powietrze było gorące, a niebo pokryte chmurami.

Zajmowałam się pacjentami. Nie było ich dużo. Kapitan przysłał mi trzeciego oficera do pomocy w pracy biurowej. Potem, gdy wyrzalam przez



P. Helena Rutkowska, autorka publikowanej tu relacji, w czasie pierwszego rejsu „Pułaski” w towarzystwie sanitariusza, wiosną 1937 r. na statku

bulaj, zobaczyłam brzegi Południowej Ameryki. Dopływaliśmy do Rio de Janeiro, najpiękniejszego portu na świecie. Kiedy przybliżyliśmy się do lądu, było mi smutno, że to nie do Gdyni. Ale każdy port to przecież coś nowego.

Nagle ujrzałam wspaniałą, ogromną — jak mi się wydawało — sylwetkę krzyża. Mijałymi właśnie małą wysepkę, morze szumiało, odczuwało się jakiś niepokój.

Nazajutrz byliśmy znowu na morzu. Płynęliśmy do Montevideo. „Pułaski” wioził jakiś towar, który zabraliśmy z portu Victoria, zdaje się, że kawę. Przed przybyciem do Montevideo całą noc pracowałam w ambulatorium. Najwięcej czasu pochłaniało robienie wykazów leków zabranych z Gdyni. Każda tabletką, każda ampułka musiała być odpowiednio „zarachowana”.

Montevideo przeszło mi trochę swym ogromem. Spacerowałam po mieście pełnym gwaru i różnokolorowego tłumy. Znalazłam ciszę w jakimś kościele oddalonym od zgiełku miasta.

Było cicho, tak cicho dokoła.
Lampka się tylko w kościele paliła.
A dusza jakby w objęciach anioła
Z gorczy światła, stodoły nieba piła.

Nie pamiętam skąd znam ten wierszyk. Ze Smoleńska? Z Harbina? Czy z Polski?

Nigdy, gdziekolwiek jestem, nie rozstaję się z polskimi książkami. Każdą wolną chwilę wykorzystuję na czytanie. I to pozwala mi przetrwać. A gdziekolwiek słyszę obce języki, wydaje mi się, że nasz, polski język ma najwięcej ciepła, jest najpiękniejszy i można nim wyrazić wszystkie stany zachwytu i tęsknoty.

Po powrocie na statek trzeba było przygotować pasażerów do odprawy. Od Montevideo towarzyszyło nam — jak przed każdym przybyciem do portu — kilku lekarzy, którzy badali naszych pasażerów. Władze argentyńskie nie chciały bowiem przyjmować emigrantów chorych. Badania przeprowadzano więc bardzo dokładnie i szczegółowo. Wśród naszych pasażerów nie było już na szczęście chorych zakaźnie, a takich argentyńscy bardzo się bali. Gdyby zdarzył się zakaźny przypadek musielibyśmy przeczekać okres kwarantanny na redzie.

WSZYSTKICH naszych pasażerów-emigrantów podzielono teraz na dwie grupy: tych, którzy mieli się osiedlić w Argentynie i tych, którzy przez Buenos Aires płynęli do Paragwaju. W Montevideo statek opuściła tylko nieliczna grupka. Tu podobno trudniej było o pracę, okoliczna ziemia nie dawała szans na zagospodarowanie, a tym bardziej zrobienie fortuny.

Każdy z emigrantów musiał mieć niewielki kapitał. Żądało tego państwo, które przyjmowało wychodźców. Pieniądze te były już wcześniej przekazane na miejsce. Przez okres przejściowy Biuro Emigracyjne zanim wysłało ich w głąb kraju, gwarantowało wychodźcom utrzymanie i noclegi. Wszyscy emigranci byli przekonani, że teraz na tej obcej ziemi sami sobie będą już panami. Przeżądało mnie to. W poprzednich portach nasłuchiwałam się już wiele o różnych nieszczęściach naszych Rodaków. Ale o tym nie można było mówić tej biedocie.

Przybiliśmy nareszcie do Buenos Aires. Wyokrętownie pasażerów trwało kilka godzin. Dopiero po obiedzie mogłam wyjść do miasta. Nazwałałam je białym miastem. Było w nim dużo pięknych pomników z białego marmuru, dużo zieleni, która odcinała się szczególnie ostro do białych budowli. Następnego dnia poszłam do domu emigracyjnego. Piękny to był budynek, jak większość — biały, znajdował się w parku. Pozwolonno mi obejść

KOCHANE ZDROWIE

CENTRALNY SZPITAL KOLEJOWY W MIĘDZYLESIU

14 września kilkuset tysięcy zjechała kolejarzy w kraju obchodziła swoje święto. Wielka armia pracowników kolejnictwa czuwa w dzień i w nocy, latem i zimą nad sprawnym kursowaniem pociągów, dba o bezpieczeństwo i wygodę podróżnych. Oni przewożą cenne transporty i od ich pracy, od racjonalnego wykorzystania taboru kolejowego — zależy, czy fabryki na czas dostaną materiały produkcyjne, czy polski eksport dotrze na oznaczony termin

okupacji poniosło śmierć w walce z wrogiem, dokonując licznych akcji sabotażowych.

*

Centralny Szpital Kolejowy w Międzylesiu pod Warszawą zaliczany jest do przodujących w Kraju. W ciągu dziesięcioletniej jego działalności — z siedmiu pracujących tu samodzielnych pracowników nauki, trzech uzyskało tytuły w czasie pracy w szpitalu. Czterech lekarzy jest w toku uzyskiwania habilitacji, dwóch przeprowadza doktoryzację. Lekarze międzyleskiego szpitala publikują rocznie około 15 prac naukowych z zakresu różnych dyscyplin medycznych. Wszystkie to wpływa na wysoki poziom diagnostyki i terapii w tym kolejarskim „kombinacie zdrowia”. Oprócz czterech oddziałów wewnętrznych, szpital posiada kilka oddziałów specjalistycznych, jak chirurgia ogólna, torakochirurgia,

neurologia, urologia, okulistyka, laryngologia, ginekologia, położnictwo, kardiologia oraz reanimacja. Wszystkie wyposażone są w nowoczesne urządzenia. Pracownia rentgenowska dysponuje nawet tak cenną aparaturą, jak na przykład heriograf czy urządzenie do scyntografii narządów, oddające nieocenione usługi w nowoczesnej diagnostyce. Na miejscu znajdują się wszystkie potrzebne pracownie pomocnicze i laboratoria. W ub. roku w szpitalu przebywało 7679 chorych, wykonano 3995 zabiegów operacyjnych, w tym 85 operacji serca. Wielkim sukcesem leczniczym była reanimacja 76 chorych.

Wobec stale zwiększających się zadań, szpital otrzymał w najbliższej pięcioletce jeszcze jedno skrzydło, w którym znajdą pomieszczenie nowoczesne laboratorium analityczne i inne ważne placówki pomocnicze. Rozbudowany zostanie oddział reanimacji i intensywnego leczenia, powstaną nowe oddziały, które umożliwią skuteczne niesienie pomocy kolejarzom cierpiącym na choroby zawodowe.



Centralny Szpital Kolejowy w Międzylesiu pod W-wą, zaliczany jest do przodujących w Kraju. Działa już 10 lat

CO DALEJ Z SERCEM?

Z DROWIEM tego człowieka interesował się cały świat. Nic dziwnego — życie Blaiberga udowodniało sensowność transplantacji serca. Czy jego śmierć podważyła tę sensowność? Kilku uczonych, będących zresztą od dawna przeciwnikami przeszczepienia serca, tak właśnie interpretuje fakt śmierci Blaiberga. Właściwie ogromna większość ludzi „z cudzymi sercami” — powiadają — umiera po operacji lub też żyje bardzo krótko i to na ogół w stanie dalekim od zdrowia.

Przedwczesne zatem — zdaniem uczonych — są tego rodzaju operacje, ponieważ najpierw należy rozwikłać mechanizm bariery obronnej organizmu i nauczyć się ten mechanizm odpowiednio regulować. Nigdy nie głosiliśmy tezy — odpowiadają zwolennicy przeszczepów serca (a jest ich większość) — że transplantacja uczyni chorego zdrowym i zapewni mu długie i spokojne życie. Po prostu — mówią — w niektórych wypadkach śmiertelnej choroby serca jego wymiana jest jedynym możliwym przy dzisiejszym stanie wiedzy ratunkiem. Cena jest każda chwila, każdy dzień, o który można przedłużyć życie umierającym, a wielu z nich żyje przecież kilka miesięcy po przeszczepieniu. W ciągu tych kilku miesięcy może zostać wynaleziony jakiś nowy lek, który będzie skutecznie przeciwdziałał odrzuceniu przeszczepu. Ten argument wydaje się zresztą trudny do podważenia — przecież właśnie po operacji Blaiberga odkryto tzw. surowicę antylimfocytarną (ALS), która wykazuje niezwykle wręcz właściwości. Dzięki

stosowaniu tego leku niewątpliwie przedłużono życie Blaibergowi. Tysiące laboratoriów medycznych, biologicznych i biochemicznych, tysiące wybitnych uczonych poświęcają cały swój czas na poszukiwania skutecznych metod utrzymania się przeszczepów — w tej sytuacji liczy się rzeczywiście każdy dzień życia ciężko chorych ludzi.

Przeszczepy będą kontynuowane również i dlatego, że istnieje presja społeczna. Rodziny umierających widzą w przeszczepieniu serca jedyną, choćby najbardziej nikłą szansę ratunku — lekarze nie mogą im tej szansy odmawiać. Trzeba jednak przyznać, że rozgłos nadany pierwszym operacjom przeszczepienia serca był chyba nadmierny, co gorzej, nadmiernie optymistyczny. Rozbudowano wielkie nadzieje — teraz okazuje się, że nadzieje nieuzasadnione. Niestety, do prawdziwych sukcesów droga jeszcze bardzo daleka.

Trudno także pomijać przykra i drażliwą kwestię pieniędzy. Otóż operacje przeszczepienia serca i późniejsza opieka nad pacjentem są bardzo drogie. Np. rachunek za leczenie Blaiberga wyniósł 34 tys. dolarów. Zapłać tę sumę władze administracyjne Kapsztadu, gdyż rzecz całą uznano za eksperyment naukowy. Ale wraz ze wzrostem liczby takich operacji trudno będzie znaleźć fundatorów tak gigantycznych sum. A prywatnie? Kto może sobie pozwolić na taki wydatek? Wątpliwe bowiem, czy koszty tego rodzaju zabiegów szybko zmaleją.

Jest jeszcze jeden problem, bardzo trudny do rozwiązania, a nie dostrzegany dotąd w sposób wystarczający. W wypadku przeszczepów ma się do czynienia na ogół z następującą sytuacją: zdrowy narząd zostaje przeniesiony do chorego organizmu. Organizm nie zdrowieje całkowicie — jest nadal chory, a choroba niszczy i tak osłabiony przeszczepem narząd. Powstaje możliwość szybszego zużywania się, starzenia przeszczepu — takie objawy zauważono właśnie np. w nowym sercu Blaiberga, najzdrowszym przecież w chwili transplantacji.

Jaka zatem pozostaje nadzieja? Ze — być może — niedługo uda się rozwiązać sprawę bariery „przeciwp przeszczepowej” organizmu, i to różnymi sposobami i metodami. Uczeni wiedzą w każdym razie, jak szukać owych sposobów i jakie kierunki badań dają realną możliwość zwycięstwa. Poza tym — innym rozwiązaniem problemu „części zamiennych” — mogą okazać się sztuczne narządy. Postęp na tej drodze jest rzeczywiście ogromny.

I wreszcie pozostaje droga najbardziej naturalna, biologiczna (i zarazem najtrudniejsza i najslabiej rozpoznana) — regeneracja. To znaczy — znalezienie sposobu pobudzania tkanek i narządów do samorzutnego odradzania się, odrastania. U zwierząt niższych regeneracja jest zjawiskiem powszechnym, zwierzęta wyższe jej zdolność w znacznym stopniu straciły. Można mieć uzasadnioną nadzieję, że dokładne poznanie tego zjawiska pozwoli wywoływać samorzutną regenerację tkanek zwierząt wyższych — i człowieka.

Maciej ŁOWIECKI

PIGUŁKA PRZECIWKATAROWI

KATAR — to dolegliwość, przeciwko której medycyna mimo ogromnego rozwoju do dzisiaj nie potrafiła znaleźć skutecznego środka. Obecnie jednak istnieją podstawy pozwalające twierdzić, że utarte przysłowie: „katar leczony trwa siedem dni, a nieleczony tydzień” przestanie być aktualne.

Prof. Andreas Szirami, kierownik oddziału hematologii i biologii Instytutu Energetyki Jądrowej Uniwersytetu w Stuttgarcie, pracując z dr Josefem Klosem nad preparatem przeznaczonym do zwalczania zakłóceń układu krążenia otrzymał lek, który — jak się okazało — posiada cenne działanie uboczne. Pacjenci, którzy go zażywali, informowali, że wyzbyli się kataru.

W związku z tym preparatów (kofanolaminę) poddano sprawdzianom. 63 grupy badaczy w różnych rejonach świata pracowały nad ustaleniem wartości ubocznych specyfiku. Doświadczenia wykazały, że nawet chroniczny katar zostaje przerwany, gdy preparat zastosuje się przy pierwszych objawach schorzenia.

Dotychczas katar zwalczano tzw. antyhistaminami, czyli substancjami, które wiążą toksyny powstające przy procesach zapalnych. Aby zapobiec osłabieniu, pacjentowi podawano lek uaktywniający układ krążenia.

Preparat opracowany przez prof. Andreego Sziramiego i Josefa Klosa działa jednocześnie na układ krążenia i usuwa katar. Podawany jest w postaci pigułek, przez co pomija się stosowane zazwyczaj przy

schorzeniach kataralnych uciążliwe zakrapianie do nosa.

Farmaceutyk nie tylko hamuje katar, ale także go leczy. Uczni nie potrafią jednak jeszcze dokładnie określić, na czym polega dobroczynne działanie leku. Kofanolamina przeszła już wszystkie sprawdziany wymagane przed dopuszczeniem na rynek i w najbliższym czasie jedna z niemieckich wytwórni farmaceutycznych przystąpi do jej produkcji.

A więc — czekamy na pigułkę przeciwko katarowi!

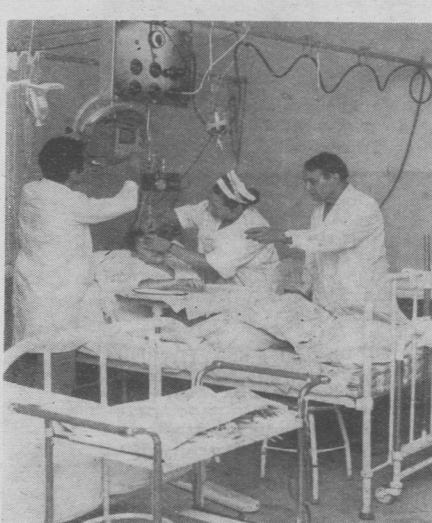
OŚIĄGNIĘCIA UCZONYCH FRANCUSKICH W WALCE O WODĘ

UCZENI są na ogół zgodni, że przyszłe zaopatrzenie w wodę będzie się opierać o odsalanie wody morskiej. W kilkunastu krajach prowadzone są intensywne badania nad technologiami, które gwarantowałyby odpowiednio wielką wydajność, obniżając nadmierny koszt instalacji. Francuska grupa „Osmotec”, w skład której wchodzi m. in. towarzystwo obsługujące słynny zakład wzbogacania uranu w Pierrelatte, pracuje nad technologią tzw. osmozy odwrotnej.

Jak wiadomo, jeśli dwa umieszczone na jednym poziomie zbiorniki, z których jeden zawiera czystą wodę a drugi np. roztwór soli, połączymy przewodem z odpowiadającą błoną, woda czysta zacznie przenikać przez błonę do roztworu tak, jak gdyby cały układ dążył do wyrównania poziomu stężenia. Proces ten, będący właśnie przykładem osmozy, trwa dopóty, dopóki przeciwdziałająca mu różnica ciśnień (stępująca z różnicą stężenia) nie osiągnie granicy zwanej ciśnieniem osmotycznym. Otóż okazuje się, że proces ten można odwrócić.

Jeśli mianowicie roztwór soli poddamy odpowiednio dużemu ciśnieniu, np. przy pomocy tłoka, czysta woda z roztworu zacznie przenikać z roztworu do zbiornika z wodą bezsolaną aż do momentu, w którym różnica słupów wody dorówna różnicy pomiędzy ciśnieniem przyłożonym a ciśnieniem osmotycznym. Używa się błony z octanu celulozy na mocnej, wytrzymałej różnicie ciśnień płytce przenikalnej.

Wprawdzie technologia osmozy odwrotnej jest dopiero w stadium badań — w Marsyllan nad Morzem Śródziemnym pracuje laboratoryjny zestaw o wydajności 15 m sześciu na dobę — niemniej wydaje się obiecująca również dla nauki. Badania przyniosły bowiem cenne rezultaty teoretyczne: zjawiska osmotyczne są dotychczas nie wyjaśnione i rywalizują w tej dziedzinie trzy co najmniej teorie. Po drugie — osmoza odwrotna znalazła już zastosowanie w przemyśle spożywczym, gdzie służy do selektywnego stężenia soków, np. podnoszenia zawartości alkoholu w moszczu winnym.



Aparatura reanimacyjna projektu lekarzy z Międzylesia

do portów lub stacji przeładunkowych. Polscy kolejarze chlubnie zapisali się na kartach historii ostatniej wojny — bronili we wrześniu węzłów kolejowych, najciężiej wówczas przez wrogów atakowanych. Wielu z nich poległo na posterunku, a w czasie

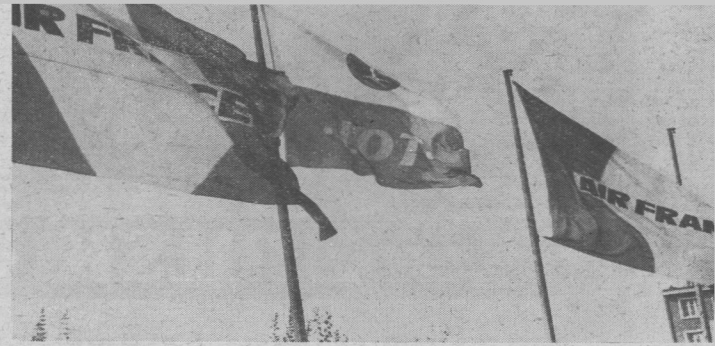
ZMIENNA ZAWARTOŚĆ WITAMINY „C” W OWOCACH

LICZNE owoce zawierają mniejszą lub większą ilość kwasu askorbinowego, szeroko już dzisiaj znanego pod nazwą witaminy C.

Ostatnie jednak badania przeprowadzone w zakładach naukowych Związku Radzieckiego zwróciły uwagę na fakt, że zawartość witaminy C w owocach tych samych gatunków jest nieznacznie różna i zależy od szeregu czynników. Czynniki te są np. stopień wilgotności gleby, naswietlenia owoców i in. Tak np. w owocach czarnej porzeczki i maliny, zebranych w roku, w którym w okresie maj-lipiec wystąpiła dostateczna ilość opadów, znaleziono dwa razy więcej witaminy C, niż to miało miejsce w latach suchych. Jabłka dojrzewające na górnych gałęziach drzew zawierają też więcej kwasu askorbinowego, niż te, które wyrosły na dolnych, silniej ocienionych gałęziach, względnie na północnej stronie drzewa.

Ilość witaminy C w owocach jest różna nawet w poszczególnych porach dnia. I tak: w agrestach, malinach i truskawkach zbieranych w godzinach południowych znajdowano więcej kwasu askorbinowego niż w zbieranych rano lub wieczorem. Znajomość tych wyników badań naukowych i analiz owoców może mieć duże znaczenie praktyczne. Aby bowiem uzyskać owoce bogatsze w witaminę C — należy dbać o dostateczną wilgotność plantacji jagodowych i przeprowadzać na nich zbiór w godzinach południowych. Można by się również pokusić o sortowanie jabłek czy gruszek pod kątem widzenia ich złośliwości na drzewach i z koleżeń owoców, które dojrzwały w warunkach silniejszego naswietlenia, zaliczać do pierwszego wyboru.

SPORTOWCY „LOT-u” W GOŚCINIE U SPORTOWCÓW „AIR-FRANCE”



Wstępujące na boisko drużyny „AIR FRANCE” (po lewej) i „LOT-u” gorąco oklaskiwała publiczność zgromadzona na trybunach

ROZEGRANO trzy mecze. Reprezentacje sportowe „AIR-FRANCE” i Polskich Linii Lotniczych „LOT” zmierzyły się kolejno w piłce nożnej, koszykówce i siatkówce. Były to rozgrywki rewanżowe, po meczach zorganizowanych niedawno w Warszawie pomiędzy drużynami obu towarzystw lotniczych. Ale przede wszystkim było to bardzo serdeczne przyjacielskie spotkanie w Paryżu grupy pracowników „LOT-u” z ich kolegami z „AIR-FRANCE”.

Mecze rozegrane w podparyskich miejscowościach Athis-Mons oraz Paray-Vieille Poste przyniosły zwycięstwo Amicale Sportive „AIR-FRANCE” w piłce nożnej (4 : 3) i w siatkówce (3 : 2) oraz zwycięstwo „LOT-owi” w koszykówce (48 : 39).

Nie to jednak najważniejsze było w spotkaniu. Delegacja „LOT-u” spotkała się z bardzo miłym przyjęciem ze strony Union Sportive „AIR-FRANCE”, zwiedzała Paryż

i Wersal, zwiedzała Orly i raz jeszcze okazało się, jak bardzo żywotna jest przyjaźń polsko-francuska we wszystkich grupach zawodowych. Gdy Francuzi wygrywali w piłkę nożną, Polacy śpiewali im na boisku „Sto lat”. Wiele serdeczności objawiło się przy wręczaniu sobie wzajemnie upominków. Przedstawiciele „AIR-FRANCE” podkreślali przy okazji, że winni są Polakom jeszcze parę meczów rewanżowych, gdyż w poprzednich rozgrywkach Polacy zwyciężali.

Wśród licznie zebranych kolegów z lotniczej branży na trybunach był reprezentant P.L.L. „LOT” w Paryżu p. Tomasz Warski, chef d'escale p. Jerzy Łodziński oraz specjalnie przybyły z Warszawy delegat reprezentanta „AIR-FRANCE” na Polskę p. Zenon Iszczek.

Spotkania koleżeńskie, bankiet, wycieczki stanowiły miłe dopełnienie programu sportowego w czasie tego kilkudniowego pobytu lotowców w Paryżu. (Fot. W. SŁAWNY)

De belles rencontres se sont déroulées récemment à Athis-Mons et Paray-Vieille Poste dans trois disciplines: le football, le basket et le volley-ball, entre les représentations du personnel d'AIR-FRANCE et celui de la Compagnie Aérienne Polonaise „LOT” (résultats ci-contre).

Lors de ces affrontements sur le plan sportif des deux compagnies aériennes française et polonaise, aussi bien à Athis-Mons qu'à Paray-Vieille Poste, a régné une ambiance très amicale.

Etant donné que ces rencontres faisaient suite à celles qui se sont déroulées précédemment à Varsovie, les représentants d'AIR-FRANCE ont proposé des matches revanche pour départager les deux compagnies.

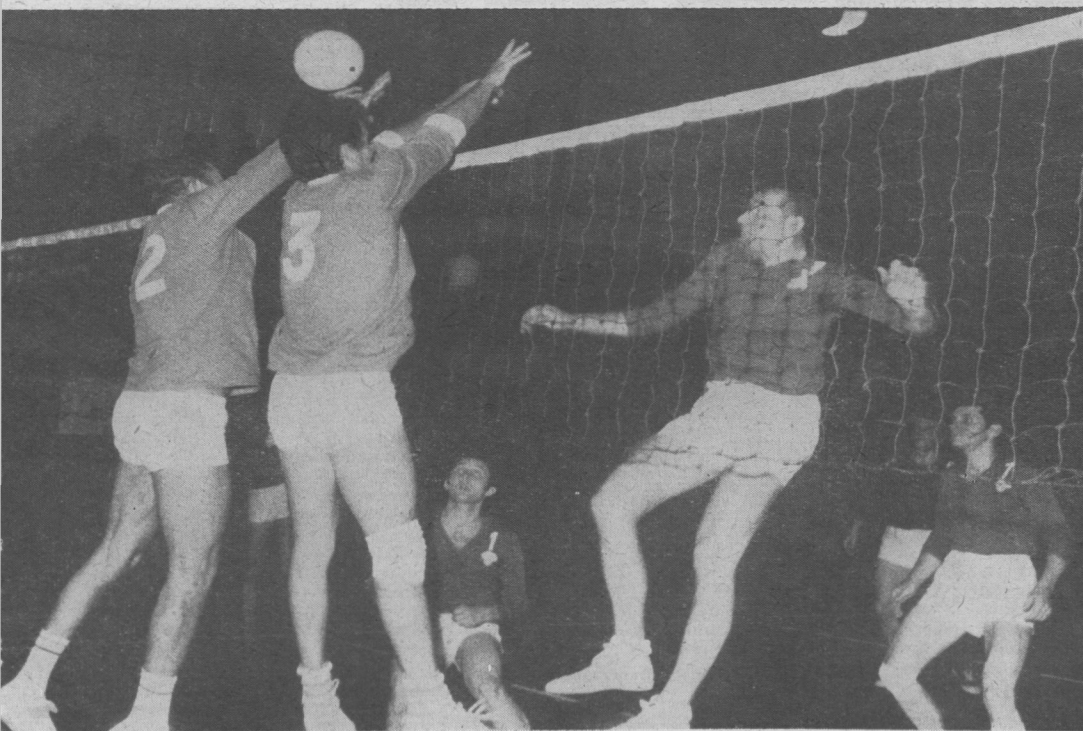
Cette proposition est tentante, peut-être même que les matches pourraient avoir lieu sur terrain neutre. Qu'en pensent les autres compagnies? — par exemple SUISSE-AIR ou SABENA. De là à un tournoi „à l'ombre des ailes” il n'y a qu'un pas.

L. K.



Trenerem polskiej drużyny siatkówki jest... pani Krystyna Jakubowska. Jak to możliwe? — dziwili się paryscy koledzy z „AIR FRANCE”

Mecz koszykówki zakończył się wynikiem 48 : 39 dla Polaków (LOT)



Bardzo interesujący był mecz siatkówki. Obie drużyny wykazały dużo dynamizmu



Delegacja miasta Cassino z wizytą w Polsce

Na zaproszenie Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa przybyła do Polski 20 września delegacja miasta Cassino, na której czele stał syndyk Antonio Ferraro. Ponadto w skład delegacji wchodził zastępca syndyka Aldo Recchia, sekretarz Luigi Nicosia oraz dwóch członków Zarządu Miejskiego: Marcello Zenzo i Vittorio Salera. Przyjazd delegacji miał charakter rewizyty, bowiem w maju br., w 25 rocznicę bitwy pod Monte Cassino, przebywała tam delegacja polska z ministrem Januszem Wiercorkiem. W czasie pobytu w Polsce goście zwiedzili: Warszawę, Lublin, Zamość,

Samolot sanitarny wylądował na ulicy Szczecina

Niecodzienne wydarzenie miało miejsce w Szczecinie. Wracający po wykonaniu zadania samolot lotnictwa sanitarnego typu „Zlin”, należący do Szczecińskiego Lotniczego Pogotowia Ratunkowego wylądował około godziny 20.30 na jednej z ulic Szczecina. Na szczęście ulica była o tej porze pusta. Już po wylądowaniu samolot zawadził piętami o płyt i uległ uszkodzeniu, a pilot Jerzy Harytonowicz i jeden z pasażerów odnieśli niegroźne rany. Jerzy Harytonowicz jest doświadczonym pilotem, od 15 lat pracuje w lotnictwie sanitarnym i ma za sobą setki lotów w najtrudniejszych warunkach.

Tygodniowa GAWĘDA

26 lat — to nieokrągła rocznica, a okrągłych rocznic najnowsza historia nie poskąpiła w tym roku Polsce: 30 lat od września 1939, 25 lat od sierpnia 1944, miesiący, które wryły się w polską pamięć.

Mimo to i o październiku 1943, a ściślej mówiąc o dniach 12—13 października sprzed 26 lat pamięta się w Polsce. Dni te bowiem każdego roku obchodzone są w Kraju jako dni Wojska Polskiego od czasu, gdy w pobliżu małego miasteczka w obwodzie mohylewskim na terenie Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej nowo utworzone polskie jednostki bojowe stoczyły swój pierwszy i zwycięski bój z wojskami hitlerowskimi.

Poza bezpośrednim sukcesem militarnym istotny był efekt psychologiczny: wczorajsi tulańcy zamienili się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w bojowników, nadzieja na to, że Polska powstanie, odżyła i rozpoczęła przybierać realne kształty, „żelazna armia” hitlerowska, która czotgami przejechała się we wrześniu, mimo bohaterskiego oporu żołnierzy polskich, po Kraju, tutaj w oczach ludzi, którzy pierzchałi w 1939 przed Niemcami, uciekała pod ciosami polskiego żołnierza.

Oczywiście — to nie różdżka czarodziejska sprawiła ten „cud”, to gorące serca i odwaga żołnierska, to broń sojusznicza, którą Armia Radziecka dała Polakom — pomogły w tej pierwszej zwycięskiej bitwie, gdy przyjaciele i wrogowie zobaczyli, że „jeszcze Polska nie zginęła” — w pierwszym kroku, w znojmym marszu do Ojczyzny, w znaczonej krwią drodze do Berlina.

Zwykło się mówić w Polsce, że żołnierze spod Lenino obrali „najkrótszą drogę do Ojczyzny”. To i prawda — historia potwierdziła ten pogląd. Ale nie oznacza to bynajmniej, by żołnierski trud i żołnierska krew, przelana na innych polach walki, na Zachodzie, Północy czy Południu, mniej były cenione niż trud i krew żołnierzy spod Lenino. Wiele, bardzo

Łańcut i Kraków. Wzięli również udział w uroczystościach odsłonięcia Pomnika Męczeństwa na Majdanku.

Powstaje pierwsze muzeum statystyki

Duże zainteresowanie wywołała wystawa informacyjna zorganizowana w GUS na temat historii polskiej statystyki. Zebrano wiele ciekawych eksponatów o charakterze muzealnym. Ciekawe są dokumenty, które w przeszłości stanowiły źródła podstawowych informacji statystycznych. Tuż obok instrukcje wydane do pierwszych dochodzeń statystycznych w czasach Księstwa Warszawskiego. Imponująco prezentują się mechanizmy, które pół wieku temu stanowiły szczyt techniki przetwarzania informacji statystycznych. Wreszcie zgromadzono też pozycje wydawnicze o charakterze użytkowym, a m.in. atlasy statystyczno-geograficzne Polski w przepięknej oprawie. Jest też dzieło Stanisława Staszica „O statystyce Polski” oraz eksponaty, które ilustrują wprowadzanie jej jako nauki. M.in. wystawiono fotokopie rękopisu wykładu inauguracyjnego ze statystyki wygłoszonego przez Wawrzyńca Surowieckiego w Szkole Prawa i Administracji w 1811 r. Wiele osób po zwiedzeniu wystawy ofiarowało organizującemu się muzeum cenne pamiątki.

▲ Nieokrągła rocznica ▲ Żołnierska krew jednak waży ▲ Żbrojna gotowość i pokojowa wola

wiele mówiono o tym w przededniu tegorocznego Dnia Wojska Polskiego na zbowidowiskim Kongresie, na którym spotkali się żołnierze z różnych pól bitewnych; dziś już zjednoczeni we wspólnym wysiłku nad budową Ojczyzny, dla odrodzenia której nie szczędzili krwi.

Byłem na tym Kongresie. Był tam taki moment, kiedy siedzący obok mnie weteran tamtych walk, pułkownik WP (to obojętne z jakiej armii) nagle odwrócił głowę i zaczął jakos podejrzanie mrugać oczami, a potem niby wycierać nos. Działo się to w chwili, gdy zjawili się na Kongresie młodzi ludzie, których na świecie jeszcze nie było, gdy ten pułkownik bił się o wolność, i w gorących słowach zapewnił tysiąc kombatanckich delegatów, że nie zawiodą, że — jeśli zajdzie potrzeba — staną znów w obronie Ojczyzny, która dziś jednak, silna nie tylko umiłowaniem Kraju, lecz również znakomitą wyposażeniem wojskowym i braterskim związkiem z sojusznikiem broni spod Lenino, jest pewna swego bezpieczeństwa.

Polacy lubią wojsko — to rzecz znana i bezsporna. Święto Ludowego Wojska jest świętem całego Kraju. Ale lubić wojsko — to nie znaczy bynajmniej — lubić wojny. Właśnie na Kongresie ZBoWiD — wybaczenie, że znów wracam do tego wydarzenia — z całą jasnością w wielu wystąpieniach to się wyudatniło. Polacy lubią wojsko, ale nienawidzą wojny. Rozumieją, że w realiach świata, w którym żyjemy, konieczna jest mocna, nowoczesna armia, a jednocześnie czynią wszystko, by zagasić wszystkie ogniska zapalne na świecie, by rzeczywiście zapanował trwały pokój.

Tak też rozumie się w Polsce doroczne święto Ludowego Wojska Polskiego; jest to dzień udowadniający gotowość zbrojną i wolę pokojową. Tak trzeba.

MARIAN

Klejnoty z XVI w. dla Muzeum Pomorza Zachodniego

W Muzeum Narodowym w Warszawie odbyła się uroczystość przekazania kolekcji klejnotów książąt szczecińskich, pochodzących z drugiej połowy XVI wieku — Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Kolekcja składa się: ze złotych łańcuchów, bransolet, naszyjników, kolii, pierścieni. Klejnoty te odnaleziono w 1947 roku w krypcie z trumnamy książąt szczeecińskich, podczas badań przeprowadzonych na zamku w Szczecinie. Przewieziono je wówczas do Warszawy. Obecnie wejdą w skład zarówno stałego inwentarza, jak i ekspozycji okolicznościowej organizowanej w Muzeum Pomorza Zachodniego. Kolekcję uzupełnia przekazany w depozyt Muzeum Pomorza Zachodniego renesansowy kielich ze Stargardu.

Dorobek Rzeszowszczyzny

W okresie minionego 25-lecia Rzeszów dorobił się ambitnej sceny teatralnej, filharmonii, trzech wyższych uczelni, gazety codziennej i dwóch czasopism. Niemalą rolę w upowszechnieniu kultury spełnia ponad 220 kin, 700 klubów wiejskich, 1325 zespołów amatorskich.

„Biennale Fotografiki” w Malborku

Na zamku malborskim odbyło się uroczyste otwarcie Biennale Fotografiki Krajów Bałtyckich. Organizatorem tej dorocznej imprezy, odbywającej się pod patronatem Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej FIAP, jest

OBYCZAJE SARMATÓW

Witwicz O., odbywający służbę wojskową, wystąpił swej młodej żonie własnoręcznie depeszę z zawiadomieniem, że jej mąż, Witwicz O. umarł nagle. Kobieta przyjechała do żurawki i napotkała zdrowego nieboszczyka stukał go i wniosła do sądu skargę rozwodową. Sąd orzekł rozwód. W trakcie rozprawy mąż tłumaczył się, że chciał sprawdzić reakcję żony na tragiczną wiadomość, sądził bowiem, że tylko to może być miarą jej rzeczywistych uczuć do niego.

*

Prasa Wybrzeża z uznaniem wspomina o pani prowadzącej auto nr GA-83-11. Na ulicy Jestonowej we Wrzeszczu pani ta nie tylko, że nie przejechała przechodzącego ulicą dziecka, lecz zahamowała ostro i w porę, wybiegła z samochodu, przytuliła niedoszłą ofiarę, pocałowała ją i rozplakała się rzewnie. Nasz nowy wzorzec osobowy: kierowca z placzem całujący dzieci, które zostawia żywe na swej drodze.

Odbudowa Wrocławia europejskim rekordem — mówi b. burmistrz Berlina Zachodniego

W Berlinie Zachodnim odbyła się konferencja prasowa, na której b. burmistrz — Albertz podzielił się swymi wrażeniami z zakończonej ostatnio wizyty w Polsce, gdzie bawił na zaproszenie Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Albertz stwierdził, że ogromne wrażenie wywarło na nim niezwykle szybkie tempo rozwoju polskich miast i całej gospodarki narodowej. Szczególnie zaś tempo odbudowy i rozbudowy Wrocławia określił on jako rekordowe na skalę europejską. Podróż po polskich Ziemiach Zachodnich, rozmowy z mieszkańcami polskich miast zachodnich — jak

stwierdził — pozostawiły u niego głębokie wrażenie polskości tych ziem i ich pełnej integracji z Krajem. Albertz odpowiadając na liczne pytania dziennikarzy miejscowych i zachodniemieckich, wypowiedział się ponownie za uznaniem przez rząd NRF polskiej granicy na Odrze i Nysie. Dał on jednocześnie wyraz pełnego poparcia dla inicjatywy polskiej, przedstawionej 17 maja br. przez W. Gomułkę.

Jednym ZDANIEM

● Pierwszą w tegorocznym sezonie premierą reprezentacyjnej Opery Warszawskiej była „Hrabina” Moniuszki.

● „Nowiny Rzeszowskie”, pierwszy wielki dziennik wychodzący w tym mieście, obchodził dwudziestolecie istnienia.

● Delegacja polskich firm eksportowych złożyła roboczą wizytę władzom Berlina Zachodniego z burmistrzem Schuetzem na czele.

● Z inicjatywy dzieci odsłonięto w Kaliszu pomnik Marii Konopnickiej, która mieszkała aż dwadzieścia lat w tym mieście.

● Lekarze-uczeni, specjaliści chorób wewnętrznych z 14 krajów, obradowali przez trzy dni w Warszawie.

● W Poznaniu odbył się jubileuszowy (w 50-lecie) XXI Zjazd Fizyków Polskich.

● We wrześniu w porządkowaniu swego miasta wzięło udział w ochotniczych pracach ponad 50 tys. mieszkańców Warszawy.

● Fiński minister komunikacji przebywał z kilkudniową wizytą w Polsce.

● Po 83-dniowym rejsie (6450 mil morskich) na zimnych wodach wokół Islandii i Grenlandii powrócił do Gdańska jacht „Freya”.

● Najwybitniejsi chemicy polscy proponują, by wykorzystać krajowe złoża gazu ziemnego do produkcji tanich nawozów azotowych.

● W Kutnie uroczystie otworzono Muzeum Bitwy nad Bzurą, gdzie bohatersko walczyli polscy żołnierze Września.

● W celu nawiązania bliższych kontaktów gospodarczych złożył w Warszawie wizytę indyjski minister petrochemii, górnictwa i metali.

● W Gdańsku zwodowano statek (12,5 tys. DWT) „General K. Obray” dla armatora tureckiego.

Wódka w Polsce droższa

Od połowy września podwyższone zostały ceny napojów alkoholowych: spirytusu i wódek — średnio o 15 proc., wina — o 10 proc., a ceny win szampańskich wzrosły o 15 proc. Jednocześnie podwyższono ceny piwa. Powyżej 15 proc. podniesiono cenę wódki wyborowych żytnich, niektórych wódek gatunkowych i koniaków.

Konieczność podwyżki cen napojów alkoholowych uzasadniono potrzebą przeciwdziałania społecznym skutkom wzrostu spożycia alkoholu obserwowanego systematycznie od roku 1964, a jej celem jest ograniczenie tempa wzrostu spożycia napojów alkoholowych. W latach 1964—1968 spożycie spirytusu i wszystkich rodzajów wódek (w przeliczeniu na 100 proc. spirytusu) wzrosło na mieszkańca o 37,5 proc., win importowanych o blisko 100 proc., piwa o 21 proc.

Konsumpcja alkoholu jest w Polsce znacznie niższa niż we Francji (28 litrów w przeliczeniu na spirytus), lecz o zwiększonym spożyciu wysokoprocentowych alkoholi (3,4 litra w przeliczeniu na spirytus), przesądziła „aktywność” stosunkowo małej części społeczeństwa. Alkoholizm mężczyźni pracujących w przemyśle i transporcie jest zjawiskiem szczególnie szkodliwym. Zmiana cen nie zlikwiduje go oczywiście, lecz na pewien czas odgrywać będzie rolę hamulca. Niezależnie od potrzeby przeciwdziałania społecznym skutkom nadmiernego spożycia napojów alkoholowych, podwyżka cen przyczyni się również do oszczędności surowców zużywanych na produkcję alkoholu, przede wszystkim ziemniaków, umożliwiając przeznaczenie ich na pasze.

W CZORAJ W WALCE, DZIŚ W PRACY DLA DOBRA OJCZYZNY

Główna organizacja kombatancka w Polsce ma szczególnie i można śmiało powiedzieć wyjątkowy charakter. Kto był na sali obrad IV Kongresu ZBoWiD w Warszawie, mógł to doskonale zaobserwować. Spotykaliśmy wśród weteranów starych życiem żołnierzy Powstań Śląskich lub Powstania Wielkopolskiego w charakterystycznych mundurach. Byli także księża w sutannach z przypiętymi rzędami odznaczeń: to kapelani polskich żołnierzy w II wojnie światowej lub byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Wśród 1086 delegatów była znaczna ilość dawnych żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, których wielu aktywnie pracuje w szeregach organizacji. Była także grupa b. żołnierzy różnych formacji wojskowych z zachodu Europy; ci, którzy walczyli na lądzie, w powietrzu i na morzu — przeciw hitleryzmowi. Była znaczna grupa b. partyzantów Armii Ludowej i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Było więc zewnętrznym objawem jedności opartej o platformę patriotycznego przywiązania do Polski socjalistycznej, że tak różnorodnego pochodzenia kombatancki z tak ogromną jednością i spontanicznością popierali Józefa Cyrankiewicza, byłego więźnia obozu koncentracyjnego, jako przewodniczącego kombatanckiego parlamentu (Rady Naczelnej) i byłego dowódcę oddziałów partyzanckich AL — Mieczysława Moczara, obecnie zasłużonego prezesa organizacji Zarządu Głównego ZBoWiD.

Dążenie do pełnej jedności było rzucającą się w oczy cechą przebiegu obrad. Trzeba powiedzieć, że raduje się polskie serce, gdziekolwiek ono bije, że w Kraju traktuje się wszystkich, którzy bronili Ojczyzny, jednakowo, sprawiedliwie rozdziałając zasługi i honory, obiektywnie oceniając historię. Trudno nam cytować wszystkie wypowiedzi dyskusyjne lub referaty. Podkreślamy tylko, że atmosfera ciepłej rzeczowości historycznej w stosunku do przeszłości daje podstawy do tego, by zapowiedzieć dalsze pogłębienie tego procesu.

W związku z IV Kongresem dokonana się istotna zmiana w statucie ZBoWiD-u. Zrealizowano wniosek poprzedniego kongresu, a mianowicie użytkano uchwałę Rady Ministrów PRL o przyznaniu ZBoWiD-owi praw tzw. „organizacji wyższej użyteczności publicznej”.

Oprócz pokolenia bojowników w wieku emerytalnym, poważna część członków ZBoWiD-u — to ludzie w sile wieku: po czterdziestce a przed sześćdziesiątką. Jest to nie tylko pokolenie uczestników krwawych walk o wolność, lecz także ogromnego wysiłku w odbudowie i rozbudowie Kraju. Ich postawa i ofiarność wobec Ojczyzny, ich doświadczenie jest potrzebne całemu społeczeństwu. Do nich właśnie zwrócone było hasło rzucone 300-tysięcznej masie członków przez IV Kongres ZBoWiD-u: „Wczoraj w walce, dziś w pracy dla dobra socjalistycznej Ojczyzny”.

Na zakończenie tej garści uwag należy także podkreślić, że jedność kombatancka w Kraju znalazła pełne odbicie w składzie władz. Żadne historyczne ugrupowanie nie zostało pominięte. Przykładowo: gen. Skibiński, który walczył we Francji i w szeregach czołgistów, został wybrany wiceprezesem Rady Naczelnej, a wśród Prezydium

Zarządu Głównego znalazł się ponownie płk Mazurkiewicz-Radosław z warszawskiego Kedywu AK, płk Netzer z Komendy Głównej AK oraz Marian Soltysiak-Barabasz, dowódca znanego oddziału partyzanckiego AK w Kieleckiem. Wybrano także do Prezydium Marszałka Polski w st. sp. Michała Rolę-Zymierskiego i wielu innych.

BYLI NA KONGRESIE

Wśród reprezentantów organizacji polonijnych z W. Brytanii znajdowali się: prezes Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej, żołnierz kampanii wrześniowej — A. Krajewski; członek prezydium tegoż Zrzeszenia, uczestnik walk wrześniowych a następnie lotnictwa polskiego na Zachodzie — Z. Soltysik; uczestnik walk pod Tobrukiem — Zygmunt Kotkowski i prezes Stowarzyszenia Odra-Nysa, uczestnik walk wrześniowych oraz więzień obozów koncentracyjnych — M. Lang oraz kilku innych.

Z Francji przybył prezes koła b. żołnierzy I Dywizji Pancerniej w Potigny — S. Barylak. Z Holandii b. żołnierze tejże dywizji: M. Hachlik, F. Klak i S. Grendel. Z Belgii: J. Czech i W. Kowalski, również reprezentujący żołnierzy dywizji pancerniej. Ze Szwecji przyjechał b. marynarz okrętu podwodnego „Zbik” — Z. Piechocki.

PRZEMAWIAŁ STEFAN BARYLAK Z POTIGNY

W imieniu b. żołnierzy I Dywizji Pancerniej Polskich Sił Zbrojnych walczących na Zachodzie, a zamieszkałych obecnie w Potigny we Francji, przemawiał Stefan Barylak, przekazując Kongresowi braterskie, żołnierskie pozdrowienia.

— Dzięki wam, drodzy koledzy — powiedział Stefan Barylak — my, Polacy, rozsiani losami wojny po świecie, znaleźliśmy się w jednej z wami wielkiej rodzinie żołnierskiej. Bez względu na kraj zamieszkania jesteśmy synami tej samej matki-Ojczyzny, tę samą synowską krew przelewaliśmy na Monte Cassino i pod Lenino, na Wale Pomorskim i pod Falaise. W pełni solidaryzujemy się z waszą zbawidowską ideą dalszego zjednoczenia wszystkich kombatanów II wojny światowej. Z prawdziwą dumą patrzymy na wszechstronny rozwój życia polskiego, jaki dokonał się w ciągu 25 lat Polski Ludowej. Zdajemy sobie w pełni sprawę, że mogli być on osiągnięty jedynie w warunkach sprawiedliwości społecznej. Zapewniamy was, że będziemy strzec tego dorobku, a wszelkie zakusy ze strony rewizjonistów i odwetowców zachodniemieckich, zmierzających do zmiany granic na Odrze i Nysie, spotkają się ze zdecydowanym odporem wszystkich Polaków za granicą. Nie pozwolimy, aby różnego autoramentu wrogie osrodki dla swych brudnych celów szkalowały dobre imię Polski i narodu polskiego. Zapewniamy was, drodzy koledzy, że macie w nas swych wiernych sojuszników, mających częstokroć już nową ojczyznę, której chcą być najlepszymi obywatelami, ale pamiętajcie, że sercem jesteśmy z wami i z Ojczyzną naszych ojców — Polską!



Przedstawiciele organizacji młodzieży dekorują odznakami weterana ruchu kombatanckiego. Na pierwszym planie prezes M. Moczara, obok — minister obrony narodowej gen. broni W. Jaruzelski

MIGAWKI Z KONGRESU

● Jeden z przedstawicieli delegacji francuskiej z wyraznym zainteresowaniem przyglądał się uczestnikom Kongresu. Większość z nich nosiła odznaczenia wojenne, a nawet mundury swoich dawnych formacji. Wreszcie powiedział półgłosem:

— Teraz dopiero rozumiem dlaczego Polacy byli tacy waleczni! Przecież nie mogli dać się wyprzedzić kobietom.

● Członek delegacji z W. Brytanii widząc kilku młodych ludzi przed trzydziestką na sali obrad spytał się asystującego mu Polaka:

— Czy ci młodzi to członkowie organizacji, czy też pełnią jakieś funkcje na odbywającej się naradzie?

— Są to najbardziej pełnoprawni członkowie naszego Związku z racji, że urodzili się w hitlerowskich obozach zagłady.

Brytyjczyk pokiwiał głową.

WYSTAWA PLAKATÓW I MINIATUR POMNIKÓW

„Napaść na Polskę była początkiem II wojny światowej”.

„Polska była w pierwszej linii obrony przed agresją hitlerowską przeciwko Europie”.

„Trzeba pielegnować pamięć o tamtym zbrojnym czynie i jego obrazy wtopić w pracę prowadzoną nad edukacją młodych pokoleń”.

„Nie wolno o tym zapomnieć!”

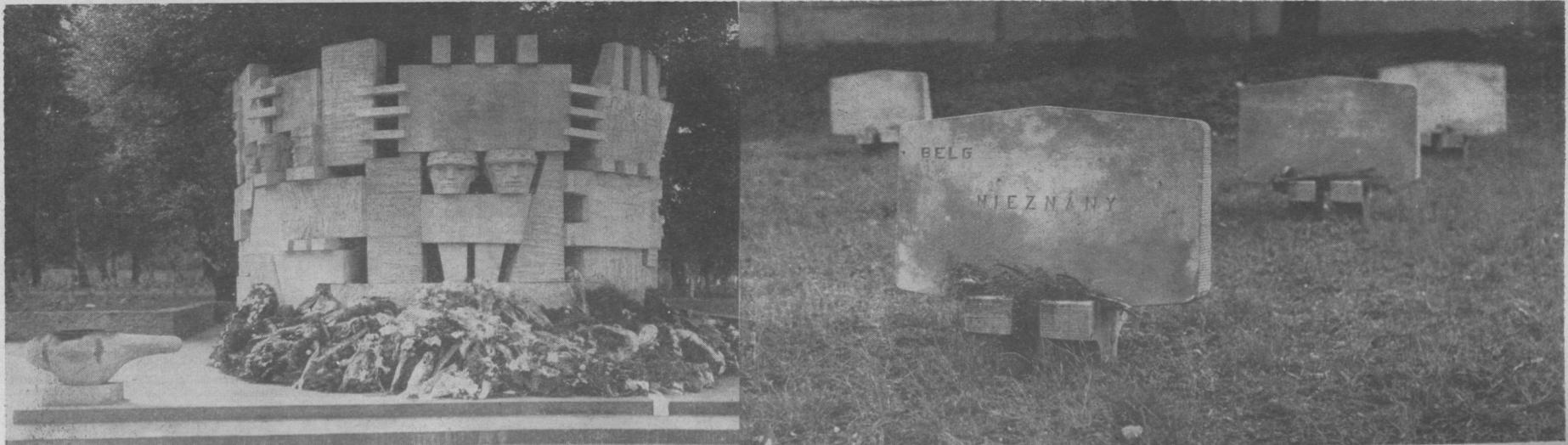
Oto słowa wypowiedziane najczęściej przez gości Kongresu, którzy zwiedzali rozmieszczoną na pierwszym piętrze, w korytarzu otaczającym amfiteatr, niezwykłą ekspozycję. Pamiętki z minionych lat. Unikalne plakaty od 1917—1918 roku począwszy, aż do ostatnich czasów. Mapy przedstawiające walki i miejsca martyrologii narodu polskiego. Miniatury pomników. Świadectwa udziału Polaków w walce z hitleryzmem na jej wszystkich frontach.

OPIEKA NAD GROBAMI PRZYJACIÓŁ

W Stargardzie Szczecińskim odsonięty został pomnik ku czci żołnierzy-jeńców wojennych. Pomnik usytuowano na cmentarzu, na którym spoczywa około 5 tys. żołnierzy i oficerów dziesięciu narodowości, w tym Francuzi i Belgowie, z okresu II wojny światowej. Niemcy stworzyli tu jeden z największych obozów jenieckich. Już od połowy września 1939 roku hitlerowcy zaczęli zwozić do Stargardu wziętych do niewoli żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. Później, w miarę rozszerzania się niemieckiej agresji — zaczęli przybywać jeńcy z armii francuskiej, belgijskiej, holenderskiej, jugosłowiań-

skiej, a także Włosi, Rumuni, Węgrzy i inni. Wielu z nich nigdy już nie ujrzało swoich stron rodzinnych i najbliższych. Ciała ich spoczęły na tutejszym cmentarzu.

Osobną część stargardzkiego cmentarza zajmują mogiły żołnierzy radzieckich, którzy polegli w 1945 r. podczas ciężkich walk o wyzwolenie Pomorza Zachodniego. Na zdjęciu: pomnik na cmentarzu jeńców wojennych w Stargardzie Szczecińskim jest dziełem szczecińskiego rzeźbiarza — Henryka Boelke. Obok grób nieznanego Belga. Grobów takich jest więcej.





Alianci byli neutralni: „W starych samochodach”

SIEDMIU BRACI POSZŁO W BÓJ



Kiepsko uzbrojeni, ale zd

Siedmiu braci, którzy poszli w bój: „O wyzwolenie i powrót ziemi śląskiej do Polski”



SIEDMIU BRACI POSZŁO W BÓJ — tak też można by nazwać film, który pod nazwą „Sól ziemi czarnej” nakręca na Śląsku Kazimierz Kuc. On sam jest Ślązakiem i pochodzi z rodziny, której dzieje są w gruncie rzeczy podobne do losów bohaterów nakręcanego filmu. Ukazuje on drugie powstanie śląskie, gdy w Nikiszowcu pod Katowicami kiepsko uzbrojeni powstańcy atakują niemiecki magistrat. Wśród walczących znajduje się siedmiu braci, których ojciec wysyła w bój... Ilu ich wróci?

Film kręcony jest w gwarze śląskiej i dlatego dla lepszego zrozumienia, z konieczności wprowadzane będą na tym panoramicznym, kolorowym filmie, napisy w literackim języku polskim. Nie wszyscy bowiem rozumieją „śląską gadkę”. Sam Kazimierz Kuc rozumie doskonale. Gdy w Nikiszowcu nakręcał wiele scen z filmu, rozmawiał z tłumem gapiów w śląskiej gwarze, sypał śląskimi dowcipami.

W filmie panuje coś z nastroju powieści Gustawa Morcinka i pełen autentyzm „czarnej ziemi”. Chodzi o ukazanie tego, że powstańcy zdani są wyłącznie na własne siły, przy całkowitej, biernej neutralności aliantów. W końcowej fazie filmu dom rodzinny siedmiu braci-bohaterów zostaje po prostu rozstrzelany z dział Grenzschtzu.

Przy nakręcaniu filmu panował na Śląsku specyficzny nastrój: huty odlewały działa, aby były autentyczne (nie można było bowiem znaleźć już takich, które mogłyby być rekwizytami w filmie). Długo szukano autentycznych „automobili” z tych lat, by wsadzić do nich przedstawicieli alianckiej komisji plebiscytowej.

Nakręcanie filmu było więc prawdziwym wydarzeniem na Śląsku, który chce zobaczyć swą patriotyczną przeszłość na szerokim ekranie. Ci, co oglądali dotychczasowe wyniki pracy reżysera Kuca i jego autentycznych aktorów śląskich, zapowiadają ciekawe wydarzenie filmowe.



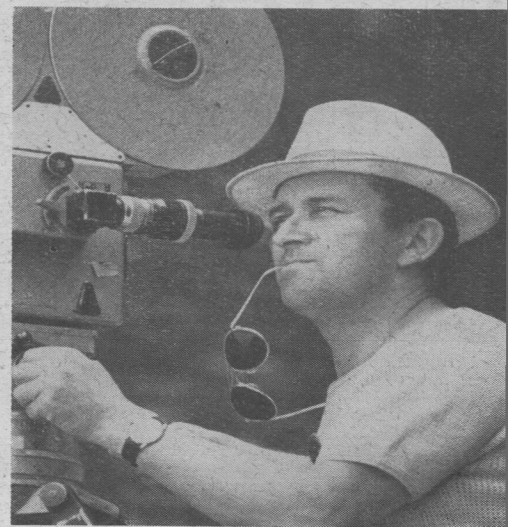
„Les 7 frères au combat” — c'est ainsi que l'on pourrait également appeler le nouveau film intitulé: „Le sel de la terre noire” tourné actuellement en Silésie par Kazimierz Kuc. Ce film retrace les événements qui ont marqué la II-ème Insurrection silésienne (1920) dans localité de Nikiszowce près de Katowice, où les insurgés mal armés attaquèrent les Allemands retranchés dans le siège de la municipalité. Parmi les combattants se trouvent 7 frères que le père avait envoyés au combat. Combien d'entre eux reviendront sains et saufs?

Kazimierz Kuc, Silésien de naissance, a tenu à réaliser son film dans le patois de sa région. Il sera panoramique et en couleurs avec sous-titres en polonais car tous ne comprennent pas le parler des Silésiens, tout comme en France tous ne comprennent pas le patois du Nord.

Dans ce film, selon des faits authentiques, les insurgés, face à la violence de l'ennemi, ne peuvent compter que sur eux mêmes car les Alliés observent une neutralité totalement passive.

Dans la reconstitution de cette parcelle de l'histoire des luttes du peuple silésien pour le rattachement de cette région à la mère patrie, Kazimierz Kuc veille à chaque détail. On a dû, par exemple, couler dans les fonderies de la région des canons de l'époque et rechercher dans toute la Pologne d'anciennes automobiles dont se servaient dans leurs déplacements les représentants de la Commission Alliée du Plébiscite.

Le tournage de ce film éveille un grand intérêt en Silésie, où il y a toujours foule lors des prises de vue extérieures, et gageons que cet intérêt s'étendra aussi à toute la Pologne ainsi qu'à l'étranger.



Reżyser Kazimierz Kuc: „Sypał dowcipami w śląskiej gadce”

cydowani na wszystko: „W nich były polskie serca”



Stara babcia dobrze pamięta: „Tak, tak, moi chłopcy też poszli walczyć o wolność Śląska i Polski!”



Magistrat w Nikiszowcu: „Białe płachty zwisały z okien”

Zryw ludu roboczego: „W krótkim czasie płomień powstania objęły cały Śląsk”



Pod Bytomiem pozycje Grenzschutzu: „Rozstrzelali dom siedmiu braci”



LIST z WILNA

BYŁA ZIMA, kiedy przed kilkoma laty odwiedziłem Wilno. Kroczyłem wtedy, ogarnięty reporterską pasją, śladami Mickiewicza. Odwiedziłem miejsca, które stanowiły cząstkę jego młodzieńczego życia. Dziedzinięc uniwersytecki, który przemierzał jako student, ulicę, którą śpieszył na spotkanie z Czeczotem czy Zanem, sklep, w którym niedgdy mieściła się oficyna księgarza Zawadzkiego, wydawcy pierwszego tomu mickiewiczowskiej poezji; dom, w którym pisał strofy „Grażyny”, wreszcie cela klasztorna, w której uwięziła go wszechwładza carskiego namiestnika i skąd poeta wyruszył na wygnanie, nie wróciwszy nigdy do swojego miasta.

Tym razem odwiedziłem Wilno w upalne dni lata, wtedy, kiedy jakże piękna wileńska przyroda rozciąga wszystkie swoje zimą ukryte blaski. Zieleń, kwiaty, kwiaty, zieleń. Bez przesady można powiedzieć, że prawie trzysta tysięcy mieszkańców żyje w wielkim ogrodzie.

Prawda, miasto stało się poważnym ośrodkiem przemysłowym. Przed wojną nim nie było. Ale zakłady przemysłowe — te wielkie, produkujące maszyny, kompletne elementy budowlane — ulokowane zostały w jednej dzielnicy, za rogatkami, w kierunku na Ponary.

Nazwa *Ponary* kojarzy się w umysłach młodego pokolenia z nowoczesnym przemysłem. Starsze pokolenie do dziś pamięta tragedię, która w czasie hitlerowskiej okupacji rozegrała się w lasach ponarskich. Ponad sto tysięcy ludzi zostało tam bestialsko zamordowanych. Odwiedziłem skromne muzeum. Zawiera wstrząsające dokumenty. Jakże mało wiemy o tym największym grobie na litewskiej ziemi. Tak samo zresztą jak i o spalonej wraz z mieszkańcami wsi *Pirczupis*. Ktokolwiek jedzie pobliską szosą, może z daleka zobaczyć pomnik — kamienną postać kobiety zastygłej w surowym bólu. Kiedy odwiedzałem odbudowane, a właściwie zbudowane piękne osiedla, przybyła akurat wycieczka Litwinów ze Stanów Zjednoczonych. Niekiedy mieli tu niegdys swoich bliskich.

Turyści, wycieczki, jakieś grupy autostopowiczów z napisami „Kaunas”, „Talin” na kolorowych czapkach. Na każdym kroku dają o sobie znać. Bo to i w stołowe długo się czeka na posiłek i restauracje wypelnione i o bilety do teatru niełatwo, tym bardziej że zawitał Teatr Dramatyczny im. Gogola z Moskwy.

Ludzie przyjeżdżają tu z całego Związku Radzieckiego. Jest też co oglądać w tym mieście, w którym przeszłość i teraźniejszość tworzą niejako organiczną ciągłość kulturową. Góra Zamkowa ze starą twierdzą gedyminowską, kościół Piotra i Pawła — perła europejskiego baroku, katedra neoklasycyzmu, w której mieści się muzeum artystyczne, gotycki kościół św. Anny, tak lekki i korynkowy w kon-

strukcji, że na jego widok Napoleon miał powiedzieć: „*Na dłoni bym go przeniósł do Paryża*”. Jest i stara cerkiew Troicka — kopia zagorskich wspaniałości i Ostra Brama z odsłanianym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i mała cerkiewka, w której chrzczone puszkinowskiego przodka, i pozostałości średniowiecznych murów obronnych i liczne podwórczka z renesansowymi arkadami...

W to stare Wilno wtopione są nowe budynki z aluminium, szkła, kamienia. Nowoczesna galeria wystawowa — znakomitość architektury, pawilony handlowe i usługowe z kawiarniami. A przy tym nie ma tu tego uniwersalizmu, zwłaszcza w architekturze wnętrz, który tak upodabnia do siebie wielkie miasta, niezależnie od położenia geograficznego. Otóż ta niepowtarzalna wileńska specyfika bierze się stąd, że młoda sztuka litewska, i to bez żadnej przesady, po prostu kocha się w ludowości, w staroliteńskich motywach i wzorach, w znakach sławetnych hufców rycerskich. Pasjonuje się dainami — pieśniami ludowymi, ażeby je transponować na wizualne dzieła sztuki.

Kiedy się Wilią płynie w górę rzeki, nowy most wyrasta przed dziobem statku lekko i napięty niczym cięgiwa. Na wzgórzach ciągnących się na lewym brzegu powstała nowa dzielnica mieszkaniowa — Żirnuu.

Wieżowce oglądane z poziomu rzeki przypominają wielkie ptaki szukające się do lotu. Jest w tym pięknie coś z zaskoczenia. Architekt, urbanista zrazu dojrzał w tym umiejętność komponowania nowego krajobrazu w symbiozie z zastaną tu przyrodą, naturalnym otoczeniem.

To, co jest typowe dla wileńskiego budownictwa, nie jest jeszcze powszechne w litewskiej republice. Do tego się jednak zmierzają. Interesujące były na ten temat wypowiedzi na ostatniej sesji Rady Najwyższej Litewskiej SSR. Zabrał głos deputowany Łukasiewicz. „*Mówiono niejednokrotnie, że musimy stworzyć specjalne projekty dla poszczególnych stref etnograficznych, które uwzględniałyby tradycje, zwyciężając ludowe i sztuki. Ale na razie ich niestety nie ma* — stwierdził Łukasiewicz. *Cakkiem naturalne jest, że osiedla, miasta, rejonny przemysłowe rozszerzają swe granice — kontynuował — ale w swoim rozwoju nie powinny one psuć ogólnego widoku. W sprawach dotyczących zmiany krajobrazu władze administracyjne powinny koniecznie zasięgać rady architekta i pracowników ochrony przyrody.*”

Tak więc działalność twórców ma pełne poparcie parlamentarnej opinii. No, ale — jak widać — niełatwo jest przekonać urząd.

Wielu turystów, których spotykałem, to wczasowicze i kuracjusze (z różnicą stron ZSRR — zjawiciele z Leningradu i Gruzji), przebywający w litewskich uzdrowiskach, znanych zresztą i w Polsce, jak Druskieniki czy Pałanga.



Jedna z nowych dzielnic Wilna

W *Druskienikach* owiniętych Niemcem mogłem obejrzeć budowę największego na Litwie pensjonatu na tysiąc łóżek, coś w rodzaju wielkiego kombinatu zdrowia. Przy źródłach wody mineralnej — tłumy ze szklanczkami i to o każdej porze dnia. Miasteczko zdobia wkomponowane w zieleń lasów pawilony uzdrowiskowe i bungalowy wypoczynku. Prosperuje też — i to nienajgorzej — prywatne wynajmowanie pokoi, czy tak jak u nas, łóżek. Ciasno jest w Druskienikach.

Pałanga — nadbałtycki ośrodek kąpielowy, widmy piaszczyste wściekle miejące przy sztormie, i te sosny o

garbatych korzeniach sięgających w głąb ładu, i nowoczesne pensjonaty i bary szybkiej obsługi pod gołym niebem. Tu ciśnień jeszcze niż w Druskienikach i gorzej z „prywatnym” urządzeniem się. Toteż las namiotów, jak na naszym półwyspie helskim, ciągnie się wzdłuż pałangskiego wybrzeża. Mówiono mi, że w najbliższych latach inwestycje uzdrowiskowe wzrosną sześciokrotnie w porównaniu z inwestycjami w bieżącej pięciolatce, co w dużym stopniu rozwiąże w pewien sposób sprawę locum dla wszystkich chętnych, którzy odwiedzają tę uroczą miejscowość.

Bronisław TRONSKI

STRATY WYCHODZTWA POLSKIEGO

W ostatnich kilku miesiącach z wybitnych przedstawicieli Polonii zagranicznej w różnych krajach i na różnych kontynentach odeszli spośród żyjących:

JOZEF-STEFAN SONTAG, lat 72, ur. w Przemyslu, zm. 21 V 1969 w Toronto (Kanada), działacz emigracyjny kolejno: w Anglii, Argentynie, Urugwaju, Peru, na Kubie, Meksyku, na Bahamach, w USA i Kanadzie.

TADEUSZ USTANOWICZ zm. 22 VI w szpitalu polskim w Penley (Anglia), żołnierz Brygady Karpackiej, przed wojną komisarz budowlany miasta Lwowa.

JOZEF TYKOCIŃSKI, ur. w 1877 we Włodawce, zm. 16 VI 1969 w Urbana w Stanie Illinois (USA), profesor, wynalazca pierwszego na świecie modelu filmu dźwiękowego (w 1921), długoletni doradca techniczny firmy Marconi, dzięki któremu przesłano (w 1902) pierwszą telegraficzną wiadomość przez Atlantyk; laureat nagrody National Electronic Conference; od 1948 na emeryturze.

TADEUSZ ADAM MAJEWSKI, zm. 20 VI 1969 w Toronto (Kanada), generał, dowódca 1 Pułku Pancernego w bitwie o Francję w 1940 r. i 10 Brygady Kawalerii Pancerniej w 1944, członek honorowy zrzeszenia kół oddziałowych broni pancerniej, uczestnik dwóch wojen światowych.

FRANCISZEK BIELEC, zm. 6 VI w Los Angeles (Kalifornia — USA), starszy wachmistrz, uczestnik dwóch wojen, żołnierz II Korpusu.

STANISŁAW LEM, lat 40, zm. 17 VI w Londynie, działacz Polskiego Ośrodka Katolickiego na Ealingu.

JAN WISZ, zm. 28 VII w Londynie, sierżant łączności, uczestnik bitwy pod Monte Cassino.

ANDRZEJ GRABOWSKI, ur. 4 VI w Warszawie, zm. 20 VII w Crovckerton (Anglia), rzeźbiarz.

JAN DABEK, ur. 23 VIII 1916, zm. 5 VII w Liverpool (Anglia), kapral wojsk łączności i Dywizji Pancerniej, uczestnik kampanii wrześniowej w Polsce i kampanii francuskiej w 1940.

JOZEF MIKICIŃSKI, ur. 9 III 1907 we Lwowie, zm. 30 VII w Birmingham, inżynier leśnik, wicelata gestapo (na Zamku koncentracyjnym), na emigracji działacz katolicki, m. in. prezes Koła Katolickiego w Birmingham.

KAZIMIERZ FABIERKIEWICZ, lat 73, zm. 24 VII w Londynie, magister, wychowanek Uniwersytetu Poznańskiego, w latach wojny wychowawca gimnazjum żeńskiego w Szkocji.

JOZEF CHOMA, zm. 5 VII w Brisbane (Australia), działacz klubu sportowego „Polonia” w Brisbane.

WANDA MADLEROWA, ur. w 1892 w Krakowie, zm. 25 VIII w Sztokholmie, nauczycielka, przed wojną dyrektor gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Zamościu, a następnie w Bielsku Podlaskiej; działaczka podziemia, wicelata gestapo (na Zamku w Lublinie i w Ravensbrücku), znalazła się w Szwecji w 1944 dzięki inicjatywie Bernadotta, gdzie zajęła się pracą pedagogiczną wśród młodzieży polonijnej.

HENRYK HOSOWICZ, ur. 3 VIII 1910, zm. 19 IX w Devon (Anglia), dyrygent Chóru Kościelnego przy kościele polskim w Londynie-Devon, członek honorowy, dyrygent i prezes Chóru Akademickiego im. K. Szymanowskiego w Londynie, profesor,

ADOLF BALASZ, lat 67, zm. 11 IX w Edynburgu, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, pochowany na cmentarzu Mount Veron (Szkocja).

WERONIKA KOWALEWSKA z d. Jakubowska, lat 83, zm. 12 IX w szpitalu polskim dla inwalidów wojennych w Penley (Anglia), b. rezydentka Osiedla w Penhros.

WŁODZIMIERZ KLISZ, ur. 1893 w Ułczu k/Lwowa, zm. 31 VIII w Londynie; kapitan lotnictwa polskiego od 1919 r., pilot Polskich Sił Powietrznych w Anglii w czasie II wojny; wykonał m. in. 23 przeloty przez Atlantyk, zestrzelony w walce, wyładował na Grenlandii. W okresie międzywojennym szef pilotażu PLL „LOT” odznaczony licznymi krzyżami polskimi i brytyjskimi Air Force Cross. Przed przejściem na emeryturę pracownik Air France. Pogrzeb odbył się w Newton Abbot (Devon) na polskiej działce.

JERZY POMIAN-PIATKOWSKI, zm. 10 VIII w San Paulo (Brazylia), porucznik, lotnik, przedstawiciel LOT-u w latach międzywojennych w Grecji, na Łotwie i Litwie, w II wojnie czynny w lotnictwie w Anglii.

JOZEF OLECHNOWICZ zm. w Londynie 15 IX, kapitan WP, dyrektor polskiej księgarni wydawniczej „Orbis” w Londynie.

STEFAN GABRIEL PRAWDA, lat 58, zm. 12 IX w Londynie, technik Uniwersytetu Surrey, uczestnik bitwy pod Monte Cassino. Pochowano go na cmentarzu w Putney Vale.

RUDOLF UNDERKA DE TRIANON, ur. 13 III 1887 we Lwowie, zm. 9 IX w Birmingham; generał, uczestnik dwóch wojen światowych, dowódca artylerii przeciwlotniczej, oficer łącznikowy DOK Warszawa przy Komisarzacie Rządu miasta Warszawy, szef sztabu prezydenta Stefana Starzyńskiego w czasie obrony Warszawy w 1939.

ADAM CZOP, ur. 1 III 1914 w Tarnopolu, zm. 29 IX podczas pobytu na urolopie w Anglii; kapitan WP, uczestnik bitwy pod Monte Cassino.

JACEK BIELAWSKI, zm. 1 IX w Kirchneinbolander (NRF), rotmistrz, uczestnik kampanii wrześniowej, dowódca 10 pułku dragonów w kompanii I Dywizji Pancerniej we Francji, Belgii i Holandii w 1944/45, po wojnie oficer amerykańskich oddziałów wartowniczych.

LUCJAN FRANKOWSKI, lat 74, zm. 15 IX w Cuckfield, Sussex (Anglia), pułkownik, żołnierz artylerii I Brygady Legionów, w czasie okupacji pod ps. „Lucjan Morkowski”, kierownik administracji szpitala Sw. Ducha w Warszawie, w czasie powstania szef sztabu 28 Dywizji AK.

IGNACY MISZCZUK, zm. 28 IX w Oldham Royan Infirmary (Anglia), kapral WP, uczestnik kampanii włoskiej, ranny ciężko pod Monte Cassino.

ELIASZ PERELMAN, zm. 29 IX w Penley (Anglia), doktor medycyny 2 Korpusu, porucznik, długoletni lekarz szpitala inwalidów polskich w Penley. Pogrzeb odbył się w Manchesterze.

WŁADYSŁAW RATZKO, lat 63, zm. 24 IX w Ascot Berck (Anglia), kapral 24 pułku ułanów, uczestnik walk w kampanii wrześniowej i francuskiej, odznaczony krzyżami polskimi, francuskimi.

EUGENIUSZ WIRPSZA, zm. 23 IX w Londynie, major, pilot, uczestnik walk powietrznych w II wojnie, działacz Stowarzyszenia Lotników Polskich.

GUSTAW HOLZER, ur. 28 XI 1888 w Krośnie, zm. 5 IX w Edynburgu (Szkocja), doktor weterynarii, działacz emigracyjny, odznaczony licznymi orderami polskimi i zagranicznymi.

STEFAN TADEUSZ SIWKO, zm. 5 IX w Londynie, długoletni członek i sekretarz Chóru Akademickiego im. K. Szymanowskiego, propagator pieśni polskiej na obczyźnie.

TYLKO CI POZNAJĄ POLSKĘ, KTÓRZY OGLĄDAJĄ JĄ WŁASNYMI OCZYMA

Dokończenie ze str. 3

Z entuzjazmem mówiła pani Łagodzińska o dwóch jeszcze sprawach: o bezpośredniej pomocy Związku Polek dla 20 instytucji w Polsce i o pracy Rady Polonii Amerykańskiej.

20 instytucji w Polsce otrzymało pomoc od Związku Polek. Należą do nich m. in. Szkoła im. Marii Konopnickiej w Żarnowcu (kolo Krakowa) — pełne nowoczesne wyposażenie; szkoła w Jajowcu w woj. białostockim (meble i urządzenie), Uniwersytet Katolicki w Lublinie (wyposażenie wydziału biologii i sali wykładowej), Zakład dla Ociemniałych w Laskach oraz szkoły dla niedorozwiniętych dzieci, prowadzone przez siostry zakonne.

Jeśli chodzi o Radę Polonii Amerykańskiej, to w związku z likwidacją pomocy wyższościowej dla dzieci — w 1970 r. przedstawiona ona zostaje na pomoc w formie sprzętu i urządzeń medycznych dla niektórych szpitali polskich.

Dla Fabryki Protez w Katowicach Rada Polonii dostarczyła maszyny i urządzenia techniczne. Niedawno szpital otrzymał od Rady Polonii specjalny nowoczesny aparat do operacji kostnych oraz szafę klimatyzacyjną. Rada Polonii jest szczególnie zainteresowana Ośrodkiem Rehabilitacyjnym dla Dzieci w Świebodzinie, które chorowały na paraliż dziecięcy.

Na pytanie o wrażenia uczestniczek z ostatniej wycieczki Związku Polek z pobytu w Starym Kraju — pani Łagodzińska odpowiedziała, że wszystkie są zachwycone. „*Tylko ci poznają Polskę, którzy oglądają ją własnymi oczami*”.

Rozmawiał J. P.

cia jego urodzin. W celu spopularyzowania tych obchodów nasza organizacja wydrukowała specjalny napis na kopertach, w których wysłaliśmy nasze listy. Napis ten przypomina zasługi naukowe Kopernika oraz co nie mniej ważne, że był Polakiem. Jest to konieczne z tego względu, że w Ameryce prowadzona jest kampania mająca wykazać, że Kopernik był Niemcem.

Pani Łagodzińska szczególnie podkreślała ważność pracy Komisji Obrony Dobrego Imienia Polski i Polonii: — Jest to praca niełatwa, wymagająca wielu wysiłków — oświadczyła — gdyż mamy do czynienia ze zorganizowaną kampanią oszczerstw, rozpieranych przez prasę, radio i telewizję. Odpieramy wszystkie oszczerstwa, śląc protesty i wysyłając delegację tam, gdzie trzeba. Duże wrażenie zrobił manifest Kongresu Polonii, który został ogłoszony w prasie amerykańskiej. Manifest ten opracowany przez Zrzeszenie Adwokatów Polsko-Amerykańskich domagał się zaniechania kampanii oszczerstw. Odpieraniem oszczerstw zajmuje się nie tylko główna komisja, lecz komisje powstałe w poszczególnych stanach.

POLSKA W ETERZE i W RZECZYWISTOŚCI

Złączyła ich wspólna pasja: poszukiwanie na falach eteru hasła wywoławczego: ICI VARSOVIE, QUI PARLA VARSOVIA, THIS IS WARSAW CALLING...

KILKADZIESIĄT tysięcy bezimiennych miłośników polskości, związanych z Polską bądź to więzami sentymentu, zainteresowaniami geograficznymi lub po prostu hobbystów — o określonych godzinach zasiadało przy radiodiodobornikach, by słuchać różnych audycji z odległego niekiedy od nich o setki tysięcy kilometrów kraju. W 12 językach nadawane programy polskie zyskały szczególne zainteresowanie w okresie konkursów organizowanych przez Polskie Radio dla słuchaczy za granicą. Ponad 15 tysięcy zgłoszeń — respondentów z kilkunastu krajów odpowiedziało na tegoroczny, Jubileuszowy Konkurs z okazji 25-lecia PRL. W listach do Radia Warszawa napisali szczegółowo, jak sobie wyobrażają Polskę, znaną im w większości jedynie z fal eteru. Co uważają za jej największe osiągnięcie w 25-leciu, jakie miasta chcieliby odwiedzić itp.

35 radiosłuchaczy z 12 krajów otrzymało konkursowe nagrody za swą wiedzę i zainteresowania — dwutygodniowy pobyt w Polsce.

Z dalekiej Syrii i Egiptu, z Francji i Belgii, z Wielkiej Brytanii, Szwecji i Norwegii — przybyli więc do wymarzonej Warszawy. Już w czasie pierwszego spotkania z fundatorami nagrody usłyszeli od prezesa Komitetu do Spraw Radia i TV Włodzimierza Sokorskiego, iż wszyscy laureaci wyjadą z Polski bogatsi o wiedzę o niej, pełnijsi przyjaźni dla niej i sentymentu.

W czasie zwiedzania kraju okazało się, że w słowach tych nie ma żadnej przesady.

Gdziekolwiek byli, z czymkolwiek zapoznawali się zwycięzcy konkursu — wszędzie przeprowadzali konfrontacje wyobraźni z rzeczywistością. Wypadały one na korzyść rzeczywistości, o czym sami laureaci powiedzieli w przeddzień opuszczenia Polski. Odbyło się bowiem wówczas przyjęcie zorganizowane w Polskim Radio w Warszawie, w czasie którego dyrektor Programu Zagranicznego PR Witold Skrabalak powiedział m. in.:

— *Chciałbym gorąco podziękować naszym zagranicznym słuchaczom, którzy nie tylko mieli cierpliwość słuchania naszych audycji, ale co więcej — brania udziału w naszych konkursach...*

Warto dodać, że była tu mowa o laureatach konkursu z okazji 25-lecia PRL oraz laureatach z poprzednich konkursów turystycznych i in. organizowanych w ub. r., którzy wówczas nie mieli okazji przybyć do Polski. Ponadto przypominamy, że o warunkach konkursów, o zasięgu programów PR — pisaliśmy obszernie w n-rze 34 „Tygodnika”.

Jakie wrażenia wywieźli z Polski laureaci tych konkursów? Co zwróciło ich szczególną uwagę? Jakże są i były ich związki z Polską?

Większość laureatów w ogóle po raz pierwszy widziała Polskę, znając ją tylko z fal eteru, z literatury, budując jej obraz jedynie w wyobraźni. Do takich należeli m. in. p. Annie Delopez z Paryża, która specjalnie dla naszych czytelników przesłała „Un souvenir d'un très beau voyage en Pologne”, p. Paul Verdren z Brukseli, p.



Podczas przyjęcia wydanego w Polskim Radio w Warszawie wszyscy laureaci, uczestnicy wycieczki dzielili się swoimi wrażeniami z pobytu w Polsce

Amal Hussein z Syrii, p. Mahmoud Elshérif z Kairu i in.

Wielu uczestników związanych było także z Polską pochodzeniem. Przez 20 lub 30 lat nie widzieli Starego Kraju. Niektórzy odwiedzili już go w ostatnich latach. Do takich należał m. in. p. Michał Wrzesiński z Brukseli, który podzielił się z nami wrażeniami:

— *Cały ten konkurs, cała ta wycieczka były dla mnie ogromnym przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę. Nigdy bowiem nie spodziewałem się, że dołączam takiego spełnienia swych marzeń.*

Organizacja wycieczki była bardzo interesująca, a trasa piękna. Organizatorzy robili wszystko, by nam ten pobyt na każdym kroku uprzyjemnić. Szczególnie serdecznie cieszę się z tego, że mogłem zobaczyć te ziemie, których nigdy przedtem nie widziałem, a

o których — jak każdy Polak — zawsze marzyłem.

Po zwiedzeniu Wrocławia, jegoabytków piśmiennictwa i sztuki, stwierdzić można z całą pewnością, że ziemie te były kiedyś polskie i prawnie się Polsce należą. Niezapomniane wrażenia wywożę też z innych regionów Polski, z której przecież pochodzę, choć jestem obywatелеm belgijskim.

Warto zaznaczyć, że p. Michał Wrzesiński, urodzony w Warszawie, gdzie skończył Instytut Pedagogiki Specjalnej i gdzie pracował w latach poprzedzających drugą wojnę światową, od 1945 r. mieszka w Brukseli. Podczas wszystkich oficjalnych spotkań w Polsce, zaleźnie od środowiska w jakim się znalazł, przemawiał w językach: francuskim lub flamandzkim, angielskim, rosyjskim i niemieckim.

Inny uczestnik wycieczki, p. C. A. Lane z Londynu ze szczególnie gorącą sympatią mówił o Polsce, gdyż w 1940 r. zobaczył ją po raz pierwszy. Był wówczas jeńcem wojennym i 5 lat pracował w Polsce. W czasie przemarszu do Niemiec, uciekł do Torunia, skąd dostał się do Warszawy.

— *Jakiż potworny obraz przedstawiało to miasto w marcu 1945 r.; było ono jak mi się wydawało nie do odbudowania. I oto teraz, będąc na miejskach tego dawnego usypiska gruzów, na każdym kroku doznaję głębokiego wzruszenia, niemalże osobistej satysfakcji. Polska bowiem jest mi bardzo bliska i każdy jej sukces cieszy mnie tak samo jak sukces mego własnego kraju.*

Studiuję polską sztukę i kulturę, podziwiam wysokie osiągnięcia polskich sportowców w świecie, śledzę rozkwit wszystkich dziedzin waszego życia społecznego i politycznego. Dumny jestem, że ten właśnie kraj jest mi bliski. Moje wrażenia wyniesione z bezpośredniego kontaktu z różnymi regionami waszego wspaniałego kraju utwierdziły mnie w ogromnej sympatii jaką żywię dla Polski.

A więc wiele doznań, wrażeń, porównań. Wszyscy zaś — jak powiedzieliśmy na początku — wyjeżdżając z Polski wzbogaceni bezpośrednią wiedzą o niej, stali się jeszcze bardziej oddanymi jej przyjaciółmi.

KK.

MALGRÉ LES BARIRERÈS DE LANGUES ON S'ENTEND BIEN

Parmi les invités qui se trouvaient dans la salle de réception de la Radio, Madame Annie Delopez, professeur à L'Institut de Géographie de Paris, était très entourée. Elle a bien voulu cependant me dire ces quelques mots:

— Mes impressions sur ce voyage — que j'ai eu la chance de faire grâce à la Radio polonaise — c'est avant tout l'immense effort que j'ai constaté pour reconstruire les villes, le pays, recréer le passé, le patrimoine détruit par la guerre.

— Est-ce que vous vous êtes fait au départ une idée de la Pologne que vous avez dû reconsidérer après confrontation avec la réalité?

— Il y a eu quelques différences. La principale est que je ne pensais pas que les Polonais soient aussi gais qu'ils le sont. La seconde c'est que, en parlant d'histoire, on attache ici beaucoup d'importance aux rois, et cela me paraît curieux dans un pays socialiste.

— Je pense que cela n'est pas incompatible puisque, comme vous venez de le dire, la Pologne qui a été détruite recrée son passé, duquel font également partie nos rois, tandis que le socialisme c'est le présent.

— Oui, mais en France, à part Henri IV pour lequel nous avons quelque affection, nous ne prêtons que peu d'importance aux rois.

— Pour en revenir à votre voyage en Pologne — quelles villes avez-vous visité?

— Cracovie, Wrocław, Poznań, Gdańsk et Varsovie. Malheureusement ce périple s'est fait trop rapidement à mon gré.

— Dans quelles villes voudriez-vous vous arrêter plus longuement si vous reveniez, et pour quelle raison?

— A Cracovie, parce que c'est une ville qui a un patrimoine artistique vraiment très important, et aussi parce que c'est une ville qui se développe avec Nowa Huta grand complexe sidérurgique qui est imposant.

Il y a encore une autre ville que je voudrais revoir — c'est Wrocław. La propagande occidentale nous la présentait comme une ville vide. En fait, j'ai remarqué qu'elle est très animée et peuplée. J'aimerais y revenir dans quelques années lorsqu'elle sera entièrement reconstruite car ma-

intenant elle constitue un immense chantier où les quartiers modernes côtoient des immeubles anciens qui sont restés. Je suis curieuse de savoir ce que ça va donner sur le plan architectural, une fois la construction achevée.

D'autre part, j'aimerais revoir la province polonaise, les régions agricoles que je savais très arriérées avant guerre. J'y ai constaté une grande évolution. Bien sûr je n'ai pas encore rencontré une mécanisation des travaux comme en France par exemple, je pense que cela viendra. Dans la région agricole de Cracovie que nous avons parcourue les constructions sont en dur, et pourtant il y a encore une vingtaine d'années ces maisons étaient de bois. C'est là, à mon avis, l'une des plus grandes transformations de la campagne polonaise.

Après avoir remercié Madame Delopez je me suis tourné vers Monsieur Mahmoud Elshérif, du Caire, qui a aussi répondu favorablement au concours de Radio Varsovie puisque le voici en Pologne parmi les gagnants. Nous nous sommes entretenus en français au sujet de ses contacts avec les Polonais.

Annie Delopez z Paryża



— Personnellement j'ai pris contact avec des Polonais vers la fin de la Deuxième Guerre mondiale, alors qu'ils combattaient en Afrique dans les rangs des armées Alliées. J'ai déjà compris à cette époque que les Polonais sont nos amis. Ma visite actuelle en Pologne a confirmé cela. J'ai remarqué que la nation polonaise comprend très bien le juste combat que mènent les Arabes contre Israël. L'histoire récente de la Pologne, qui a eu tant de pertes au cours de la dernière guerre et qui s'est relevée maintenant, est pour nous un encouragement, à savoir qu'un peuple qui lutte pour une cause nationale remporte toujours la victoire.

En visitant la Pologne ces derniers jours j'ai vu que les Polonais travaillent d'arrache pieds pour leur patrie. Le socialisme en Pologne a fait beaucoup de choses et a complètement changé en mieux la vie des citoyens.

En Egypte nous apprécions beaucoup les travailleurs polonais qui sont venus construire des usines, nous aider dans notre développement.

Propos recueillis par

Ludwik KADUCZEK

Aldo Monetti z Francji



Foto: Eugeniusz WOJDECKI

Michał Wrzesiński z Brukseli



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Po ciężkim wypadku, jaki spotkał Sobiesława w fabryce-stalowni w Pittsburgu, młody emigrant z Poznania odbywa podróż do odległego o setki kilometrów stanu Indiana. Mieszka tam i pracuje jego nieodłączny przyjaciel — Kujawiak z pochodzenia, Witold Grzymała. Mrocki ma nadzieję, że znajdzie tam lepsze warunki życia niż w mieście pełnym setek bezrobotnych. Podróż odbywa bez biletu, w zwartej grupie innych emigrantów, jadąc pociągiem towarowym. Podróżowanie w takich warunkach było jedyną szansą na uchronienie się przed wyrzuceniem z pociągu pasażerów jadących na gapę, czego już nasi bohaterowie doświadczyli, jadąc przed wielu miesiącami z Nowego Jorku do Pittsburga. I oto teraz Sobiesław czuje się pewny; nareszcie nie jest sam, ma solidaryzujących się z nim kolegów, których łączy wspólny los. „Partia” robotników podróżowała w ten sposób; co drugi z jej członków miał broń, a wszyscy zajmowali jeden lub dwa wagony. Konduktorzy w obawie przed strzelaniną i zamieszkami tolerowali takich dziko podróżujących pasażerów. Nie obyło się jednak bez strzelaniny: ofiarą utarczki z grupą uzbrojonych konduktorów padły 4 osoby. Mrockiemu nic się nie stało. Wszyscy podjęli postanowienie pomśzczenia ofiar. Czym się zakończy ta pełna niepokojów i przygód podróż — czytamy poniżej.

ODCINEK 39

— A ja drugi raz w życiu i znów wpadłem — wtrącił Sobiesław kiwając głową.

— Masz, chłopie, pecha! — zawołał Irlandczyk uderzając go po ramieniu. — Ale to im nie ujdzie na sucho. Towarzysze! — dodał odwracając się. — Przyszeli mi do głowy doskonały plan. Urządźmy im figla, co się zowie. Tylko cicho, sza. Za mną. Musimy wyprzedzić pościg.

— Tak, trzeba się stąd wynosić, bo jeszcze nas tu znajdą!

I partia, ukrywając się w gąszczu, podążyła, jak tylko mogła najprędzej, w kierunku, dokąd miał odjechać pociąg.

Uszedłszy ze dwie mile, wszyscy zatrzymali się.

Nasyp kolejowy był w tym miejscu wysoki na sześć metrów przynajmniej.

— No, jaki kawał obmyśliłeś? — zapytał Irlandczyka przywódca. — Poczęstować ich z zasadki kulkami, he?

— To na nic! Można chybić!

— Prawda! Więc co?

Irlandczyk uśmiechnął się szatańsko, wgramolił się na plant i rzucił okiem wkoło.

— A chodźcie no tu, chłopcy, bo sam nie poradzę! — krzyknął.

Wszyscy żywo wdarli się na tor. Mrocki, wiedziony ciekawością, szedł w tyle za nimi.

Irlandczyk nic nie mówiąc chwycił ze stosu leżącego obok plantu stary podkład i przy pomocy towarzyszy położył go w poprzek szyn.

— Cóż to? Pociąg chcecie wykoleić? — zagadnął przerażony Mrocki.

— No to co? — odparł Irlandczyk. — Inaczej nie dostaniemy tych łobuzów.

— Ależ to straszna zbrodnia! — zawołał Sobiesław. — Ja do tego za nic w świecie nie przyłożę ręki.

— Gdybyś sam co oberwał, nie byłbyś tak głupi! — odezwał się z przekąsem jeden z rannych.

— Pewnie! — dorzucił drugi.

— Jak was złapią, pójdziecie na całe życie do więzienia — przekładał Mrocki.

— Choćby i posiedzieć za takich łajdaków, to się opłaci! — rzekł Irlandczyk. —

No, prędzej, bo już dym widać. Trzeba ułożyć te trzy podkłady i jeszcze podeprzeć kamieniami, żeby lokomotywa na bok ich nie odsunęła!

Mrocki widząc, że nie zdoła przeszkodzić zamachowi, usunął się na bok i, bezsilny, z dala patrzył, co nastąpi.

„Czyby nie ostrzec maszynisty? — myślał stanawszy na plancie. — Zatrzymam pociąg”.

Byłby tak postąpił, ale Litwin, płonący nienawiścią za otrzymaną ranę, kazał wszystkim odsunąć się na sąsiednie wzgórze i stamtąd partia, jak z łoża cyrkowej, przyglądała się nadbiegającemu szybko pociągowi.

Mrocki, widząc, że lokomotywa zbliża się do fatalnego punktu, zerwał się, podniósł ręce w górę i już, już miał krzyknąć: „Stop!”, gdy go przemocą obalono na ziemię.

— Jaki mi liściożywi! — rzekł szyderczo Irlandczyk. — Siedź, bo na świętego Patryka, nauczymy cię, z kim powinienesz trzymać.

Zamiar uderzenia zamachu pociągnąłby niezawodnie bolesne dla Mrockiego następstwa, lecz dano mu spokój w tej chwili. Wszyscy z natężoną uwagą śledzili pędzący pociąg.

Wnet lokomotywa natknęła się na podkłady; pierwszy szczęśliwie odrzuciła, ale drugiego już nie zdołała.

I nagle stała się rzecz straszna.

Wśród ogłuszającego trzasku olbrzym stalowy gwałtownie wyskoczył z szyn, zachwiały się i stoczył z nasypu, pociągając za sobą najbliższe wagony. Inne z łomotem, który o milę wokoło było słychać, wspinały się na siebie, przewracały, spadały z wału.

Trwało to parę sekund zaledwie. Sprawy widząc zniszczenie wykrzyknęli radosne „hura!” Na twarzach tych uczciwych skądinąd ludzi malowała się nienawiść i okrutna radość.

Kiedy wiatr odpędził tuman, ujrano lokomotywę, która leżąc obracała szybko kołami i machała korbami jak zraniony zwierz usiłujący daremnie się podźwignąć. Z czterdziestu wagonów pozostało dziesięć zaledwie na nasypie. Reszta leżała w rowie pogruchołana tworząc długi stos połamanego drzewa i pogiętego żelastwa.

Mrocki utkwiał oczy w tych szczątkach i upatrywał, czy nie ukaże się wśród nich ktoś z ocalonych konduktorów. Ale nie mógł nikogo dostrzec. Po piekielnym łoskocie, jak po wybuchu, nastąpiła głęboka cisza.

Nagle ciszę tę przerwał rozzwierający krzyk bólu. Odpowiedział mu jęk z pobliskiego wagonu. Ktoś usiłował się wydobyć spod szczątków; deski z trzaskiem poruszyły się. Mrocki rzucił się znów naprzód, ale żelazne ramię Irlandczyka powstrzymało go. Sobiesław spojrzął po swoich towarzyszach.

— Idźmy stąd — powiedział.

ROZDZIAŁ VII

NA FARMIE

Po tym strasznym dniu Mrocki nie chciał ani chwili dłużej pozostać wśród dotychczasowych towarzyszy.

Zarząd kolejowy postąpił z nimi okrutnie — ani słowa; ale płacić zbrodnią za nie-ludzkość, mścić się tak bezlitośnie...

Postępowanie takie nie licowało z poglądami Sobiesława.

Tego samego więc dnia niepostrzeżenie opuścił partię, która zresztą, na razie przynajmniej, nie mogła mu posłużyć do urzeczywistnienia planów.

Po wykolejeniu pociągu sprawy musieli się ukrywać przed okiem sprawiedliwości, która, mówiąc nawiasem, niedowidzi często w Ameryce.

Nasz tułacz pozostał więc oddany swoim środkom i siłom.

„Przyłączę się do innej gromadki albo spróbuję zapracować. Może tutaj, z dala od Pittsburga, pójdzie mi to łatwiej” — pomyślał.

Zakrzętnawszy się dostał istotnie zajęcie, ale tymczasowe. Po tygodniu przyszedł na

jego miejsce robotnik dawniej zgodzony i Mrocki postanowił co prędzej jechać do Grzymały, za którym było mu już tęskno.

Polubił niezmiernie pocziwego Kujawiaka, który z nim dzielił tyle przygód.

Mrocki udał się zatem na stację i nocą śledził, czy nie jedzie którym pociągiem partia.

Czekał dwa dni bezskutecznie, trzeciego więc wieczorem ukrył się doskonale w wagonie naładowanym dużymi pakami. Ma się rozumieć, że wagon był otwarty, dla łatwiejszej ucieczki w razie konieczności.

Sobiesław żywił się oszczędnie, głównie jadł suchy chleb ze słoniną zjeżdżając od starości. Za napój służyła mu woda czerpana na stacjach.

Nauczony doświadczeniem, Sobiesław chował się tak dobrze, iż nie wykryto jego obecności. Podróżował wyłącznie nocą, w dzień zaś wysypiał się w zaroślach przydrożnych. Raz tylko spostrzegł go któryś z brekowych, ale udał, że nie widzi intruza; bał się widocznie wszczynać awanturę, bo owa bitwa z partią, opisana w gazetach w mocno przesadzonej postaci, rzuciła popłoch na konduktorów i rozgoryczyła silnie warstwę pracującą. Nie szczędzono słów oburzenia zarządowi, który wywołał całą tę awanturę.

Młodzieniec nasz czuł się wielce wyczerpany, kiedy nareszcie dotarł do wskazanej przez Witolda stacji kolejowej.

Tutaj dowiedział się z przestrachem, że czeka go przechadzka pieszo około osiemdziesięciu kilometrów, towarzysz bowiem pracował w farmie dość odległej i tym się tłumaczył wysoka płaca, jaką w niej otrzymywali pracownicy rolni.

Była to najgorsza próba, ale Mrocki podjął ją po bohatersku, jak przystało na żołnierza.

Znajdował się w stanie zamieszkanym przez Indian i z zacięciem słuchał o plemionach czerwonoskórych, które tutaj prowadziły życie na wpół koczownicze, na wpół osiadłe.

Farma, gdzie pracował Witold, leżała już na granicy posiadłości indiańskich. Wędrując Mrocki dowiedział się, że gdyby poszedł paręset kilometrów dalej, dotarłby do wigwamów indiańskich.

„Muszę poznać tych ludzi, o których tyle czytałem się w opisach podróży Aimarda, Coopera i innych autorów — myślał sobie Mrocki. — Skorzystam z pierwszej lepszej sposobności, żeby to uczynić”.

Sobiesław nie przeczuwał nawet, jak niedaleka jest chwila, w której jego pragnienia zostaną spełnione.

Tymczasem jednak maszerował wytrwale do celu podróży, zatrzymując się na nocleg w farmach, gdzie go przyjmowano dość gościnnie.

Nie tylko pozwalano mu przespać się za darmo, ale chętnie dawano coś do zjedzenia, zwłaszcza za drobne usługi domowe; raz zaproponowano mu, żeby pojechał do lasu po drzewo, kiedy indziej znów, żeby narąbał opału, napełnił konie; słowem, za drobne czynności, które kosztowały go nie więcej nad godzinę czasu, otrzymywał w naturze szkodłą zapłatę.

Żałował, że teraz dopiero poszedł za radą Witolda, który szukał sobie chleba na roli. Pobyt w mieście, praca w przemyśle była istną katorgą w porównaniu z przyjemnym i korzystnym zajęciem na roli.

Nareszcie po trzydniowej uciążliwej wędrowce po wertepach w pustkowiu, bo jedna ferma leżała od drugiej nieraz o kilkanaście mil angielskich, Mrocki dowlóknął się do kolonii, gdzie go oczekiwał przyjaciel.

Grzymała znajdował się właśnie na polu, kiedy zjawił się Sobiesław. Ujrawszy towarzysza przygód brazylijskich rzucił mu się na szyję witając niby rodzony brata.

Mrocki musiał w krótkości opowiedzieć swoją podróż; Kujawiak wysłuchawszy pokijał głową.

Dalszy ciąg nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

ZANIM ROZLEGNIĘ SIĘ GWIZDEK SĘDZIEGO

Na środku boiska leży piękna, nowa piłka. Od czasu gdy mecze piłkarskie transmitowane są przez telewizję piłka jest koloru białego, nakrapiana licznymi łatkami. Tysiące, dziesiątki tysięcy, a nawet setki tysięcy ludzi jak urzeczzeni wpatrują się w tę białą-czerwoną, napełnioną powietrzem kulę. Przez dziewięćdziesiąt minut jej lot zapiera dech w piersiach kibiców, a często wywołuje okrzyk radości. Jest to, jeżeli się można tak wyrazić, wielka chwila w życiu piłki. Po tym meczu zostanie zdegradowana do roli treningowego przedmiotu lub będzie dalej służyć piłkarzom rezerwowych drużyn. Wreszcie, któregoś dnia przy mocniejszym kopnięciu puszczą szwy i tak zakończy się jej żywot.

Są jednak ludzie, którzy pracują nad tym, by ten żywot przedłużyć. Znana na całym świecie francuska firma

„Hungaria” była do niedawna niedoścignionym wzorem. Piszemy „do niedawna”, gdyż od kilku lat rynki europejskie i pozaeuropejskie stały się widownią szybkiego wzrostu popularności piłek z napisem „Made in Poland”, co jak wiadomo oznacza, że zostały one wykonane w polskich fabrykach.

W roku 1968 Polska wyeksportowała 126.094 piłek do gier, a głównie do gry w piłkę nożną i siatkówkę. Prawie połowę, gdyż ponad 57 tysięcy zakupiły kraje zachodnie. Plan na rok 1969 przewiduje sprzedaż zagranicznym odbiorcom 150 tys. piłek. Co powoduje wzrost popularności polskich meczówek?

Rozmawiam z dyr. technicznym Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Sportowego w Polsce Tadeuszem BRYSIEM:

— Polskie piłki produkowane w Krośnie i Wałbrzychu — mówi mój rozmówca — nie od razu zdobyły sobie uznanie zagranicznych odbiorców. Ich największą wadą było szybkie nasiąkanie wodą i trwanie okrągłego, idealnie kulistego kształtu. Dla zlikwidowania tych wad zespół naszych pracowników przeprowadził żmudne badania i opracował wreszcie metodę impregnacji, rozciągania i walcowania skór piłkowych oraz prasowania w podwyższonej temperaturze. Następnie opracowano całą technologię razem z wykonaniem niezbędnych urządzeń. Jest to osiągnięcie polskiej myśli technicznej i zostało przez nas opatentowane. Po wprowadzeniu nowej technologii do produkcji uzyskaliśmy radykalną poprawę jakości produkowanych w Polsce piłek. Wystarczy powiedzieć, że przeprowadzone specjalne badania wykazały, iż w wielu wypadkach nasze piłki przewyższają francuskie „Hungarie”. Dotyczy to zwłaszcza rozciągliwości, a więc utrzymania przez długi czas idealnie kulistego kształtu. Jeżeli zaś chodzi o nasiąkanie wodą, to po godzinie zarówno nasze piłki jak i „Hungarie” miały ten sam procent wchłonięcia wody, który równał się liczbie 13. Po dwu godzinach próby znowu jednakowy procent — 18. Liczymy się jednak z możliwością zmniejszenia nasiąkliwości skóry i prowadzimy w tym kierunku nowe próby.

— Nie tylko jednak piłki do futbolu mają dobrą markę. Głośna swego czasu była wojna przemysłu sprzętu sportowego Polski i Japonii. Kto ją wygrał?

— Tak, chodziło w tym wypadku o piłki do siatkówki. Wojna zakończyła się remisem, choć muszę powiedzieć, że przeciwnik nie zawsze stosował się do sportowych zasad fair play. W każdym razie Międzynarodowa Federacja Siatkówki uznała zarówno nasze jak i japońskie piłki. Oznacza to, że wszystkie oficjalne turnieje można rozgrywać wyłącznie piłkami tych dwu producentów. W ten sposób turnieje olimpij-



Hala warszawskiego Torwaru, wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt

skie, mistrzostwa świata i Europy, rozgrywki o Puchar Świata i Puchar Europy mogą być rozgrywane jedynie polskimi i japońskimi piłkami. Wybór zależy tylko od organizatorów.

Tyle o piłkach. Ale przecież polski przemysł produkuje wiele innych rzeczy, chętnie kupowanych przez zagranicznych odbiorców. Należą do nich jachty pełnomorskie, o czym już pisaliśmy w „Tygodniku Polskim”, narty i obuwie sportowe. Klingi szermiercze, a przede wszystkim szable, produkowane w znanej szeroko na świecie wytwórni w Górze Kalwarii poszukiwane są przez najznakomitszych mistrzów, uzyskując na rynku wysokie ceny.

Działacze sportowych międzynarodowych federacji coraz częściej oczekują w Polsce zaskakujące niespodzianki. Oto w maju, kiedy odbywały się w Warszawie mistrzostwa Europy w gimnastyce męczyzn komisja techniczna Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej zebrała się w hali Torwaru, żeby dokonać oględzin sprzętu, na którym mieli ćwiczyć zawodnicy spod nadzoru krajów naszego kontynentu. Członkowie komisji mieli do wyboru przedstawiony im przez organizatorów mistrzostw podwójny zestaw przyrządów — jeden produkcji zachodnoniemieckiej, drugi — polskiej. Ci fachowcy, ludzie, którzy przez wiele lat sami byli zawodnikami, a po zakończeniu kariery trenerami i działaczami, nie mogli wyjść z podziwu. Wszystkie przyrządy polskiej produkcji w zdecydowany sposób przewyższyły swą jakością i wyglądem sprzęt wzorcowy z NRF. Ich decyzją była jednogłośnie: Mistrzostwa Europy odbędą się na polskim sprzęcie!

Warto dodać, że wszystkie ekipy startujące w mistrzostwach były bardzo zadowolone z tego sprzętu, a człon-

kowie międzynarodowej federacji zapowiedzieli, że być może sprzęt polski będzie wzorcowym na następnych mistrzostwach.

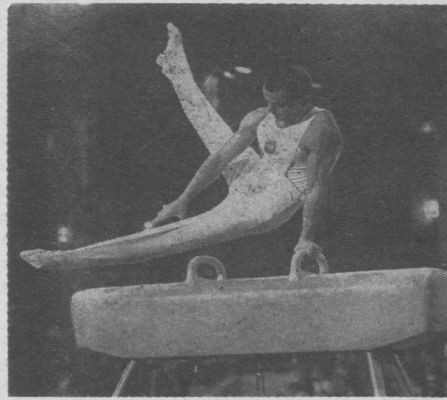
Podnoszenie ciężarów jest jedną z najlepiej rozwijających się dyscyplin. Polska należy do potęg światowych dzięki wynikom Waldemara Baszanowskiego, Mariana Zielińskiego, Marka Gołąba, Mieczysława Nowaka i wielu innych. Ostatnio odbywały się w Warszawie mistrzostwa świata i jednocześnie Europy w podnoszeniu ciężarów. Dotychczas na wszystkich tego rodzaju imprezach organizatorzy używali sprzętu produkowanego w ZSRR, gdyż jakością i starannością wykonania był bezkonkurencyjny. Warszawskie mistrzostwa rozegrane zostały za pomocą polskiego sprzętu. Trzeba przyznać, że zanim wykonano te popisowe sztangi, musiano pokonać wiele trudności. Ostatecznie jednak pokonano je i najsilniejsi ludzie świata dźwigali ciężary wykonane w polskiej fabryce.

Być może, drogi Czytelniku, że kiedyś patrząc na mecz, zawody szermiercze lub inną imprezę sportową nie zdawałeś sobie sprawy z tego iż twoi ulubieńcy posługują się sprzętem produkowanym w Polsce. Jeżeli kiedy zobaczysz na wystawie sklepu, w magazynie lub w klubie napis na piłce, klindze szermierczej, obuwiu sportowym lub na przyrządach gimnastycznych mówiący, że są to produkty polskie, pamiętaj, iż jeszcze dwadzieścia lat temu istniała i pracowała tylko jedna, niewielka wytwórnia, nie mogąca nawet w części zaspokoić zapotrzebowania Kraju. Dzisiaj 10 wytwórni, wyposażonych w nowoczesne maszyny produkujące na potrzeby sportowców polskich i na eksport sprzęt o najwyższej jakości.

Wacław KORYCKI



Wielki dzień piłki polskiej produkcji — międzynarodowy mecz Polska-Holandia



Oto „koń”, na którym ćwiczy Wilhelm Kubica; wykonany został w całości w polskiej wytwórni sprzętu sportowego

Polskie sztangi celująco zdały egzamin na mistrzostwach świata



ATEŃSKIE SUKCESY I ROZCZAROWANIA

W stolicy Grecji odbyły się IX Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce. Impreza ta zgromadziła na starcie najlepsze lekkoatletki i lekkoatletów naszego kontynentu, a wśród nich ponad 50 osób licząca ekipę Polski. Składała się ona z zawodników starszych, zahartowanych już w ogniu ciężkich walk sportowych oraz z wielu młodych, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki i są nadziejami na Igrzyska Olimpijskie w roku 1972. W tej sytuacji polscy kibice z umiarkowanym optymizmem oczekiwali na wieści z Aten. Niestety nie zawsze były one tak przyjemne jakby tego życzyli sobie miłośnicy tej pięknej dyscypliny sportu. Przeżyli oni sporo rozczarowań, choć nie zabrakło przyjemniejszych niespodzianek. Ostatecznie Polska zdobyła siedem medali, w tym dwa złote i pięć brązowych. Oba złote medale zaliczyć należy do tych przyjemnych niespodzianek, o których była mowa powyżej. Mirosława Sarna wygrała skok w dal — 6,49. Ta sympatyczna lekkoatletka nie miała dotychczas szczęścia, zawsze bowiem była w cieniu swych wielkich koleżanek. Teraz, gdy ich zabrakło na starcie, niestrudzona zawodniczka zebrała owoce swej długoletniej pracy. Drugi złoty medal zdobył w biegu na 400 metrów Jan Werner, uzyskując 45,7 sek.

Brazowy medal zdobył w tej konkurencji Stanisław Grędziński — 45,8. Szóste miejsce zajął trzeci polski finalista — Andrzej Badeński.

Jedną z najprzyjemniejszych niespodzianek sprawił niespożyty w swym sportowym mistrzostwie Janusz Sidło. Rzucił on oszczepem 82,90 m i zdobył brązowy medal, jednocześnie dowodząc, że jeszcze nie rezygnuje z walki o najwyższe tytuły. Pozostałe brązowe medale uzyskali dla Polski: Teresa Nowakowa w biegu na 100 metrów przez płotki — 13,7 sek, Henryk Szordykowski w biegu na 1500 m — 3,39,8 min. oraz Zenon Nowosz na 200 m — 20,9 sek. W nieoficjalnej punktacji Polska zajęła szóste miejsce.

Nieprzyjemne niespodzianki spotkały polskich kibiców ze strony Danieli Jaworskiej, która w oszczepie wywalczyła za ledwie szóste miejsce, i sztafety męczyzn 4 x 400 m. Polacy uważani za faworytów tej konkurencji zajęli ostatecznie dopiero czwarte miejsce.

Na pocieszenie polscy żużlowcy zdobyli tytuł drużynowych mistrzów świata, wyprzedzając po zaciętej walce reprezentację Wielkiej Brytanii, ZSRR i Szwecji.

W. K.

HENRI SEROKA BELGIJSKO-POLSKI PIOSENKARZ

Henri SEROKA — piosenkarz belgijski, znany m. in. z Radia Luksemburg, jest pochodzenia polskiego. Jest on równocześnie wirtuozem gitary i utalentowanym kompozytorem nie gustującym w żadnych ze współczesnych idoli, lecz zakochanym w muzyce Beethovena i Mozarta. Jego matowy głos, spokojna choć pełna zaangażowania interpretacja i osobisty urok sprawiły, że występując po raz pierwszy w Polsce (na Festiwalu w Sopocie) z miejsca zdobył tłum wielbicieli.

— Podobno to Polak z pochodzenia — szeptały tu i ówdzie nastolatki, mające jeszcze w uszach melodię pt. „Spacer dziką plażą”. I zaczął się prawdziwy szturm do niebieskookiego Henri Seroki po autografy.

— Jestem pół-Belgiem, pół-Polakiem — powiedział wreszcie 19-letni piosenkarz po otrzymaniu nagrody „Głosu Wybrzeża” jego przedstawicielom. — Urodziłem się wprawdzie w Anderlecht w Brabancji, ale moim ojcem jest Polak, matka zaś Belgijka. Do Polski, kraju, który mój ojciec odwiedzał już niejednokrotnie w ostatnich latach, gdańskim bardzo wzruszony. Gdy poznałem trochę Polaków, gdy zwiedziłem Gdańsk, Gdynię i Sopot, stwierdziłem, że tu jest moja druga ojczyzna. I dlatego przez wszystkie dni pobytu w Polsce czułem się jak u siebie w domu.

Ojciec młodego piosenkarza, również Henri Seroka, przybył do Belgii tułaczem szlakiem żołnierskim w czasie ostatniej wojny światowej. Walczył w Dywizji gen. Maczka. W Belgii zastała go demobilizacja i tu już pozostał. Tu się ożenił, tu pracuje, prowadząc zakład kuśnierski przy Avenue du Roi w Brukseli i tu mieszka wraz z żoną, Belgijką. Swemu synowi postanowił dać pełne wykształcenie muzyczne, gdyż wszyscy w rodzinie seniora Seroki zawsze mieli zamiłowanie do muzyki. Senior za młodych lat grał nawet w orkiestrze wojskowej.

Henri Seroka junior zdobył na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie Grand Prix de la Presse oraz nagrodę ufundowaną przez redakcję miejscowego „Głosu Wybrzeża”. Nagrody te sprawiły mu ogromną radość. Dziełko ją wszyscy słuchacze i najbliżsi krewni Henryka — ojciec, który przybył już do Polski na kilka dni przed rozpoczęciem Festiwalu, kuzynowie mieszkający stale w Warszawie — 25-letni Krzysztof Hauzer i Krystyna Piekarska — nauczyciele z zawodu oraz grono przyjaciół i krewnych, z którymi od wielu lat państwo Serokowie z Brukseli pozostają w stałych kontaktach.

8-dniowy pobyt w Polsce stał się dla belgijskiego piosenkarza dużym przeżyciem i wydarzeniem w jego karierze artystycznej. Uzyskanie cennych nagród i możliwość zaprezentowania się nie tylko przed wyrobioną muzycznie i wymagającą widownią, ale także przed międzynarodowym gronem fachowców, nie było na pewno bez znaczenia.

Szczególnie wzruszającymi momentami dla Henri Seroki były gratulacja i serdeczne słowa uznania za wykonawstwo i wysoki poziom artystyczny śpiewanej przez niego piosenki pt. „Spacer dziką plażą”. Autor tekstu polskiego Kramer oraz Bogdan Kędziewicz z popularnego polskiego zespołu skifflowego „Bizony” oraz czołowy solista tego zespołu Stan Borys wręczyli młodemu wykonawcy z Brukseli specjalny „dyplom” i złożyli podziękowanie za przyjazd do Polski. Setki młodych dziewcząt otrzymało autografy od Seroki.

W podróży po Polsce, w czasie zwiedzania zabytków historycznych Trójmiasta i Stolicy Henri Seroka towarzyszył jego wierny przyjaciel, również kompozytor i aranżer piosenek pisanych dla Seroki oraz kierownik muzyczny, który dyrygował piosenką — p. Saint-Preix.

Henri Seroka ma zamiar w niedalekiej przyszłości ponownie odwiedzić Polskę i wspólnie z Saint-Preixem oraz drugim swym brukselskim przyjacielem Pierre Fontella, też piosenkarzem i gitarzystą — zaprezentować cykl koncertów w Polsce. Musi jednak na to znaleźć czas. Wcześniej musi dokończyć w Paryżu kursy specjalnej nauki śpiewu, tańca i deklamacji, które odbywa od kilku miesięcy, a trzeba dodać, że równoległe do swych występów i nauki estradowej studiuje on w Conservatoire de la Musique w Brukseli. (KK)

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

ANDRZEJ ROMAN PIASECKI — Warszawa 33, ul. Kadetów 2 — pragnie, za pośrednictwem TP, nawiązać kontakt ze swoimi rówieśnikami z Francji lub Belgii. Ma 20 lat i interesuje się życiem młodzieży polonijnej, ich pracą, nauką i rozrywkami. Jego hobby to kolekcjonerstwo folderów turystycznych, fotosów zespołów muzycznych i widokówek kolorowych.

JANA BLICHARSKA — Poznań, ul. Listopadowa 11 m 1 — poszukuje korespondentów wśród Polonii francuskiej, najchętniej wymieniałaby poglądy na temat malarstwa. Chciałaby również wymienić widokówki kolorowe.

ANDRZEJ KORUS — Wrocław, ul. Więckowskiego 19/18 — ma 17 lat i bardzo chciałby korespondować z młodzieżą polonijną na temat jej życia i zainteresowań. Jego zainteresowania to filatelistyka, numizmatyka, film, turystyka; zbiera widokówki, nalepki hotelowe, militaria itp.

MARIA SERAFIN — Oborniki Wielkopolskie, ul. Lipowa 2 — jest uczennicą 3 klasy licealnej, pragnie nawiązać korespondencje z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Interesuje się muzyką i turystyką, zbiera znaczki pocztowe i widokówki, które chętnie wymieni.

ANNA i ANDRZEJ TREPCZYŃSCY — Błonie k/Warszawy, ul. Sienkiewicza 7 m 15 — są rodzeństwem. Anna ma lat 16, Andrzej 18. Oboje interesują się turystyką, architekturą, zbierają antyki, monety i widokówki. Bardzo chcieliby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji.

BARBARA KAZMIERSKA — Łódź, ul. Wrocławska 18/22 — uczennica 1 klasy licealnej, lat 15, pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji i Belgii na temat literatury, teatru, filmu, poezji, muzyki lekkiej i poważnej. Chętnie wymieni znaczki pocztowe i widokówki.

La semaine des Jeunes



C'est donc déjà l'automne. Comme chez Baudelaire, „pluviöse, irrité contre la ville entière, de son urne à grands flots verse un froid ténébreux”. Autrement dit il fait un temps de chien, et c'est la raison pour laquelle je voudrais être reine. Pourquoi cela? Eh bien, parce que dans le temps, quand un roi demandait l'heure à ses courtisans, on lui répondait: — Il est l'heure qu'il plaît à Votre Majesté. — Si j'étais reine, et si aujourd'hui la reine Martine I-ère (je dis I-ère, car, autant que je sache, l'histoire ne connaît pas d'Altesse Royale répondant au merveilleux nom de Martine), s'enquerrait du temps qu'il fait, nul doute que mes adulateurs de courtisans me répondraient: — Il fait le temps qu'il plaît à Votre Gracieuse Majesté. — Encore faudrait-il que le temps veuille se plier à mes désirs, bien sûr. Enfin, on a bien le droit de rêver, non?

Dimanche. Il pleut et il vente. Mes parents sont allés déjeuner chez des amis, et comme les amis en question sont au moins aussi bavards qu'eux, il y a gros à parier que mes vieux ne rappelleront pas avant dix heures du soir. Mon frère est en vadrouille. „Seulette suis” comme Christine de Pisan. A la télé on passe un film que je trouve tout aussi ennuyeux que la pluie qui tombe dehors. Je bâille à me décrocher la mâchoire. Qu'est-ce que vous voulez, cela arrive même à des gens bien.

Je m'ennuie, dis-je, comme un hippopotame, et je pense que si j'étais reine, eh bien, j'en ferais des choses. Oh, n'allez surtout pas vous imaginer que je me mettrais à suivre les brisées de Mésaline, ou celles de Margue-

rite de Bourgogne, la reine qui faisait la nouba dans la tour de Nesle et qui ordonna que Bouridan soit „jeté en un sac en Seine”, ou encore celles de la Grande Catherine, c'est-à-dire que je m'abîmerais dans la débauche. Non, je suis une fille sérieuse, moi. Il s'agit de tout autre chose. Je voulais dire que si j'étais reine, je mettrais bon ordre à un certain nombre de choses qui ne laissent pas de m'exaspérer.

Je commencerais par rappeler à l'ordre les grands couturiers parisiens. Pour qui nous prennent — ils donc? Vous avez vu ce qu'ils nous proposent de porter cet hiver? Vous avez vu ces jupes et ces manteaux longs comme un jour sans pain? Qu'en pensez-vous? Pour moi, j'estime que la jupe longue (au-dessous du genou), c'est une horreur, que c'est un anachronisme, que c'est triste, laid et incommode, que cette jupe dépare la femme, qu'elle nuit à sa beauté et que, comme l'a dit un journal, elle la transforme en porte-manteau, en quelque chose d'éminemment disgracieux, en quelque chose qui est tout juste bon à rester dans une penderie. Puisque tout le monde s'accorde pour dire que les jambes constituent un élément capital du charme et de la grâce des femmes, alors pourquoi vouloir allonger les jupes et les manteaux? Pour qui la mode est-elle créée: pour l'ensemble des femmes ou seulement pour les couturiers et les mannequins? Les couturiers ne commenceraient-ils pas par hasard à incliner à faire de l'art pour l'art? C'est en tout cas l'impression qu'on éprouve en contemplant leurs collections. Pour ce qui me concerne, je tiens à dire que je ne me ferai aucun scrupule de passer outre à leurs instructions et continuerai d'être fidèle à la minijupe. Non mais des fois! Je ne vais tout de même pas attendre d'avoir la trentaine pour m'habiller jeune, non? De quoi aurais-je l'air? Courage, les filles! Tenez bon! Ne nous laissons pas intimider! Continuons de montrer hardiment nos beaux genoux! Et honni soit qui mal y pense!

Si j'étais revêtue de la dignité royale, je m'appliquerais aussi à confondre ces hypocrites d'hommes. Pourquoi est-ce que je les traite d'hypocrites? Mais parce qu'ils le méritent! Ne voyez-vous pas qu'ils cherchent à nous emboîter, à nous circonvenir? Qu'ils parent les femmes de titres flatteurs pour éviter d'avoir à se pencher sur leur condition? Tenez, voici quelques exemples de leur fourberie. „La femme — aiment-ils à dire — est la gardienne de la civilisation.” La gardienne de la civilisation! Comme si la civilisation se gardait en faisant ce qu'ils font faire aux femmes, c'est-à-dire en épluchant les pommes de terre et en maniant la machine à laver ou l'aspirateur! Vous ne trouvez pas qu'ils ont un sacré culot! Comment ces pauvres femmes qui consacrent tout leur temps à leur ménage pourraient-elles trouver encore le temps et la force de garder ou de sauver quoi que ce soit? Les hommes disent aussi que la femme est „la reine du foyer”. Mais ce qu'ils ne disent pas, c'est que la „reine” ignore le loisir et la détente que connaît son „sujet” de mari, que c'est la „reine” qui se tape tout le travail, et que s'il arrive au „sujet” de prendre la „reine” en flagrant délit de lire un livre ou le journal, il se met immédiatement à la regarder comme une redoutable paresseuse. Vous ne pensez pas qu'il y a de l'abus?

Comment obvier à cette situation? Ah, si seulement j'étais reine!... Malheureusement, je n'ai aucun pouvoir et n'en aurai probablement jamais. Mais je ne me résignerai jamais non plus. Si un jour je prends un mari, je vous jure que je saurai m'en faire obéir et que je ne me laisserai pas traiter en objet ou en fonction.

Je ne saurais trop vous conseiller de prendre bien vite la résolution d'en faire autant. Ce n'est que comme cela nous pourrions mettre fin à la tyrannie masculine.

Vive la liberté! Vive l'égalité! Vive les femmes!

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY

od serca

DROGA PANI ANNO!

Myślę, że może pani znaleźć dla mnie jakąś radę, bo mam okropny kłopoty i nie wiem sama podjąć decyzji. Przed kilkoma miesiącami miał się odbyć mój ślub. Wszystko było przygotowane. Mielśmy się przenieść do innego miasta, tam gdzie mieszka mój narzeczony. Na dwa tygodnie przed ślubem on mi oświadczył, że nie zgadza się, aby z nami zamieszkała moja matka. Był to dla mnie okropny cios, a ponieważ traktowałam to jako warunek małżeństwa, powiedziałam, że rezygnuję. Przecierpiałam to bardzo ciężko, bo go naprawdę kochałam. Przed paroma dniami otrzymałam list, w którym mój były narzeczony przeprosza mnie za wszystko i odwołuje swoją decyzję, prosząc byśmy wzięli ślub i zamieszkały razem z moją matką. I teraz nie wiem co robić. Bo jego poprzednie stanowisko bardzo mnie rozczarowało, obawiam się więc, że pomyliłam się w ocenie jego jako człowieka. Tym bardziej mam obawy, że kiedyś, tuż przed zerwaniem powiedział mi, że moja matka jest prostą kobietą, więc będzie go kompromitować przed znajomymi. Czy myśli pani, że mogę zaryzykować to małżeństwo? A jeśli po ślubie zacznie dukać matkę, będzie dla niej niedobry? A jeśli zacznie mi wymawiać, że nie jestem tak wykształcona jak on? Co wtedy zrobić? Wtedy może być za późno. Muszę dodać, że ciągle go kocham i że nie jestem już takim podlotkiem, mam trzydzieści lat i bardzo chciałabym wyjść za mąż. Czekam na pani radę.

NIEZDECYDOWANA

KOCHANA PANI!

Decyzja nie jest łatwa, bo oczywiście może się okazać, że pani obawy są uzasadnione. Ale może być również inaczej. Fakt, że narzeczony po tylu miesiącach zdecydował się na ten krok, że wycofał się z poprzedniego stanowiska, świadczy, że on panią naprawdę kocha i podchodzi do tego małżeństwa poważnie. To jedna sprawa. Druga jest dość delikatna i nie chciałabym pani urazić. Nie wiem w jakich warunkach żyje pani matka, czy jest osobą samodzielną, zdrową, pracującą. Jeśli tak, to wydaje mi się, że nie jest konieczne, by ją pani brała z sobą, rujnowała jej obecne życie, wyrwała z jej środowiska, od

przyjaciół, znajomych, sąsiadów. Ani ona nie czułaby się szczęśliwa ani pani. Matka tęskniłaby stale za starymi kątami i trudno byłoby jej się przyzwyczaić do nowych. Moim zdaniem w ogóle nie jest wskazane, by rodzice mieszkali z młodym małżeństwem. To nigdy nie wychodzi nikomu na zdrowie. Oczywiście, jeśli ktoś z rodziców jest chory, potrzebuje pomocy — to całkiem inna sprawa. Pragnę także dodać, iż fakt, że matka jest kobietą prostą nie może mieć najmniejszego znaczenia w stosunkach rodzinnych. Jeśli pani narzeczony poważnie wysuwał taki argument, to bardzo go to kompromituje.

ANNA



BUNT EMIGRANTÓW NA „PUŁASKIM”

Dokończenie ze str. 7

sale. Były jasne, przestronne, pełne świeżego powietrza. Ale ludzi z „Pułaskiego” w nich nie było. Przebywali w parku, wraz ze swymi bagażami. Nie mieli prawa mieszkać w dzień w tych pięknych salach. Mogli jedynie spożywać posiłki i nocować. Przejęłam się tą sytuacją bardzo. Zwłaszcza że po południu zaczął padać ulewny deszcz i ci biedacy nie mieli się gdzie schronić. A byli przecież wśród nich starcy, matki z małymi dziećmi, ludzie bezradni. Zwróciłam się z tą sprawą do mojego szefa. Doktor odpowiedział:

— Jak siostra wybobraż sobie naszą pomoc? Przecież tu jest nasz konsulat. Niech się tam zgłaszają. A jak siostra będzie się do wszystkiego wtracać, to drugi raz siostry na statku nie zatrudnią. Nazajutrz ubrałam się „po cywilnemu”. Poszłam odwiedzić pasażerów ponownie. W parku spotkałam „ukraińskiego dziadka”. Gdy mu wytłumaczyłam, że, niestety, nasza opieka nad nimi skończyła się, rozplakał się... Powiedział mi, że wszyscy, którzy przyjechali, by zostać, czują się teraz oszukani.

— Ja im pokażę! Namówię chłopców i strażk będzie — wykrzykiwał energicznie.

Długo rozmawiałam ze starszymi i młodszymi. Gdy odchodziłam tak oni, jak i ja — płakaliśmy. Po powrocie na statek doktor wypytywał mnie, o czym rozmawiałam z emigrantami, czy ich nie podburzałam. Co mu mogłam odpowiedzieć?

Wieczorem znaczna część załogi wybrała się do miasta. Cukiernik i szef kuchni, pan Łapa, który zawsze okazywał mi dużą życzliwość, urzędnicy, oficerowie, kierownicy hotelu itd. Ja objęłam dyżur w szpitaliku.

Wieczór upłynął dosyć niespokojnie, bo niektórzy młodzi ludzie wrócili na statek zbyt rozbawieni. Nazajutrz ja w towarzystwie stewardesy kapitańskiej Jadzi Bobrowskiej, jednej z „matek okrętowych” oraz kilku ma-

rynarzy — wybrałam się do miasta. Kupiliśmy sobie różne pamiątki z jaszczurczej i krokodylej skóry oraz inne drobiazgi. Potem poszliśmy do kawiarni. Rozejrzeliśmy się po sali. Byli tu sami mężczyźni.

Dopiero wtedy przypomnieliśmy sobie, że tu, w Argentynie, istnieją oddzielne kawiarnie dla mężczyzn, dla kobiet i dla rodzin. Czuliśmy się więc zażenowani i szybko opuściliśmy lokal.

Następnego dnia znaleźliśmy inną, angielską kawiarnię, gdzie grała orkiestra złożona z emigrantów rosyjskich.

Po powrocie na statek dowiedzieliśmy się, że w domu emigracyjnym wybuchł bunt. Jak się okazało, głównym organizatorem był ten wspomniany poprzednio „ukraiński dziadek”. W domu bowiem mieli prawo przebywać za dnia tylko Żydzi. A ci zbiedzeni uchodzący innej narodowości nie mieli prawa pobytu. Nazajutrz więc po mojej rozmowie z dziadkiem, która na nic się nie przydała, jak się okazało — dziadek doprowadził do buntu. Rankiem nikt z emigrantów nie poszedł do parku. Wszystkie rodziny pozostały w pokojach noclegowych w domu. Dopiero gdy zainteresowała policja i przedstawiciele władz brazylijskich, pozwolono wszystkim emigrantom pozostać przez całe dni w domu.

Gdy objęłam dyżur, przyszedł do mnie jakiś marynarz i dał mi paczuszkę. Byłam bardzo zadowolona z tego, że ona pochodzi. Otworzyłam. Znajdowały się tam owoce oraz kartka od „mojego” dziadka. Pisał, że bym nie pokazywała się w domu emigracyjnym, bo mogę mieć przykrości w Gdyni, w GAL-u (przedsiębiorstwo, do którego należał Pułaski — przyp. red.) Informował, że jest im już znacznie lepiej, że czekają na przydział miejsca, do którego stąd wyjadą. Mają otrzymać działki do karczowania i zagospodarowania.

W Buenos Aires zabraliśmy grupę pasażerów, wśród których przeważali Niemcy. Dziwiło mnie to, gdyż obok „Pułaskiego” w porcie stały dwa ogromne, piękne statki. Jeden był angielski, drugi niemiecki. Czyżby tam nie było miejsc dla Niemców?

Powrotna droga do Kraju upływała w spokojniejszej atmosferze. Mielśmy niewielu chorych.

CE FUMET SAVOUREUX



Les frimas revenus, il est bon de déguster une nourriture plus consistante. Le bigos est le plat de résistance par excellence. Autrefois, lors des grandes chasses dans les profondes forêts polonaises, les chasseurs emportaient le „bigos” avec eux et ils le consommaient pendant les bivouacs. Il est inutile de vous dire que le bigos supporte très bien un petit verre de vodka! Celui proposé aujourd’hui, n’est pas le bigos traditionnel — je vous en entretiendrai une prochaine fois — il s’agit d’un bigos pour gens pressés, une recette facile à réaliser et qui saura ravir votre palais.

Vous avez acheté de la choucroute et vous l’avez faite cuire avec les épices indispensables, si vous avez des champignons secs — des ceps ramenés de Pologne — vous les aurez ajoutés à la choucroute, bien entendu après les avoir fait tremper.

Une fois la choucroute cuite, vous ferez revenir dans une poêle les restes coupés en morceaux, de rôti de boeuf ou de veau, des rondelles de saucisson (la saucisse de Toulouse fera très bien l’affaire) des petits dés de lard et un oignon. Une

fois l’aspect exigé obtenu, vous versez tout ceci sur la choucroute cuite et vous ajoutez également le roux brun d’un gros morceau de beurre. Salez, poivez selon votre goût et ajoutez un peu d’eau si nécessaire. Vous mélangez bien et vous laissez un peu mijoter. N’oubliez pas que plus le plat est réchauffé, meilleur il est.

Si vous pensez que ce „mini-bigos” ne sera pas suffisant à contenter l’appétit des vôtres, ouvrez le repas par un potage, en l’occurrence une soupe à la bière. Vous faites bouillir un litre de bière dans une casserole couverte. D’autre part, vous battez deux jaunes d’oeuf avec deux cuillerées de sucre en poudre. Ensuite, petit à petit, vous versez dessus la bière, sans cesser de battre au fouet. Quand une mousse se sera formée à la surface, vous servez avec des petits morceaux de fromage blanc bien égoutté, ou, à défaut de fromage, avec des biscottes.

Ernestine DODUE.

DLA ODWAŻNYCH

Dzisiaj chciałabym zaprezentować Czytelniczkom bardzo odważną kreację przeznaczoną na jasienny bal.

Pisałam już poprzednio, że aktualna moda dopuszcza trzy długości zależnie od figury i gustu zainteresowanej pani. Proponowana suknia posiada tzw. fałszywą długość.

Polega to na tym, że suknia jest w zasadzie do samej ziemi. Tyłko przy poruszaniu się modelki dostrzegamy, że pokazuje ona nogi tak jak przy „starej” mini. I to jest cała przewrotność tej efektownej kreacji. Ponieważ i dekolt w naszej sukience nie należy do najmniejszych, przestrzeń między nim a ostatnim guziczkiem, na który suknia jest zapięta, jest minimalna. Za to rękawy są jak najskromniejsze.

Długie, dosyć szerokie, zakończone wysokim mankietem zapiętym ciasno na takie same guziczki jak przód sukni. Suknia uszyta jest z czarnego mięsistego jedwabiu. Ożywia ją długa, błyszcząca różowa szarfa i również w tym kolorze różę.

KRYSZYNA

Oddano mi pod opiekę starszą kobietę, Niemkę, z którą prowadziłam długie rozmowy.

Dzień po dniu miałam spokojnie na rozmowach i różnych zabawach. „Matki” przygotowywały najmłodsze dzieci do występów, bowiem było to w zwyczaju, że przed dobieciem do portu docelowego i do portu macierzystego organizowało się na statku przedstawienia. Co kto umiał, tym się popisował. Przeważnie w takich przedstawieniach brały udział dzieci. Uczyły się różnych wierszyków, krakowiaka i innych tańców. Były zajęte, więc rodzice mieli czas na rozmowy.

Wszystcy w miarę zbliżania się do macierzystego portu myślami biegli do swych domów. Poważnie martwiłam się o dzieci. Nie miałam od nich przez cały czas ani jednego listu. Jak też one żyją? Czy uda mi się spłacić długi, jakie opiekunka dzieci zaciągnęła w czasie mojej nieobecności. Wiozę wprowadzić dla córki i syna trochę rzeczy, a nawet mam do sprzedania jakieś skóry, ale czy to ktoś kupi? Czy spłacę raty za dom? Coraz więcej niepokojów, a zarazem radości.

Po drodze — w Dakarze — dowiedzieliśmy się, że wszyscy nasi dawni pasażerowie pozostawieni w szpitalu ozdrowieli i już powyjeżdżali.

W Zatoce Biskajskiej nasz „Pułaski” musiał walczyć z potężnymi falami. Potem wpłynęliśmy na Kanał La Manche, skąd dostaliśmy się w jeszcze większą kotłowaną wiatru i fal. Dopiero na Morzu Północnym uspokoiło się wszystko. W Kilonii pożegnaliśmy niemieckich pasażerów. Kiedy narreszcie wpłynęliśmy do Zatoki Gdańskiej, wszyscy byli szczęśliwi, podnieceni. Przed nami była Gdynia i dom...

Oprac. Krystyna KOZŁOWSKA

Dzieje statku pragniemy uzupełnić jego rolę w okresie okupacji. „Pułaski”, który w 1936 r. zainaugurował pierwszą podróż na nową wówczas linię polskiej pasażersko-towarowej do Ameryki Południowej (Gdynia — Rio de Janeiro — Santos — Montevideo — Buenos Aires — Victoria) w lecie 1939 r. odbywał na Bałtyku podróże wycieczkowe.

Po wybuchu wojny, od października 1939 r. przewoził z portów bałkańskich do południowej Francji polskich żołnierzy i uchodźców. Internowany po kapitulacji Francji w Konakry (Aryka Zachodnia), od 1941 r. był transportowcem na Oceanie Indyjskim. W 1946 r. został sprzedany Wielkiej Brytanii. W 1949 r. pocięto go na złom.

Nasze zespoły

ZESPÓŁ TANECZNY LIGI FLANDRYJSKIEJ



FLANDRYJSKIE Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego istnieje od 1962 r. Założone zostało w Montigny. Ma ono swój — jakby reprezentacyjny — zespół taneczny Ligi Flandryjskiej. W jego szeregach skupia się bowiem wiele innych zespołów folklorystycznych, takich jak: „Kujawiak”, „Harnes”, „Lublin” z Pecquencourt, „Krakowiak”, „Oberek”, „Karolinka”, „Weseli Górale” oraz „Łowiczanka” i „Młodość i Przyjaźń”, które zrzeszają prawie 400 tancerzy. Większość z nich stanowi ucząca się lub pracująca młodzież polskie-

go pochodzenia. Często członkami zespołu są także Francuzi, a nawet emigranci włoscy, którzy zainteresowali się polskim folklorem.

Zespół taneczny Ligi Flandryjskiej uczestniczy od wielu lat w różnych uroczystościach polonijnych i francuskich, a także w festiwalach śpiewaczych i tanecznych, jak na przykład podczas dorocznych festiwali w Pas-de-Calais, w turniejach folklorystycznych w Lille, występuje z okazji świąt narodowych Francji i Polski, a także w czasie licznych imprez gwiazdkowych.

Spśród zespołów polonijnych we Francji, zespół flandryjski wyróżnia się dobrze opracowanymi tańcami rzeszowskimi i lubelskimi. Inne jego tańce to: „Mazur”, „Krakowiak”, „Polonez warszawski”, „Trojak śląski”, „Polka podlaska” i „Oberek opoczyński”.

Kierownikiem zespołu jest Henri Guenez, a choreografem Helena Look-Mazur.

NOWE POLSKIE PRZEPISY CELNE

Otrzymałmy kilka zapytań co do nowych przepisów celnych obowiązujących od początku września 1969 r. przy wjeździe do Polski. Jak wiadomo — opłaty celne za towary wwożone do Polski opierają się na dwóch tabelach: **pierwsza** — znacznie niższa, obejmuje taką ilość towarów, jaka może być zużyta na prywatne potrzeby odbiorcy. Natomiast tabela **druga** — o znacznie wyższych opłatach, dotyczy takich ilości wwożonych towarów, które wskazują na chęć dalszej sprzedaży i praktycznie nie mogą być indywidualnie skonsumowane lub w inny sposób zużyte. Nowe przepisy celne zwiększyły różnicę w opłatach między tymi dwoma tabelami, choć w paru przypadkach równocześnie zwiększono ilość lub wagę jednorazowo wwożonych lub przesyłanych pocztą towarów, które podlegają cłui według pierwszej tabeli.

Parę przykładów.

Materiały dziane, w metrach bieżących, podlegają cłui według tabeli I: do 3 kg w wysokości 400 zł za 1 kg (jedwab, szych, wełna, włókno syntetyczne), a za każdy kg powyżej dozwolonej normy — 1200 zł. Dzianiny z innych materiałów włóknistych (np. bawełna) pierwsze dwa kg po 200 zł, a trzeci kilogram — 300 zł.

Wprowadzono istotną zmianę w przepisach celnych dotyczących przywozu bluzek, swetrów, kamizelek dzianych, gdyż tworzą one jedną pozycję taryfy celnej, a opłata jest zależna nie od wagi, lecz od sztuki. **Pierwsze trzy sztuki po 120 zł**, a czwarta sztuka i dalsze już po 500 zł. Podobnie **garsonki** (komplety) **pierwsze trzy po 200 zł** od sztuki, następne po 1000 zł; **spódnice** — pierwsze **trzy po 100 zł**, a dalsze po 400 zł; **spodnie elastyczne trzy sztuki po 100 zł**, a czwarte — 500 zł. **Pierwsze dwa płaszcze letnie** (jedwabne lub włókna sztuczne) **po 300 zł**, a następne po 800 zł. **Płaszcze zimowe** z materiałów imitujących futra, za **pierwszy 1000 zł**, za następne po 2000 zł.

Reszta nie wymienionej odzieży (nie dziana) podlega cłui według wagi; wykonane z **jedwabiu naturalnego, włókien syntetycznych** — za pierwsze **1,5 kg po 400 zł**, za następne po 800 zł za kg; **z wełny za pierwsze 3 kg po 300 zł**, a za następne po 600 zł za kg; **z imitacji skóry**, innych materiałów włóknistych, plastycznych lub ceraty — **za pierwsze 3 kg po 100 zł**, a następne po 200 za kg. **Odzież ze skóry** (bez futra!) podlega cłui za **pierwsze 5 kg po 250 zł**, a za następne po 500 zł za kg.

Zmieniono także przepisy dotyczące przywozu futer w **skórkach wysokich gatunków**; podlegają one cłui **po 3000 zł za pierwsze trzy kilogramy**, a 10.000 zł za następny i dalsze kilogramy. **Tańsze futra**: rysie, kałanki, cywety, tchórze, wiewiórki oprócz popielice, piżmowce, skunksy, szopy, świstaki, karakuły, półkarakuły, wyporki czyli brajtszwance, opsy, rude lisy, opsy nieamerykańskie, nutrie — podlegają cłui **1000 zł od kg przy 3 kg**, a za następne po 4000 zł od kg.

W sposób istotny zmieniono przepisy dotyczące przywozu **maszyn do liczenia**, gdyż za pierwszą wwiezioną maszynę płać się **30% wartości**, a za następną **80% wartości**. Części **piór wiecznych**, kulkowych, rurkowych, części **ołówków automatycznych** — podniesiono cło do **3000 zł za 1 kg** bez względu na ilość.

Z dokonanych zmian wynika, że obłożono wyższymi opłatami towary przeznaczane do dalszej sprzedaży, a uproszczono opłaty celne od odzieży najczęściej do Polski wwożonej jako prezenty.

LISTY Józefa Grzybka

Dziwny urok kowbojskiej krainy

PANIE REDAKTORZE!

Podobnie jak dziesiątki, ba, jak setki tysięcy, jak miliony Francuzów, Polaków, Belgów, Anglików, itd., podobnie jak dobre dziesięćdziesiąt dziewięć procent mieszkańców naszego globu czuje się kimś na kształt honorowego obywatela tej krainy, lubię się do niej przenosić myślą, lubię w niej przebywać. Zakochałem się w niej wiele lat temu, a doszło do tego za sprawą jednego pisarza, mianowicie Karola Maya, autora „Winnetou”, „Czarnego Mustanga” i wielu innych pełnych zgiełku, strzelaniny i tętentu kopyt końskich powieści, oraz za sprawą filmów, których bohaterami byli „Mocny” — tak się podówczas, to jest w pierwszych latach naszego bytowania na ziemi francuskiej w koloniach mówiło — i jego, to znaczy tego „Mocnego”, „Siksa”. „Mocny” był silny jak tur, jak Wyrwidąb i Waligóra razem wzięci, odważny jak lew, a strzelac potrafił pieron jeden tak, że mógł trafić do rzuczonej w powietrze monety. Cechowało go także umiłowanie sprawiedliwości. Kiedy zdarzało się — a zdarzało się to w każdym filmie — że jemu samemu albo komu innemu wchodziły w parady jakieś oprychy, to on się tam długo nie namyślał, nie patyczkował się z dziadami, tylko z miejsca prał po tych urażonych mordach, aż się kurzyło. Zasię jego „Siksa” była to daba jak się patrzy, przy kości, ponętna, a nawet wyzywająca. Pamiętajcie?

Pierwsze filmy z „Mocnym” i jego „Sikszą” były nieme i trochę sztuczne. Zarówno sam „Mocny” jak i inni kowboje — przypuszczam, że domyśliliście się już, że za temat dzisiejszego swego „Listu” postanowiłem obrać książki i filmy kowbojskie — występowali w nich w niepokalanych białych kostiumach nigdy się nie brukających. Mimo iż galopował on bezustannie po różnych preriach, włożył się po rozmaitych stepach, chaszczach, kaniinach, itd., to jednak „Mocny” nigdy nie był zakurzony, nigdy nie był brudny, zawsze wyglądał tak, jakby dopiero co wyszedł od golarza; mimo iż często bywał w tak tegich opalach, że będąc na jego miejscu każdy normalny człowiek byłby się ze strachu posusiał w galoty, i to nie raz i nie dwa, to jednak on nieodmiennie zachowywał się tak, jak gdyby był przekonany, że jego śmierć imać się nie może; mimo iż często nie dosypiał i mimo iż cały prawie czas z kimś się boksował, to jednak minę miał zawsze taką, jakby dopiero co wrócił z miesięcznego urlopu na Capri czy na innym tam jakim rajskim Honolulu. Niebawem jednak cała ta sztuczność została z westernów usunięta. „Mocny” stał się bardziej ludzki. Zaczęły powstawać filmy, których bohaterowie nosili zwyczajne portki z bawełnianego płótna i nie pierwszej czystości flanelowe koszule, filmy, w których „Mocny” często był początkowo gamajdą, niedorajdą albo pijakiem i leniem, w których mistrzostwa w strzelaniu, męstwa i gotowości do bohaterkich czynów musiał się niejako dopiero dorabiać. Ponieważ z tym nowym

„Mocnym” mogło się utożsamiać nawet i najbardziej zamorzone chuchro, więc filmy kowbojskie jęły cieszyć się jeszcze większą aniżeli uprzednio popularnością i w końcu podbiły nie tylko całą Amerykę i całą Europę, ale nawet i daleką Japonię, gdzie filmowcy spłodzili im potomstwo w postaci filmów samurajskich.

Od szeregu tygodni w telewizji odbywa się „festiwal westernu”. W każdy poniedziałek wieczorem odżywa na szklanym ekranie baśniowa kowbojska kraina i składają nam wizytę nasi i naszych dzieci i wnuków dobrzy, starzy znajomi — kowboje, ujeżdżacze dzikich koni, łowcy złoczonego bydła, pasterze, poszukiwacze złota, awanturnicy, w których mieszka wielki duch i którzy w walce Dobrego ze Złem zawsze stają po stronie Dobrego. Prawdę powiedziawszy, we wszystkich tych filmach powtarza się w kółko jedna i ta sama historia, raczy się nas zawsze tematem ograny, znanym aż do znudzenia i w dodatku tak naiwnym, że aż idiotycznym, ale choć wielu z nas doskonale zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę, to jednak wszyscy jak jeden mąż oglądamy te cotygodniowe westerny z wypiekami na policzkach i z zapartym tchem. Mnie osobiście tak nieraz te filmy porywają, że kiedy się „Mocnemu” coś nie udaje, to sapie ze złości i klnę na czym świat stoi. Wydaje mi się, że to ja, że ja też galopuję z kowbojami po preriach Teksasu, Arizony, Nowego Meksyku, że mnie też ostrzeliwiają, na szczęście niecelnie — bandyci, że ścigają mnie Indianie, a jeśli akcja filmu dzieje się na granicy amerykańsko-kanadyjskiej, to z miejsca zaczyniają mi się przypominać „Ostatni Mohikanin”, „Jeziro

Ontario” i inne powieści Fenimore Coopera, a także i traperskie książki Curwooda: „Szara wilczyca”, „Bari, syn szarej wilczycy”, oraz książki Jacka Londona, które przecież też są na swój sposób westernami. Słowem, jestem pod urokiem westernów, i już.

Skąd się ten dziwny urok kowbojskiej krainy bierze? Na czym on polega? Co złożyło się na ogromną popularność filmów i książek kowbojskich? Dlaczego je lubimy? Czy dlatego, że fascynują nas niecodzienne i niezwykle kowbojskie i indiańskie ubiory, egzotyczne pejzaże, szalone i niebezpieczne galopady, gonitwy, pościgi? Z pewnością tak. Ale mnie się wydaje, że najbardziej kochamy kowbojów i Indian za ich rycerskość, to znaczy za to, że są oni szlachetni, że działają w imię Dobra i Sprawiedliwości, czyli za to samo, za co kochamy bohaterów takich pisarzy jak na przykład Henryk Sienkiewicz (który zresztą podróżował po Stanach Zjednoczonych i oglądał kowbojów i Dzikie Zachód, co zdaniem uczonych badaczy literatury ogromnie mu się przydało przy pisaniu „Trylogii”) i Aleksander Dumas ojciec.

Niektórzy siłacy się na wyszukaność i oryginalność mądrale powiadają, że westerny to są bzdury, i że takie rzeczy może tylko lubić ktoś, kto jest ciemny jak tabaka w rogu. Niech sobie powiadają. Ja tam uważam, że tę naszą potrzebę utożsamiania się z dzielnymi ludźmi, którzy walczą ze Złem można nam tylko zapisać na plus.

Bywajcie zdrowi. Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

KONCERTY CHÓRÓW POLSKICH

W sobotę 18 października br. o godz. 20.00
w Salle des Fêtes de la Clochette w WAZIERS (Nord)

odbędzie się

WIELKI WIECZÓR ŚPIEwu I FOLKLORU

organizowany przez Chór Górników Polskich w DOUAI

z udziałem

CHÓRU ZWIĄZKU ZAWODOWEGO KOLEJARZY „HASŁO”
z POZNANIA

pod kierownictwem p. prof. W. BUCHWALDA
ZESPOŁU TANECZNEGO „OBEREK” z WAZIERS
oraz CHÓRU GÓRNIKÓW POLSKICH z DOUAI

pod kierownictwem p. Zygmunta KOWALEWSKIEGO

Oba chóry wystąpią ponadto: w niedzielę 19.X. w Salle des Fêtes w BRUAY-en-ARTOIS o godz. 16.00; „Hasło” — 20.X. w AULNOYE i 21.X. — w PARYŻU.

W SOBOTĘ 18.X BAWIMY SIĘ W MONTREUIL

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie organizuje w Montreuil-sous-Bois wielki bal

GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

w sobotę 18 października 1969

Bawić się będziemy w odnowionej, klimatyzowanej sali merostwa Montreuil-sous-Bois, do której dojazd z Paryża jest bardzo łatwy: mâtro Mairie de Montreuil. Doskonała orkiestra Braci Kubiaków z Pas-de-Calais będzie przygrywała do tańca od godz. 21.30 do świtu. Orkiestra Frères Kubiak znana jest wielu amatorom tańca i muzyki z radia, telewizji, z nagrań na płytach Barclay. Oprócz niej oczekuje gości wiele innych atrakcji oraz bufet obficie zaopatrzonej w przysmaki polskie i francuskie.

Wstęp — 12 fr. Stoliki rozerwować można: Association Oder-Neisse, 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème, tél.: 236-80-32.



MEDALE PRACY

GRUPA DOUAI. Uprzednio podaliśmy już częściowo listę odznaczonych medalami pracy przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Poniżej podajemy dalszy ciąg tych odznaczeń:

FOSE nr 9: pp. Eugeniusz Malina, Stanisław Jop, Fryderyk Kopeć, Edmund Kotajczak, Jan Ławniczak, Henryk Michalik. FOSE nr 10: pp. Władysław Archacki, Józef Ciesielski, Jan Kaczmerek, Raymond Konkol, Stanisław Wlazło, Szymon Kaczmerek. USINES de SOMAIN-GAYANT: pp. Roland Ganczarczyk, Emmanuel Ganczarczyk, CHEMIN-de-FER: pp. Władysław Kamulak, Zdzisław Sadowski. SERVICE ELECTRO-MECANIQUE: pp. Felix Topczewski, Waldemar Wypych. SERVICE DES CONSTRUCTIONS: p. Michał Ostrowski. SERVICE BUREAUX CENTRAUX: pp. Leon Zdrojewski, Leon Kaźmierczak. Wszyscy wyżej wymienieni otrzymali medale srebrne. Medale vermeil otrzymali: FOSE-PEJARDIN: p. Władysław Cyprys. FOSE BONNEL: pp. Józef Gołąb, Stanisław Tomczak. FOSE-de-SESSAVILLE: pp. Michał Myszkowski, Felix Polus, Felix Mikowski, Felix Witkiewicz. FOSE BARROIS: pp. Leon Hofman, Paweł Olszewski, Czesław Polonowski, Józef Grzaga, Jan Kamiński, Ludwik Majorczyk, Antoni Matzke, Marcin Sulkowski, Bruno Swistak. FOSE LEMAY: p. Edmund Sniady. FOSE DELOYE: pp. Walerian Walczak, Ryszard Zydorczyk, Mariusz Jabłoński, Kazimierz Koterba, Jan Kramkowski, Leon Nijaki, Roman Wiśniewski, Jan Wojciechowski. FOSE DECHY: pp. Stanisław Senge, Edmund Komisarek, Edward Kormanek, Jan Nowak, Józef Olek, Stanisław Plewa, Jan Stawski, Alfons Włodarczyk. FOSE NOTRE DAME: pp. Stefan Kubiak, Jan Bodanowski, Franciszek Niesuchowski, Leon Majchrzak, Andrzej Paterczyk, Kazimierz Prus, Stefan Rodek, Bruno Zygmunt. PUISS-du-MIDI: pp. Franciszek Okoniewski, Stefan Szczepaniak, Stanisław Winka. FOSE nr 9: pp. Antoni Szymczak, Stefan Głina. FOSE nr 10: pp. Marian Andrzejczak, Jan Baryczko, Stanisław Gremplewski, Michał Komar, Marcell Kamiński, Marian Kula, Władysław Kula, Leon Madry, Leon Malik, Józef Swiróg, Stanisław Tarant, Antoni Wackowski. SERVICE-de-CONSTRUCTIONS: pp. Józef Jankowski, Franciszek Krzyżostaniak. SERVICE ELECTRO-MECANIQUE: pp. Józef Idkowiak. BUREAUX CENTRAUX: pp. Kazimierz Tuszyński, Ludwik Dakowski, Bronisław Jaskulski.

Listę odznaczonych medalami złotymi podamy w następnym numerze „Tygodnika”.

EGZAMINY MUZYCZNE

MONTCEAU-les-MINES. Na podstawie złożonych egzaminów zostali dopuszczeni do tzw. CE

z dzielnicy Centre: Gilles Kamiński; z La Land: Christian Kobięzki, Serge Mikolajczak, Franciszek Szmatuła. W kat. solfeżu CM zostali dopuszczeni z dzielnicy Centre: Eric Szczepański, Wincenty Szczepański; z dzielnicy Bois-du-Verne: Luc Cerenik, Jean-François Łady, Gilles Krzeżalek. W kat. CM2 z dzielnicy Centre: Alain Kobięzki, Patrick Kaczmerek, Jean-Claude Miciorek; z dzielnicy Bois-du-Verne: Jean-Luc Szymanek. W kat. wyższej solfeżu został dopuszczony Dominik Miciorek. Pierwsza nagroda w zakresie instrumentów muzycznych otrzymał Christian Ledóchowski (bugle).

BETHUNE. Dopiero niedawno tutejsza miejska szkoła muzyczna ogłosiła wyniki egzaminów. I tak w kat. teorii i solfeżu na II roku wyróżnienia otrzymali: Patrice Włodarczyk, Jean-Luc Chłostawa, Martine Kubala, Katarzyna Sobeka, Weronika Chłostawa; w zakresie gry na instrumentach: Martine Kubala (wyróżnienie specjalne).

DYPLOMY ZAWODOWE

VALENCIENNES. W tut. centrum kształcenia zawodowego dyplom w zakresie ceglarnictwa otrzymał p. Jean-Luc Gawronski.

BULIŚCI

MONTCEAU-les-MINES. Z inicjatywy stowarzyszenia „Joyeuse Petanque Montcelienne” na terenach La Saule zostało ostatnio zorganizowane konkurs dla najmłodszych. Zwycięską parą zostali Kumorek-Nowak (52-20) przed parą Rogalski-Burtin (46-26). Dalsze miejsca zajęły pary Czapała-Ciupek (39-19), Rzczyński-Kierzkowski (39-28).

KĄCIC HODOWCY GOŁĘBI

NOYELLES-sous-LENS. W ramach tegorocznych zawodów organizowanych przez stowarzyszenie „La Colombe” wyróżniły się gołębie p. F. Cieślaka (czwarte w kategorii vieux 1-er inscrits), p. Stanisława Wendzyńskiego (czwarte w kat. jednolatków), p. S. Lipowicza (piąte w kat. gołębi młodych).

HULLUCH. Ostatnio stowarzyszenie hodowców gołębi „La Revanche” ogłosiło zestawienie wyników całorocznych zawodów. Gołębie p. René Szkudlarka zajęły szóste miejsce, a p. Henryka Mroza — dziewiętnaste.

GUESNAIN. W konkursie sur Chantilly gołębie p. Baszynskiego zajęły 5 miejsce, p. Sulkowskiego z Montigny — 13, p. Maślaka — 14, p. Kominka — 16, p. Biernackiego — 36. Konkurs zorganizowany był przez tzw. Zententę.

Sektor SOMAIN-SESSEVALLE. Konkurs sur Angerville dla młodych gołębi wygrał p. Pawlak z Sessevalle zajmując wszystkie cztery pierwsze miejsca. P. Mulkowski z Somain był 6, p. J. Dychus z Somain — 15, p. Bończyk z Sessevalle — 16 i p. Walikowicz z Somain — 18.

AUBERCHICOURT. W konkursie sur Creil p. Łukowiak zajął miejsca 3, 4, 6, 19, 32, 33, i 35.

WYSTĘP GRUPY POLSKIEGO FOLKLORU

SARRALBE. Olbrzymim powodzeniem cieszył się tu występ Grupy taneczno-wokalnej „Tramblanka” z Krakowa. Zespół ten powitał w imieniu miejscowej Polonii p. Zaremski oraz w imieniu zarządu miejskiego p. Becher. Z tej okazji miejscowy zarząd miejski podejmował zespół tradycyjną lampką szampa.

DAWCY KRWI

SOMAIN. Decyzją ministra dla spraw ludnościowych srebrnymi medalami dawców krwi zostali ostatnio wyróżnieni zastępcami działacze tutejszego stow. Amicale des Donners de Sang p. Kazimierz Bruss, p. Mieczysława Koterba i p. Gabriela Skurzyc.

STRZELANIE

BETHUNE. W konkursie całorocznym stow. Amicale Michélet w kat. kadetów drugie miejsce zajął p. Franciszek Ostrowski.

BILLY-MONTIGNY. Mimo okresu wakacyjnego tutejsze Bractwo Kurkowe prowadzi w dalszym ciągu swoje niedzielne strzelania towarzyskie. W kat. dostępnej dla wszystkich prowadzi p. Stanisław Łukas przed p. Christianem Zalewskim, p. Józefem Dombrowskim i p. Janem Jedraszczakiem. W kat. 4 blasons mouche, grupa 3, prowadzi p. Marek Jedraszak, który jest równocześnie drugim w konkursie specjalnym dla kadetów.

SPOTKANIE WĘDKARZY

NOYELLES-sous-LENS. W ramach konkursu końcowego roku 1969 stowarzyszenie „La Truite Aixoise” p. J. Nowak zajął miejsce piąte.

MONTCEAU-les-MINES. Le Creusot. W ramach spotkania o mistrzostwo dep. Saône-et-Loire p. Brzozowski z Montceau zajął miejsce 7 (32 pkt), p. Kaczmerek z Le Creusot-Breuil — 12 (53 pkt), p. Kochanek z Montceau — 40 (130 pkt), p. Jan Kościński z Gueugnon — 46 (152 pkt), p. Strutyński z Monceau — 54 (178 pkt).

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŚZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

AVION: Odile Michalik. MERICOURT: David Anisiewicz, Pascal Roszak, Ryszard Mańkut. OSTRICOURT: David Zak. NOEUX-les-MINES: Karine Zielińska. VERQUIGNEUL: Françoise Zakrzewska. BULLY-les-MINES: Alain Walczak. DOUAI: Franck Ciarski, LA BASSEE: Thierry Koprowski, Pascal Walkowiak, Bertrand Wróblewski, VERMELLES: David Sotomski. OIGNIES: Nathalie Pieprzyk. ROUVROL-sous-LENS: Ludwik Maćkowiak. LENS: Weronika Jedrzejczak, Lyse Kordek, ELEU: Nathalie Nowak. AUHEL: Bertrand Bobrowski (Cauchy-la Tour). MARLES-les-MINES: Weronika Nowicka. ST. ETIENNE: Rachele-Marie Marszewska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

MERICOURT: Dorota Turakiewicz i Jean Moody. OSTRICOURT: Annie Guisgand i Edward Noja. RAIMBEAUCOURT: Annie Zapala i Jean Porras. BUGNICOURT: Monique Peugniez i Jean-Claude Milanowska. BULLY-les-MINES: Anne-Marie Wojciechowska i Daniel Pruvost. BILLY-MONTIGNY: Jeannine Mikolajczak i Jean-Ma-



Podczas pożegnania konsula Ejmy-Multańskiego w Konsulacie PRL w Paryżu. Konsul Ejma-Multański (trzeci od prawej) wśród przedstawicieli Polonii okręgu paryskiego. Po lewej obok niego — Konsul Gen. PRL w Paryżu p. Jerzy Łukomski

POŻEGNANIE KONSULA EJMY-MULTAŃSKIEGO

W związku z mianowaniem Konsulem PRL w Strasbourgu, gdzie otwarto ostatnio nowy Konsulat PRL, opuścił ostatnio Paryż p. konsul Marian Ejma-Multański. Z okazji odjazdu konsula Ejmy-Multańskiego z Paryża odbyło się w salonach Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu przyjęcie, w którym wzięło

udział wiele osobistości francuskich i polskich oraz liczni przedstawiciele Polonii z okręgu paryskiego. Wszyscy obecni na przyjęciu, szczególnie ci ostatni serdecznie żegnali konsula Ejmy-Multańskiego, który był szeroko znany wśród Polonii okręgu paryskiego i cieszył się dużą sympatią.

JESZCZE DIJON

W tegorocznej, dwudziestej czwartej z kolei imprezie — Jeux d'Automne et Fête Internationale de la Vigne w Dijon obecny był p. Leon Ozga, producent doskonałego „mersault”. Na zdjęciu: p. L. Ozga rozmawia z młodzieżą lubelską.

FOT.: WŁ. SŁAWNY



rie Marette, Danielle Jeżyk i Jean-Claude Abraham, Christiane Piętko i Marc Trouville, Sylviane Pałczyńska i Raymond Droczyński. DECHY: Irena Jankowiak i Christian Hutin, Janina Huchrak i Władysław Brzandyk.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

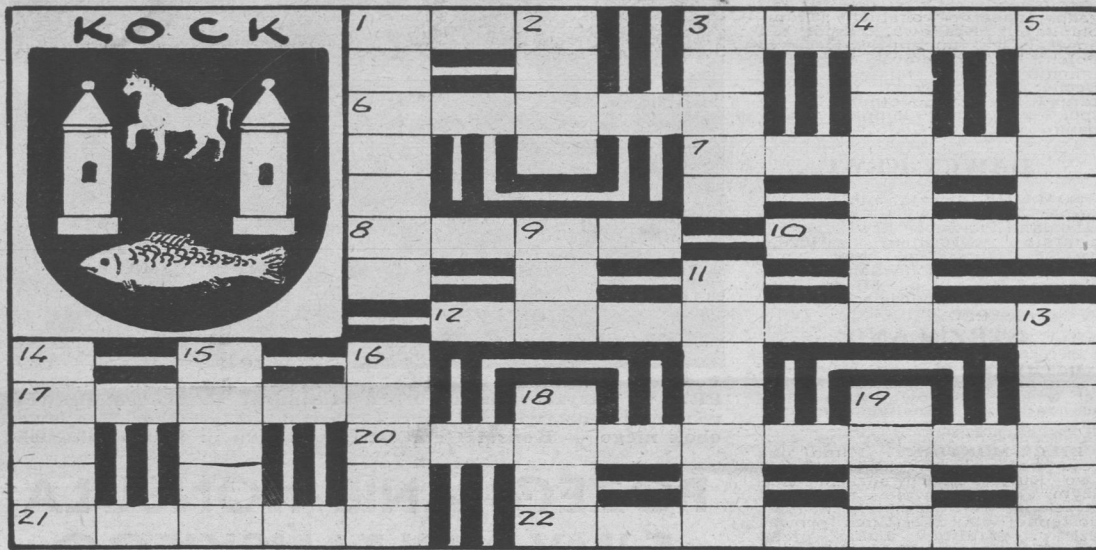
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

OSTRICOURT: Walentyna Wychlacz z domu Kumradowska, lat 84. MERICOURT: Marianna Hewińska z domu Dymkowska, lat 76. ST. ETIENNE: Władysław Skoczeń, lat 69, Maria Węgiel z domu Pytka, lat 71. LENS: Stanisław Włoch, lat 80, Józef Krzemieński, lat 77. BRUAY-en-ARTOIS: Bronisława Nawrot z domu Maćkowska, lat 70. HARNES: Kazimiera Leonarczyk-Gruchata. AVION: Kazimierz Czarniecki, CARVIN: Zofia Fijańska, lat 57. MARLES-les-MINES: Bernard Pawlak, lat 62. VIEUX-CONDE: Franciszka Zurecka, lat 74. HOUDAIN: Marianna Domaniecka z domu Nowaczyk, lat 86. AUBY: Franciszek Rudnicki. FRAIS-MARAI: Jan Klimoszek. THIONVILLE: Jan Kaczmor, lat 60. METZ: Julian Kalinowski, lat 75, Michalina Szezębiak z domu Myszyńska, lat 76. FLERS-en-ESCREBIEUX: Józef Pilarski, lat 60, Antoni Okraszewski, lat 68.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) ukłon kobiety ze zgięciem nogi w kolanie, 3) odłam religijny, grupa odszczepieńców, 6) godło władzy królewskiej, 7) miejsce dla aktorów w teatrze, 8) zezwolenie na wyjazd do obcego państwa, 10) na końcu trasy wyścigu, 12) drobna część składowa, drobiazg, 17) opowiadanie dla grzecznych dzie-

ci, 20) kruche ciasto z jabłkami, 21) lokalne narzecze ludowe, żargon środowiskowy, 22) kolczasty krzew z białymi kwiatami.

PIONOWO: 1) las dębowy, dębina, 2) na grzbiecie wielbłąda, 3) droga bita o różnej nawierzchni z asfaltu lub kamieni, 4) generał polski, który

dowodził w bitwie pod Kockiem, była to ostatnia bitwa z hitlerowskim najeźdźcą w kampanii wrześniowej 1939 r., zmarł w niewoli, 5) lekki, przewiewny budynek w ogrodzie, 9) wada wzroku, 11) dwa szeregi krzewów tworzące aleję parkową, 13) narzędzie do kopania ziemi, 14) dezert, 15) widmo, mara, koszmar senny, 16) sztuczna twarz aktora, 18) zastaw w grze towarzyskiej, 19) pudełeczko futerał.

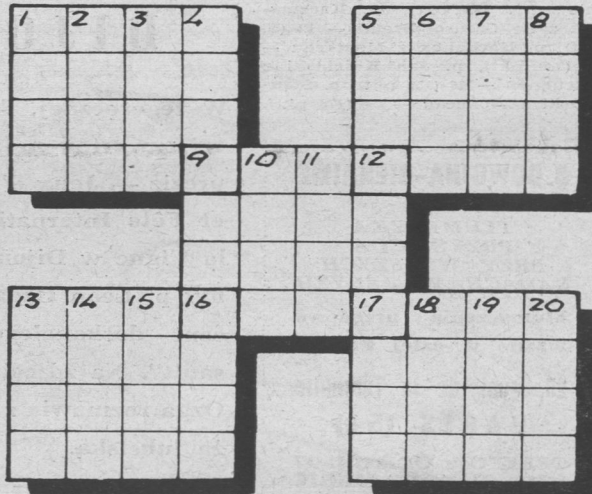
MAGICZNE KWADRATY

Przedstawiona figura składa się z 5 kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi kwadracikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednako w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) prąd rzeki, pęd wody, 2) pole leżące odłogiem, czasowo nie uprawiane, 3) królowa kwiatów, 4) ruchome schodki do wchodzenia na pokład statku, 5) tysięczna część kilograma, 6) tekst przysięgi, 7) wybrany kolor w kartach, który bije inne kolory bez względu na ich wartość, 8) plecionka ze słomy lub trzciny, 9) rodzaj pływającego mostu na rzece, 10) minerał, kruszec zawierający metal, 11) odrażająca woń, fetor, 12) upiór, widmo, senne widziadło, 13) wielka gromada ludzi, ciżba, tłuszcza, 14) noga niedźwiedzia, 15) nieustępliwość wbrew zdrowemu rozsądkowi, krnąbrność, 16) groźna, zasępiona mina, 17) odezwa, 18) imię Negri, polskiej aktorki filmowej, 19) uczeń szkoły wojskowej, 20) płynna masa wulkaniczna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NRU 38

KTO Z KIM PRZESTAJE, TAKIM SIĘ STAJE.
 Poziomo: 1) podstęp, 9) odmieniec, 10) rozkład, 11) traszka, 12) ankra, 14) sprzeczka, 16) Kazimierz Wielki, 20) fundament, 22) tętno, 24) kędzior, 26) reklama, 28) oszczyпки, 29) energia.

PIONOWO: 1) potrzask, 2) daszek, 3) trań, 4) poddasze, 5) amator, 6) ocena, 7) piszczel, 8) ściana, 13) armia, 15) Egipt, 17) zanadrze, 18) zatarcie, 19) izolacja, 20) faktor, 21) Europa, 23) twaróg, 25) Idzi, 27) koje.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
 Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

TV DU 12 AU 18 OCTOBRE 1969

PREMIER CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)
 JEU — 18.20 (sauf le dimanche)
 MIDI-MAGAZINE — 12.30. et 13.15 — la suite.
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
 „LA CRAVACHE D'OR” — 19.25.

DIMANCHE 12 OCTOBRE

9.10. Télé-Matin.
 12.02. La séquence du spectateur.
 12.30. Les cents livres des hommes — réal. Claude Santelli.
 13.15. „Service des affaires classées” — 2 épisode.
 13.45. Pour vous la France.
 14.45. Télé-Dimanche.
 17.15. „Laurel et Hardy au Far West”.
 18.45. Les trois coups.
 19.10. „Le trésor des Hollandais”.
 20.40. „Les lions sont lâchés” — un film d'Henri Verneuil. (Claudia Cardinale, Michèle Morgan, Danièle Darrieux Jean-Claude Brialy).
 22.40. Occitanie, Terre Cathare — nr. 4.

LUNDI 13 OCTOBRE

17.40. Magazine féminin.
 20.20. „Daktari”.
 21.10. Face à
 21.55. Variétés: Les connaissez-vous — une émiss. de Felix Marten.

MARDI 14 OCTOBRE

20.20. Les yeux de l'innocence — une émiss. d'Armand Jammot.
 20.50. Les femmes aussi.
 21.50. En toutes lettres.

MERCREDI 15 OCTOBRE

20.00. Football — Suède-France (2e mi-temps), relais de Stockholm.
 20.45. Bienvenue — une émiss. de Guy Beart.
 21.35. Eureka.
 22.25. „Des agents très spéciaux” nr. 3.

JEUDI 16 OCTOBRE

15.30. Emissions pour la jeunesse.
 20.20. Panorama.
 20.30. „Les envahisseurs”.
 22.10. Variétés: „Cabaret de l'histoire” — la Troisième République — une émiss. d'André Breton.

VENDREDI 17 OCTOBRE

20.20. Au théâtre ce soir: „Bichon” de Jean Letraz, mise en scène de Robert Manuel, une émiss. de Pierre Sabbagh.
 22.25. L'écran musical.

SAMEDI 18 OCTOBRE

16.30. Samedi et Cie — une émiss. d'Albert Rainer.
 18.10. Vivre en France.
 19.25. Accordéon-Variétés.
 20.20. „Cavalier seul”.
 21.05. „Jacques le Croquant” d'après l'oeuvre d'Eugène Le Roy, scénario et adaptation: Stelio Lorenzi.
 23.05. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
COLORIX-EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf mercredi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
TELE-SOIR-COULEURS (C) — 20.30.

DIMANCHE 12 OCTOBRE

14.30. (C) „La vallée de la vengeance”.
 15.50. (C) L'Invité du dimanche — „Fédérico Fellini”.
 19.40. (C) Le cheval de fer.
 22.20. (C) Bibliothèque de poche.

LUNDI 13 OCTOBRE

19.40. (C) Monsieur Cinéma, et „Allez au Cinéma”
 20.55. Cycle „les héroïnes” — ce soir: „Gilda” un film de Charles Vidor (Rita Hayworth).
 22.40. Demons et merveilles: „Musiciens de films”.

MARDI 14 OCTOBRE

19.40. (C) „D'Iberville”.
 20.10. (C) 7 jours de sports.
 20.55. (C) Point Contrepoint — une émiss. réal par François Moreuil.
 22.25. Au coeur de la musique — une émission de Bernard Gavoty.

MERCREDI 15 OCTOBRE

19.00. Football, Suède-France (1er mi-temps).
 19.45. (C) „D'Iberville”.
 20.10. (C) Le monde animal — une émiss. de F. de La Grange.
 20.55. (C) Les dossiers de l'écran:
 (C) „A neuf heures de Rama” — un film de Mark Robson (Horst Bucholtz, Diane Baker).
 (C) Débat.

JEUDI 16 OCTOBRE

19.40. (C) „D'Iberville”.
 20.10. (C) Le mot le plus long.
 20.55. (C) „L'Odyssée sous-marine de l'Equipe Cousteau” — nr. 2. — „Jungles de corail”.
 21.55. (C) „Champ visuel”.

VENDREDI 17 OCTOBRE

19.40. (C) Au rendez-vous des pêcheurs.
 20.10. (C) L'amour d'art.
 20.55. (C) „A L'affiche du monde”.
 21.55. (C) Cinéma d'auteur „Elle et lui” — un film de Leo McCarey (Gary Grant, Deborah Kerr).
 23.40. (C) A propos... une émiss. de Michel Droit.

SAMEDI 18 OCTOBRE

19.40. (C) „Contes Fantastiques” nr. 3.
 20.55. (C) Musicolor.
 21.55. „Chapeau melon et bottes de cuir” nr. 3.
 22.45. On en parle.

Nowy dar Antoine'a



P. Antoine — przyjaciel Xawerego Dunikowskiego



Wielką niespodziankę sprawił pani kustosz Kodurowej dodatkowy dar Antoine'a przekazany tego samego dnia. Była to wyjątkowej piękności głowa kobieca, wykonana przez X. Dunikowskiego

DONOSILIŚMY w ostatnim numerze, że słynny Rodak z Sieradza pan Antoine Cierplikowski podarował Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego jeden z najstarszych obrazów tego znakomitego rzeźbiarza i malarza. Nie jest to pierwszy dar Antoine'a. W 1966 roku ofiarował on Muzeum trzynaście rzeźb, trzy obrazy i cztery rysunki X. Dunikowskiego. Pan Antoine Cierplikowski jako jeden z najbliższych i długoletnich przyjaciół artysty pragnął, aby ofiarowane mu dzieła znalazły się w Polsce — ojczyźnie, którą obaj

bardzo kochali. Ostatni, przekazany w tym roku obraz jest wyjątkowo cenny. Jak wspomina p. Cierplikowski, był on jednym z najbardziej ulubionych przez jego twórcę — Dunikowskiego. Ilekroć odwiedzał on Paryż i swego przyjaciela Antoine'a, długo przyglądał się obrazowi wspominając dawne, młodzińcze czasy. Teraz mała laleczka obok lampy znalazła się pośród 1800 dzieł Xawerego Dunikowskiego zgromadzonych w Muzeum jego imienia w warszawskiej Królikarni. Mamy nadzieję, że nie jest to ostatni dar przekazany przez słynnego Rodaka.



Tak wygląda ofiarowany przez Antoine'a obraz pędzla X. Dunikowskiego. Ma on w sobie coś bardzo bajkowego. Mała, delikatna laleczka o ładnej twarzyczce technie radością i dobrocią małego dziecka

11.IX. br. odbyła się w Królikarni wzruszająca uroczystość. B. konsul gen. w Paryżu p. St. Pichla (w środku), dziś wicedyrektor departamentu w MSZ, przekazał na ręce kustosza Muzeum p. Kodurowej dar naszego Rodaka. Obecny był też wicedyrektor departamentu w MSZ W. Wojtasik (z prawej)



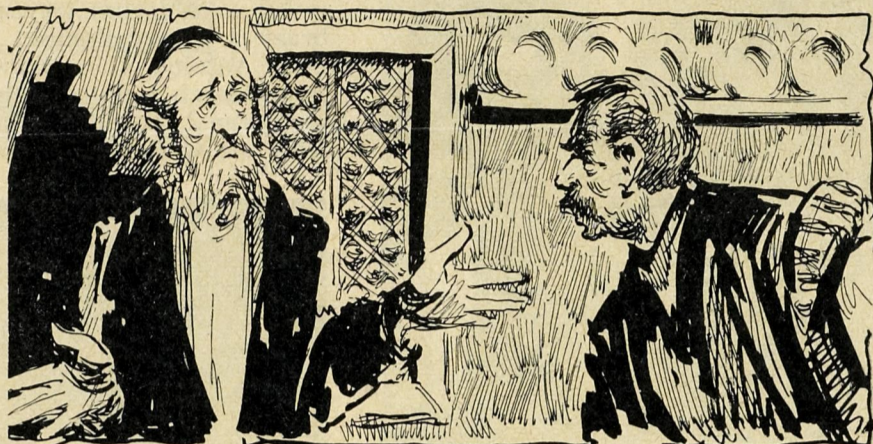
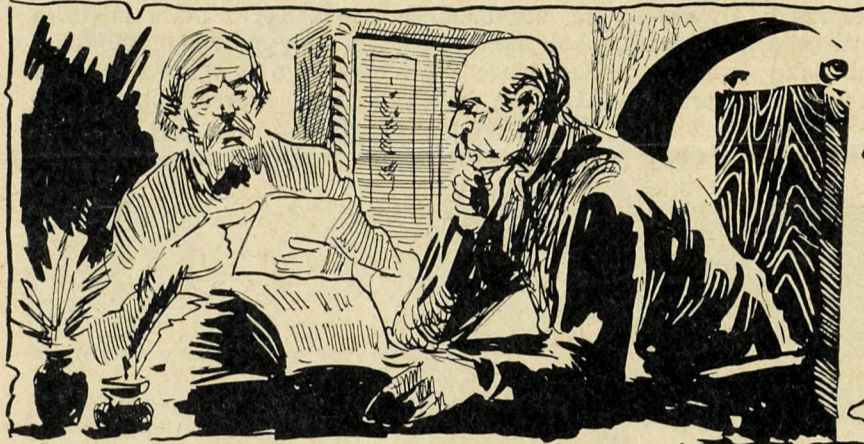
Warszawska Królikarnia, dziś Muzeum im. X. Dunikowskiego, to piękna karta polskiej architektury. Zbudowana w XVII wieku, stanowiła początkowo własność króla Augusta II, który hodował tu króliki — stąd jej nazwa. Później przechodziła z rąk do rąk arystokracji. Walczono o nią w Powstaniu



Małżeństwo Pana Paska

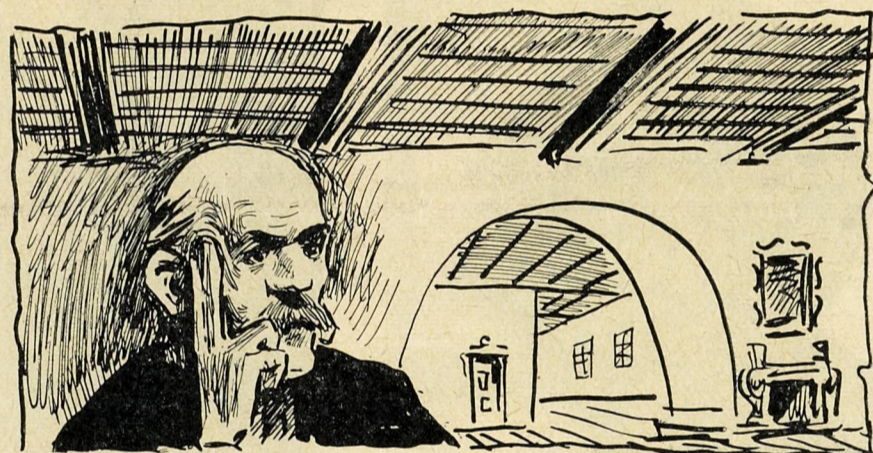
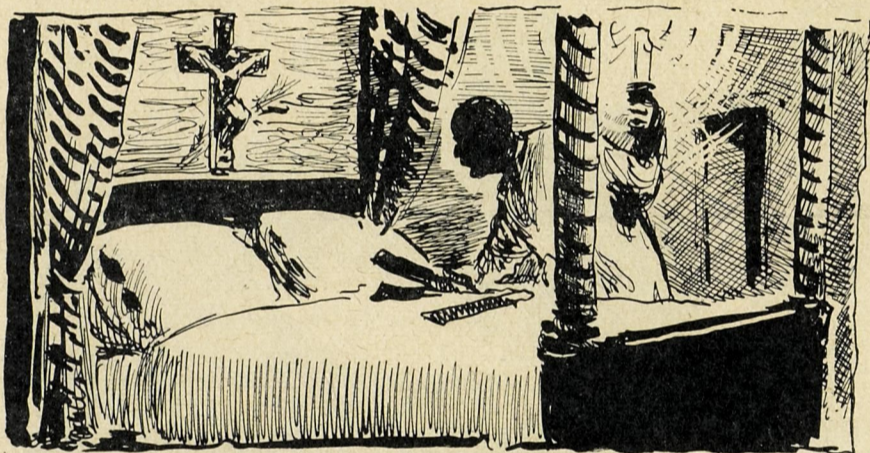
CODZIENNE SZARE ŻYCIE

Powieść rysunkowa „Małżeństwo Pana Paska” jest jakby kontynuacją poprzedniej naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty”, chociaż tematycznie zasadniczo się od niej różni. Oparta jest jednak na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imć Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego, i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVII wieku.



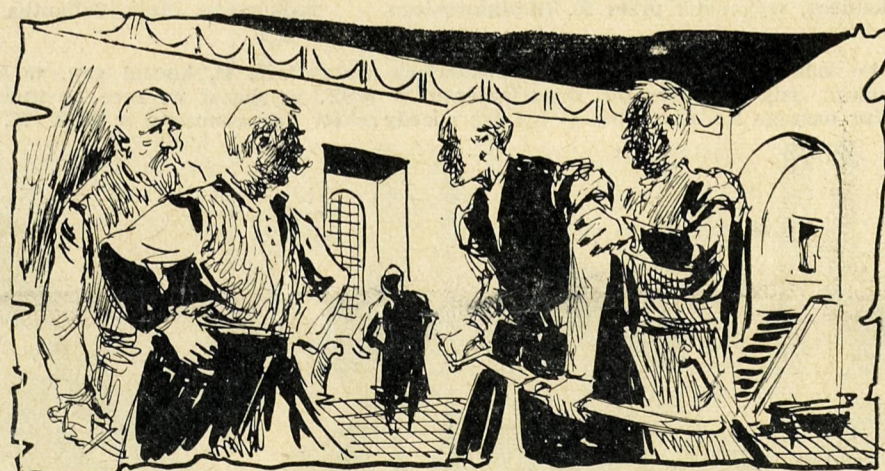
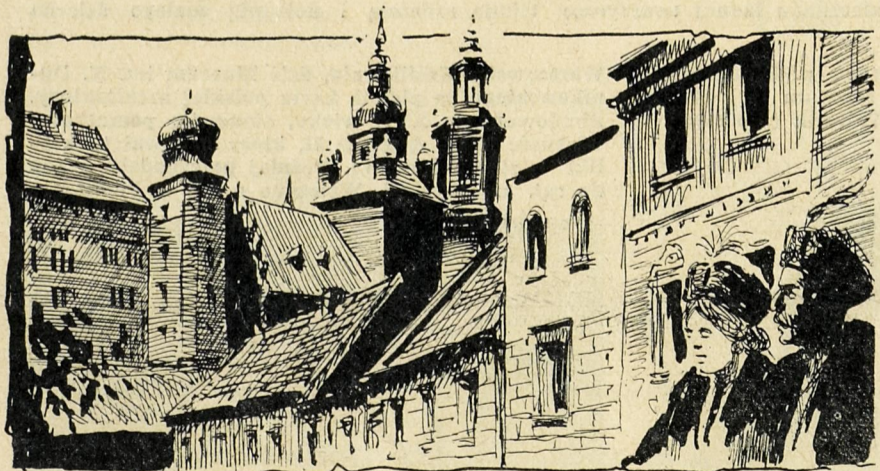
Ślub i wesele to przyjemne i pamiętne na długo chwile. Ale następne dni przynoszą codzienne szare życie, gospodarskie obowiązki i kłopoty, zwłaszcza, że jak się okazało, mimo urodzajów rok dzierżawny okazał się nie najlepszy i koniec końców majątek Olszówka przyniósł w pierwszym roku małżeństwa Pana Paska deficyt. „Zostałem w Olszówce urodzaje srogie — zanotowałem pod rokiem 1667 w swym pamiętniku — ale cóż z tego, kiedy zbyt tania była tańszość. Arenda ekspirowała (wygasała), trudno było zatrzymać, korzec był za nic i tylko się trwonilo zboże”. Odnowił jednak Pan Pasek za namową żony dzierżawę Olszówki, a poza tym podjął jeszcze dzierżawę Miławczyc z Biegłólką od pana Szembeka. Zanim do tego doszło, przeżył wiele rozczarowań

Już w tydzień po weselu dowiedział się Pan Pasek, że w sąsiednim Wodzisławiu zatrzymał się w miejscowej karczmie w drodze do Olszówki niejaki pan Komorowski. Jechał on do wdowy, czyli jego żony z deklaracją co do małżeństwa, które już wcześniej było omówione, o czym Panu Paskowi nikt przed ślubem słowa nie powiedział. W karczmie Żyd arendarz zawiadomił Komorowskiego, że nie ma już po co do Olszówki jechać. „Dlaczego?” — zapytał. — „Bo tam już teraz ktoś inny gospodarzem. Wdowa w ostatnią niedzielę wyszła za mąż”. Komorowski za głowę się złapał. Do Olszówki nie pojechał, znaki przyjaźni i pierścienie zaręczynowe odesłał. Ożenił się z inną wdową, trafił jednak źle, był nieszczęśliwy; po jej śmierci został księdzem i jako ksiądz umarł



Bardzo liczył Pan Pasek, że doczeka się w małżeństwie chłopaka. „Gdyby do tego doszło — mawiał później w starości — pewnie bym był kontent z tego ożenienia. Ale i tego nie było”. Dowiedział się też od znajomych, iż o jego żonie, zaraz po ślubie z nim, taka była fama, że już dzieci nigdy więcej mieć nie będzie. Postarały się o to jakoby z pomocą niewiernej służby złośliwe sąsiadki, różne na tę intencję czyniące zabiegi i zaklęcia. Przekonał się o tym zresztą Pasek, kiedy mu poradzono, by łóżko małżeńskie przegładnął i dokładnie go przeszukał. I rzeczywiście znalazł w nim kilka kawałków desek z trumny podrzuconych przez złych ludzi, a to według wtajemniczonych sąsiadów, było widomym znakiem, że na tym łóżku potomstwa się nie doczeka

Pan Pasek choć człowiek światowy, który z wielu pieców chleb jadł, w małej Olszówce nabrał dopiero życiowego doświadczenia i niejedną doktrynę ze zdobytej w małżeństwie mądrości w swym pamiętniku potomnym przekazał. „Każdemu, kto się z wdową ożeni — czytamy między innymi w jego radach — przede wszystkim starać się trzeba, żeby żadnej białogłowy, krewnej, specjalnie zaś dziecinnej, nie trzymać przy sobie. Przeciwnie: zaraz z domu wyprowadzić. A u nas tego pełno było i to nas też zdradziło.” Do tych i podobnych kłopotów Pana Paska dochodziły jeszcze pasierbice; dwie starsze szybko podrosły i trzeba było pomyśleć o ich zamążpójściu, a przy tym na drogę życiową wyposażać. Tak więc ciężkie obowiązki przypadły na dawnego rycerza



Aby sobie urozmaicić kłopotliwe życie, korzystał Pan Pasek z każdej okazji wyrwania się poza gospodarowaną przez siebie wieś. Wkrótce też odbył z żoną podróż do Krakowa na pogrzeb niespodziewanie królowej Ludwiki. Paskowa wciąż widocznie swego drugiego męża niepewna, chciała mu w Krakowie dożywić zapisać i cały swój posąg, jaki miała, ale Imć Pasek tego nie chciał. „Już ja sobie sam substancję urobę — odpowiedział żonie i jej braciom — byle było na czym. Dziwowali się temu ludzie bardzo, mówiąc, że to pierwszy przykład w tych czasach, żeby kto biorąc wdowę pogardził jej hojnością. Drużdy zaś chwalili to. „Ze swoimi krewnymi w Krakowie się nie widzieliem — informuje Pasek. — Byli oni bardzo niezadowoleni z mojego ożenku”

Jak wiadomo, Pan Pasek pochodził z Mazowsza z Ziemi Rawskiej. Był więc Mazurem. Co prawda nigdy w rodzinnych stronach zbyt długo nie przebywał, wojując w celach bitewnych po świecie. Teraz po przeniesieniu się w Krakowskie bracia szlachta uważała go za obcego przybysza i nazywała adweną. Na zbiórkach, zjazdach i sejmikach odsuwali się od niego. Już na pierwszym występie w Krakowie mówi: „panowie poczęli sobie mnie lekceważyć. Dopiero tego w łeb, tego w nos, tego po plecach, i tak ci uczyniłem sobie pokój, żeć mię nie nazywali adweną”. Nie był to jednak koniec nieprzyjaznej postawy wobec nowego członka miejscowej społeczności szlacheckiej. A że Pasek miał dużo zadziorności, doszło raz do srogiej awantury, o czym za tydzień